

Stanisław Dider

ROLA NEOFITÓW W DZIEJACH POLSKI

Warszawa 1934
Nakładem "Myśli Narodowej"

SPIS TREŚCI

SPIS TREŚCI	1
NEOFICI ŻYDOWSCY NA ZACHODZIE EUROPY	1
NEOFICI ŻYDOWSCY W DAWNEJ POLSCE	4
SABBATAJ ĆWI I JEGO ZWOLENNICY	5
DZIAŁALNOŚĆ JAKÓBA FRANKA	5
FRANKIŚCI	7
INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA	8
WOLNOMULARSTWO POLSKIE	10
POWSTANIE LISTOPADOWE	11
RZĄDY PASKIEWICZA W KRÓLESTWIE	12
EMIGRACJA POLSKA PO 1831 ROKU	14
PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWEM	15
ROK 1863	18
EMIGRACJA POLSKA PO POWSTANIU STYCZNIOWEM	19
OKRES POZYTYWIZMU	20
ZAMKNIĘCIE	21

NEOFICI ŻYDOWSCY NA ZACHODZIE EUROPY

JUŻ za czasów Antjocha Epifanesa (175 — 168) Judejczycy, zamieszkując w rozproszeniu po miastach Fenicji i Syrii, w najbliższym sąsiedztwie z Grekami, czynili ofiary obcym bogom. Kryjąc się z pełnieniem ustaw swego Zakonu, stawali się oni pozornymi poganami. Powstało nawet z czasem w Palestynie potężne stronnictwo Saduceuszów ("Cadukim"), wywierające wraz z faryzejskim przemożny wpływ na bieg wypadków krajowych, które dawało pierwszeństwo interesom społeczności judzkiej nad interesami Zakonu. Do Saduceuszów, w których skład wchodziła elita żydowska, należeli liczni grekofile, znani ze swego religijnego odszczepieństwa. Szeregi zaprzańców religijnych powiększyły się podczas rozruchów antyżydowskich w Aleksandrii, za czasów namiestnika Bassusa. Setki Judejczyków przyjęły pozornie religię pogańską, składając ofiary jej bóstwom. Wielu z nich dostąpiło później w państwie rzymskim wysokich godności. Z biegiem czasu coraz więcej było kandydatów wśród żydów do pozornego zerwania z wiarą swych ojców. Niektórzy z nich, dla ukrycia swojej przynależności do narodu judzkiego, pozbywali się za pomocą operacji znaku przymierza Abrahama. Byli i tacy, którzy przystępowali do pierwszych gmin chrześcijańskich, a czynili to tem skwapliwiej, że nie wymagało to od nich ciężkiej ofiary.

Ci pozorni odszczepieńcy pokazali swoje prawdziwe oblicze podczas powstania "Bar-Kocheby". Połączeni ze swoimi współbraćmi, zwalczali oni z całą zaciętością armje rzymskie. Dla zewnętrznego upodobnienia się z masą żydowską ci pozorni doniedawna poganie (którzy zatarli niegdyś sztucznie znak pochodzenia) poddawali się powtórnej teraz operacji. "Albowiem naznaczonemu tem piętnem zaprzaństwa, jak pisze historyk żydowski H. Graetz ("Historja żydów", tom IV. str. 76), - "groziło wykluczenie z królestwa mesjańskiego".

Okrucieństwa, których dopuszczali się żydzi podczas powstania w stosunku do żołnierzy rzymskich, wywołały krwawe represje ze strony cesarza Hadrjana. Masy Judejczyków szukały ocalenia w pozornym przyjmowaniu pogaństwa. Uzyskało to aprobatę członków "Synhedrjonu". "Nauczyciele Zakonu", zgromadzeni w Liddzie, na wniosek r. Izmaela uchwalili, że dla ocalenia życia wolno naruszyć wszystkie ustawy religijne judaizmu, oczywiście zewnątrznie. Uważali oni, że w przeciwnym razie wygasłoby pokolenie Abrahama. Wielu żydów przyjęło też pozornie chrześcijaństwo, do którego Hadrian odnosił się z pewną życzliwością.

Poleceniom "Synhedrjonu" poddawali się chętnie nawet przedstawiciele wyższego rabinatu. Nie uśmiechała się im palma męczeństwa. Tak r. Meir uczeń r. Akiby udał razu pewnego na widok nadchodzących Rzymian, że spożywa zakazane potrawy, ażeby nie podejrzewano w nim żyda. Gdy mu z tego robiono zarzuty, odpowiedział przez parabolę: "Znajduję granat soczysty, zjadam ośrodek i wyrzucam łupinę". Nawet członkowie "Synhedrjonu" nie byli wolni od pozornego przyjmowania obcego wyznania. Za panowania dynastji Sasanidów w Persji, rektor akademji pumbaditańskiej, Raba Bar-Józef z Machuzy uprzywilejowanie "nauczycieli Zakonu" posunął tak daleko, że pozwolił im udawać czcicieli ognia, aby się mogli pozbyć opłaty pogłównego (H. Graetz. "Historja żydów", t. IV. str. 161). Za przykładem swoich przewodców szli "pobożni żydzi", którym nie brakło zapewne sposobności zyskania sympatii magów perskich. Niedarmo H. Graetz zaznacza, że nie słychać w tej dobie o męczennikach żydowskich za wiarę. Od czasów cesarza Konstantego, który uczynił kościół chrześcijański dominującym, żydzi zaczynają porzucać pozornie wiarę swoich przodków, przeważnie na rzecz chrześcijaństwa. Kierownicy Kościoła szli początkowo na rękę usiłowaniom nowo chrześcijan. Nie taili oni wprawdzie przed sobą, że pozyskani neofici będą tylko pozornymi chrześcijanami, ale

liczyli na ich potomstwo. Papież Grzegorz I zwykł był mawiać: "zjednamy sobie, jeżeli nie ich samych (neofitów), to z pewnością ich dzieci". Nadzieje wyższego duchowieństwa podzieliali władcy świeccy. Król francuski Chilperyk, który osobiście trzymał do chrztu żydów, zadowalał się pozorami nawrócenia i nie miał nic przeciwko temu, że nowochrześciany dalej święcili sobotę i przestrzegali praw judaizmu. Daleko gorzej układały się warunki dla neofitów żydowskich w Hiszpanji. Na rozkaz króla Sisebuta, nakazujący wszystkim żydom przyjąć w oznaczonym terminie chrzest, lub opuścić granice ziem wizygockich, dziesiątki tysięcy Judejczyków dało się ochrzcić. Ów chrzest przymusowy nie podobał się bynajmniej klerowi. Konsylium toledońskie orzekło, że nie należy żydów nawracać przemocą. Co się tyczy neofitów, duchowieństwo postanowiło, że powinni oni wytrwać w chrześcijaństwie. Nowi chrześcijanie hiszpańscy Ignęli jednak całem sercem do religji swych przodków. Z tęsknotą wyglądali oni lepszych czasów, aby mogli zdjąć maskę i przejść otwarcie na łono judaizmu. Napróżno następcy Sisebuta zmuszali nowochrześciców do ślubowania, że wytrwają w religji chrześcijańskiej, zerwą stosunki z żydami, nie będą nadal zawierać związków małżeńskich z żydówkami i zachowywać żydowskich świąt. Po dawnemu neofici wypełniali przepisane nakazy wiary ojców, przygotowując w porozumieniu z prącymi naprzód mahometanami upadek państwa Wizygotów. Neofici i żydzi połączyli się ze zdobywcą muzułmańskim, Tarikiem, który przywiódł z Afryki żądne boju zastępy. Po bitwie pod Xeres (lipiec 711) wtargnęli zwycięzcy Arabowie w głąb kraju, popierani wszędzie przez synów Jakóba. W zdobytych grodach pozostawiali dowódcy nieliczne tylko załogi, potrzebując wojsk do dalszych podbojów i poruczali obronę ich żydom. Gdy Tarik stanął przed stolicą kraju, Toledo, nowochrześciany i żydzi, otworzywszy bramy arabskiemu zwycięzcy, witali go okrzykami radości, mordując starochrześcijan. Neofici hiszpańscy przeszli z powrotem na judaizm, upodobniając się zewnątrz do Arabów.

Próby nawrócenia żydów na chrześcijaństwo czynione były też w tym samym czasie w państwie bizantyńskim. Cesarz Bazyli Macedończyk rzucił się z wielkim zapalem do nawracania Judejczyków, urządzając dysputy religijne pomiędzy rabinami a duchowieństwem chrześcijańskim. Jakoż wielu żydów bizantyńskich zmieniło wówczas wiarę. Uczynili to wszakże tylko dla oka. Zaledwie bowiem umarł Bazyli, neofici zrzucili maskę i powrócili do religji swych przodków. Podobna rzecz odbyła się nieco później w państwie niemieckiem, gdzie wielu żydów przyjęło z różnych względów chrześcijaństwo. Przy najbliższej sposobności powrócili oni do judaizmu, a wsławiony uczonością talmudyczną r. Gerszon zagroził klątwą każdemu, toby wymawiał im chwilowe odstępstwo. Najwięcej żydów jednak garnęło się w Niemczech do chrztu w okresie wypraw krzyżowych. W Spirze, Wormacji, Moguncji i wielu innych miastach nadreńskich tysiące Izraelitów szukało w pozornym przyjęciu chrześcijaństwa ocalenia przed wzburzonymi tłumami zrujnowanych lichwą tutejczych. W ich ślady poszli żydzi czescy, trudniący się handlem młodzieżą słowiańską, którą wywozili do Hiszpanji. Duchowieństwo katolickie nie było zadowolone z masowego napływu, pozornych chrześcijan. Biskup pralski Kosmas kazał przeciwko temu. Księżęta kościoła posuwali swoją dobrą wolę względem żydowskich neofitów do tego stopnia, że dopomagali im często do powrotu na judaizm. Słynny Bernard z Clairvaux zaprowadził setki pozornych chrześcijan z Nadrenji i Czech do Francji i innych krajów, gdzie zabawili oni tak długo, aż ich "krótka przynależność do Kościoła poszła w niepamięć, poczem wrócili do Ojczyzny i na łono swej wiary". (H. Graetz: "Historja żydów" t. V. str. 173—4).

Nowochrześciany w Niemczech nie zdążyli jeszcze ochłonąć z trwogi, gdy wśród żydów Afryki północnej rozpoczął się analogiczny ruch w kierunku przyjmowania pozornego mahometanstwa. Lubo wielu Izraelitów berberyjskich nawróciło się na wiarę muzułmańską, nader szczupła jeno garstka traktowana Islam poważnie. Większość wyznawała go tylko pozornie, nie żądano bowiem od niej niczego więcej, jak żeby uwierzyła w misję proroczą Mahometa i od czasu do czasu odwiedzała meczet. To też synowie Jakóba przestrzegali skrycie jak najskrupulatniej przepisów judaizmu, zwłaszcza że kapłanie mahometańscy nie śledzili życia renegatów. Nawet bogobojni rabini decydowali się na ten krok niemiły, uśmierając wyrzuty sumienia tem, że przecież nie kazano im bić czołem bałwanom, lub wyprzeć się wiary żydowskiej, lecz tylko wymówić formułę, że Mahomet jest prorokiem. Jako pozorni muzułmanie oddawali się uczeni żydowscy w Afryce gorliwie studjom talmudu i zbierali w uczelniach żądną wiedzy młodzież, którą musiała też uczęszczać na wykłady Koranu. Za przykładem żydów afrykańskich poszli ich rodacy hiszpańscy. W Kordobie, Toledo i Lucenie większa część Judejczyków przyjęła pozornie Islam, zachowując potajemnie ustawy religji żydowskiej. Doszło do tego, że Andaluzja mahometańska nie miała w swych granicach żydów, wyznających jawnie swą wiarę. Jeżeli pokazał się tam izraelita, to chyba pod maską wyznawcy Islamu. Z Hiszpanji hasło pozornego zrywania z wiarą swych ojców poszło dalej na północ. Dla dóbr doczesnych żydzi w Paryżu i jego okolicach przyjmowali setkami chrzest.

Znalazł się jednak w tym czasie pewien pobożny pisarz żydowski, który posunął się do twierdzenia, że żydzi, którzy pozornie nawrócili się na Islam i chrześcijaństwo, powinni być traktowani jako odszczepieńcy i bałwochwalcy. To pismo żarliwca wywołało wśród potajemnych żydów w Afryce i Europie wielkie wzburzenie. Przywódcy Izraela, uczuwszy całą wagę oskarżeń, wytoczonych przeciwko pozornemu odszczepieństwu i zaniepokojeni ich szkodliwymi skutkami dla przyszłości wybranego narodu, postanowili usprawiedliwić postępowanie rzekomych chrześcijan i muzułmanów. Z upoważnienia Synhedrjonu zabrał głos, ciesząc się wielką popularnością wśród mas żydowskich, Mojżesz Majmun, wyznający pozornie Islam. W swem dziele, ogłoszonym około r. 1160—1164, wykazał on przede wszystkim, że częściowe wykroczenie przeciw ustawom judaizmu nie stanowi jeszcze bynajmniej odszczepieństwa. Bałwochwalczy Izraelci za czasów rzymskich uważani byli zawsze za członków ludu bożego. My zaś, ciągnie dalej Majmun, nie hołdujemy zgola bałwochwalstwu. Niewątpliwie talmud nakazuje każdemu żydowi ponieść śmierć męczeńską, gdyby był naglony do trzech grzechów głównych, zwłaszcza do bałwochwalstwa. Wszelako kogo nie stać na męstwo męczennika, ten za swoje uchybienie nie podlega żadnej karze ze strony zakonu, nie może też bynajmniej, z punktu widzenia talmudycznego, być uważany za odstępcę i człowieka nie zasługującego na wiarę. Tak sformułowaną odpowiedzią starał się Majmun o utrzymanie w judaizmie pozornych mahometan i chrześcijan.

Takie postawienie sprawy zjednało mu powszechne uznanie. Zaczęto zwracać się doń z kwestjami religijno — prawnymi.

Majmun uchodził za miarodajny autorytet rabiniczny. Obsypywano go najszumniejszymi pochwałami. „Jedyny za naszych czasów”, „sztandar rabinów”, „oświeciciel oczu Izraela”, były ogólnie używanymi tytułami. Imię Majmuniego rozbrzmiewało od Hiszpanji do Indji, od Eufratu i Tygrysu do Arabji południowej i zaćmiło wszystkie wielkie współczesne sławy żydowskie. Najuczeńsi mężowie przyjmowali bez zastrzeżeń jego zdanie i prosili go w pokornych wyrazach o pouczenie. Uznano go za najwyższy autorytet powszechności żydowskiej, która w nim czciła swego najgodniejszego przedstawiciela. Na próżno wpływowy żyd Abul Arab Ibn Mojsza, który ocalał niegdyś Majmuniego w Fezie, wystąpił przeciw niemu ze skargą, że był dawniej wyznawcą Islamu, a tem samem podlega karze jako odstępcy. Najwyższy trybunał żydowski osądził, że pozorna zmiana wiary nie ma żadnego znaczenia i żadnych skutków pociągnąć za sobą nie może. Mało tego, egzyrch z Mossulu, Dawid Ben-Daniel, który ród swój wywodził od króla Dawida, z dwunastoma członkami swego kolegium obłożył klątwą tych wszystkich, co się źle wyrażali o Majmunim i jego pismach. Podporządkowały się mu dobrowolnie gminy na Wschodzie i Zachodzie.

Nigdzie idee Majmuniego nie znalazły jednak żyźniejszego gruntu, nigdzie nie doznały gorętszego przyjęcia, jak w gminach żydowskich Francji południowej. Rabini tamtejsi żywili niezmierną cześć dla „szczerze religijnego filozofa i najbogatszego w myśli rabina” (tak nazywa Graetz Majmuniego) i z większą lub mniejszą zręcznością korzystali z jego idei, jako niewątpliwie przydatnych do wzmocnienia religji. Nawet skrajnie ortodoksyjni talmudyści w Prowancji zawsze przemawiali językiem Majmuniego, ilekroć wyluszczaali swe poglądy na wiarę. Rezultatem tego było masowe przyjmowanie pozornego chrześcijaństwa dla określonego z góry celu.

Tak ściśle zastosowanie się do poleceń „drugiego Mojżesza” (Majmuniego) nasuwa przypuszczenie, że już w owym okresie kierownicze sfery żydowskie zamierzały rozpocząć szerszą akcję polityczną, dla której przeprowadzenia potrzebna była większa ilość żydów, upodobnionych zewnątrz do autochtonów. Rozpoczęto mianowicie akcję szerzenia niedowiarstwa wśród starochrześcijan, przygotowując tym sposobem podłoże dla bujnego rozrostu sekty Albigenów, która wypowiedziała posłuszeństwo Kościołowi katolickiemu. „Żydzi (czytaj — pozorni odszczepieńcy) i chrześcijanie tamtejsi”, — zaznacza Graetz w swojej „Historji żydów” t. V. str. 195, — „hołdowali poglądom wolnomyślnym. Wiele z nich należało do sekty Albigenów”.

Inteligencja żydowska Francji północnej i Anglii, zagłębiona w pisma Majmaniego (który, jej zdaniem, umiał pojednać ścisłą religijność z wolnem badaniem) nawet po pozornym porzuceniu wiary swych ojców nie straciła kontaktu z wierzącymi współbraćmi.

Opinia publiczna zarzucała żydom, że utrzymują z nowymi chrześcijanami przyjacielskie stosunki, zapraszają ich w soboty i święta do synagogi, każą im klękać przed torą itp. Zainteresował się tem papież Honorjusz IV i duchowieństwo krajowe. Doszło do krwawych rozruchów i ogłoszenia banicji wszystkich niechrześcijan żydów z Francji i Anglii.

Najpoważniejszym terenem zastosowania idei Mojżesza Majmuniego stał się jednak przy końcu średniowiecza półwysep Iberyjski. Od roku 1391 kościoły katolickie napelniały się co pewien czas tysiącami Izraelitów wszelkiej płci i stanu, żądającymi chrztu. Wśród nowochrześciców przeważali ludzie zamożni, właściciele rozległych włości, dzierżawcy królewskich czyni, lichwiarze i handlarze niewolnikami. Stosując się do nakazu drugiego Mojżesza, zrywali oni pozornie z judaizmem. Królowie Kastylji i Aragonji patrzyli na to początkowo przez szpary. Władze nie domyślały się niczego, lub też udawały, że nie

widzą obserwowania przez neofitów nadal obrządków żydowskich. Inkwizycja nie miała jeszcze podówczas nad nimi żadnej mocy, nie istniała bowiem w Hiszpanji. Z tych to krypto-żydów utworzyła się liczna i wpływowa klasa, którą można by nazwać judeo-chrześcijańską. „Byli to światowcy, którzy nad wszelką religję przekładali rozkosze życia, bogactwa i zaszczyty, sceptycy, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską... bo otwierała przed nimi świat szeroki... Klasa ta podszyla się pod płaszczyk chrześcijaństwa, a nawet udawała żarliwą pobożność...” pisze Graetz (Historja Żydów tom VI, str. 4) o nowochrześcijańskich hiszpańskich. Ludność starochrześcijańska spoglądała okiem uieufnem na tych swoich nowych współwyznawców i nadała im przezwisko „marani” (*marranos*).

Wysztaltenci neofici, wśród których było wielu uczonych, lekarzy, pisarzy i poetów, dobiwszy się po pozornym przyjęciu katolicyzmu wysokich urzędów i zaszczytów, wiedli rej na zgromadzeniach kortezów, kierowali polityką w rządzie państwa i sprawowali władzę na stolicach biskupich. Traktując tubylców butnie i wyniośle, wzbudzili w nich marani niechęć i rozgoryczenie. Toledańczycy dali pierwsi upust swej nienawiści do wychrztów, uchwalając statut, w myśl którego kryptożydzi odsunięci być mieli od sprawowania wszelkich urzędów. Rozległy się ogólne skargi, że liczni marani, tak duchowni jak i świeccy, zakonnicy i zakonnice, przestrzegają potajemnie obyczajów żydowskich, odsuwając się od wiary chrześcijańskiej ku niemałej szkodzi i hańbie kościoła. Zwrócono uwagę na ożywioną działalność literacką licznych nowochrześcijańskich pisarzy i poetów, którym nieobcą była myśl podtrzymywania swojami utworami niezadowolona z chrześcijaństwa u neofitów. Wielu z wychrztów korzystało z każdej okazji, aby się wynieść z kraju cichaczem. Udawali się oni w tym czasie przeważnie do Czech, gdzie rozpoczynał swoją działalność Huss. Tam mogli ci pozorni chrześcijanie rozwinąć swoją działalność, szerząc w myśl idei Majmuniego poglądy wolnomyślne wśród słowian. Charakterystycznym jest ustęp z dzieła pisarza żydowskiego Geigera p.t. „*Proben judischer Vertheidigung*”, w którym autor, opisując wystąpienie Hussa na widownię reformatorskiej działalności, przypisuje nagły wzrost nauki, przeciwnej dogmatom Katolikom, wpływowi nawróconych pozornie na wiarę chrześcijańską żydów.

Dwór królewski, przepelniony dygnitarzami pochodzenia żydowskiego, starał się początkowo utwierdzić maran drogą łagodności w dogmatach chrześcijańskich. Gdy jednak pewien neofita obraził parę królewską przez ogłoszenie pisemka, w którym napadł na katolicyzm i ustrój państwa, usposobienie dworu zmieniło się zasadniczo. Ferdynand aragoński, ażeby poskromić zuchwałość nowych chrześcijan, którym zaczęto też zarzucać, że wspierają zamachy rewolucyjne podbitych maurów (Glatman, Szkice historyczne str. 103), postarał się w r. 1478 o *breve* Sykstusa IV, upoważniające go do utworzenia inkwizycji. Pod Jurysdykcją tego pierwszego trybunału znalazła się przede wszystkim Sewilla wraz z okolicą, gdyż okręg ten pozostawał pod bezpośrednią władzą królewską i nie posiadał kortezów, liczących wśród członków swoich nader wielu maranów. Powoli działalność inkwizycji, nie bacząc, na stanowczy sprzeciw kortezów, rozszerzyła się w całym państwie. Nowi chrześcijanie postanowili nie poddawać się. Zajmując w kraju wysokie urzędy i wpływowe stanowiska, spokrewnieni z najznakomitszymi rodzinami zakrzętnęli się oni gorliwie koło podsywania antypatii dla nowej instytucji. W Ternelu, Walencji, Leridzie i Barcelonie wybuchły przy wprowadzenia trybunału gwałtowne rozruchy, zaledwie przelewem krwi uśmierzone. Dokonano zamachu na życie naczelnego inkwizytora Aragonji - Arbuesa, aby terrorem sparaliżować działalność zniechęconej instytucji.

Inkwizytorowie rozpoczęli energiczną walkę o położenie kresu zbyt ścisłej zażyłości między maranami i ich prawowiernymi współbraćmi. W myśl nakazu drugiego Mojżesza żydzi utrzymywali z pozornymi chrześcijanami najściślsze stosunki. „Dla swych nieszczęśliwych braci, którzy ze wstrętem musieli znosić maskę katolicyzmu, pisze Graetz (Historja żydów. t. VII. str. 98), mieli synowie Jakóba serdeczne współczucie i starali się utrzymać ich w kontakcie ze społeczeństwem żydowskim”. Zrodzonych w chrześcijaństwie maranów nauczali obrzędów judaizmu, zbierali się z nimi potajemnie na nabożeństwa, dostarczali im ksiąg religijnych, komunikowali im daty postów i świąt uroczystych, zaopatrywali ich na Paschę w prażniki, a przez cały rok w mięso, przyrządzone według przepisów religji żydowskiej i obrzezywali ich nowonarodzone dzieci płci męskiej. Członkowie trybunału zażądali od rabinów, ażeby przyczynili się do zerwania kontaktu mas żydowskich z neofitami. Przywódcy Izraela nie dali się do tego nakłonić. Upatrywali oni bowiem w przyjęciu pozornego chrześcijaństwa przez tylu poważnych żydów „zwiastowanie doby mesjańskiej... i bliskość zbawienia” (Graetz. Historja żydów. t. VI. Str. 15). Z pomocą inkwizycji przyszedł edykt królewski (31 marca 1492 r.), nakazujący wszystkim żydom hiszpańskim opuszczenie kraju. Głosił on, że Judejczycy zostali wypędzeni z kraju głównie za złośliwe odstręczanie nowochrześcijan od wiary katolickiej. Wielce pomocnymi dla wyznawców talmudu w tak krytycznych dla nich chwilach byli marani, których liczba niepomniernie wzrosła po Ogłoszeniu edyktu. Wyruszającym w świat braciom okazali oni gorliwą pomoc. Wielu z nich przyjęło od wychodźców złoto i srebro bądź to w depozyt, bądź też dla odesłania im go przy okazji przez zaufanie osoby, lub wystawili wzamian weksle na miasta zagraniczne. Nowi chrześcijanie nie ustawiali w gorliwych zabiegach o dobro swych wypędzonych współbraci. Sprawców przymusowej emigracji synów Jakóba prześladowali z nieubłaganą srogością. Mając się bardziej, niż kiedykolwiek na baczności i zyskując sobie niezmierną gorliwością duchowieństwo, oddawali nieprzyjaciół swoich w ręce inkwizycji.

Oprócz działalności inkwizycji zatrula życie maranom nienawiść ludu. Handel na wielką skalę, lichwiarstwo, dzierżawienie dziesięcin kościelnych, podnoszenie cen na artykuły żywnościowe i wywóz ziarna zagranicę podczas nieurodzajów wzmagaly ku nim antypatję starych chrześcijan. Doprowadziło to do stałej, potajemnej emigracji zamożniejszych wychrztów z półwyspu Iberyjskiego. Widzimy ich w Niemczech, Holandji, Francji, Anglii, Włoszech, Polsce i Turcji, prowadzących tam systematyczną robotę nad podważeniem kościoła. W Niemczech wybuchła w tej porze burza, która miała swe ognisko w ograniczonym kole żydowskim. Niedarmo zaznacza Graetz (Historja żydów t. VII. str. 157), że „epokowy, ogólnodziejowego znaczenia noworodek (reformacja), który miał przeobrazić Europę, ujrzał światło dzienne w żłobie żydowskim”. Te ścisłą łączność synów Izraela z reformacją uwydatnia też Geiger (*Proben judischer Vertheidigung*), podkreślając, że „żydzi, obserwując szerzenie się, sekt religijnych w Europie, widzieli bezpośrednie uczestnictwo w nich pozornych chrześcijan”.

Przy rozszerzaniu się zamieszek religijnych we Francji, Holandji i Anglii wielce pomocnymi byli maranie. Dzięki wykształceniu, otrzymanemu w wyższych szkołach Hiszpanji i Poriugalji, zamożności, oraz pompatycznym nazwiskom szlacheckim, które przejmowali ich przodkowie od chrzestnych rodziców, mieli ci pozorni chrześcijanie wstęp swobodny do najwyższych sfer wyżej wspomnianych krajów. Pod maską znakomitych cudzoziemców portugalskich i hiszpańskich szerzyli oni wolnomyślne poglądy wśród tamtejszych mieszkańców. Jako uczeni, lekarze i prawnicy, przestający na równej stopie z najwybitniejszymi znakomitościami naukowymi i politycznymi aryjskich społeczeństw, wywierali marani potężny wpływ na opinię publiczną. To też sekty religijne, wspomagane przez tak możnych sprzymierzeńców, szybko się rozszerzały. Czasami jednak wschodni temperament zbyt ponosił nieprzejednanych wrogów kościoła. Wtedy groźba zagłady wisiała nad pozornymi chrześcijanami, którym, jak pisze Graetz (Historia żydów. t. VII. str. 75), „niebardzo zależało na jawnem wyznawaniu wiary żydowskiej i czujących się dobrze w swem dwuznacznem położeniu. Publicznie oskarżani przez starochrześcijańskich francuskich o apostazję „cudem uniknęli rzezi nocy św. Bartłomieja” (Graetz. Historja. t. VII. str. 47). Tylko ofiarowaniem wielkich skarbów (złoto, nagromadzone w Europie od czasu odkrycia Ameryki, zdaniem historyków żydowskich znajdowało się w większości w rękach maranów) wpływowym osobistościom Francji uniknęły maranie losu hugenotów.

W daleko trudniejszych warunkach przychodziło pracować kryptożydom hiszpańskim nad podważeniem Kościoła na półwyspie Apenińskim. Wpływ lekarzy żydowskich udostępnił wprawdzie pozornym chrześcijanom przenikanie do północnych Włoch i swobodne obracanie się po kraju. Niemniej jednak inkwizycja rzymska zmuszała ich do ostrożności. Nie mogąc otwarcie szerzyć niedowiarstwa wśród starochrześcijańskich przystąpił maranie do tworzenia licznych, tajemnych organizacji, kierowanych zazwyczaj przez nich, a mających na celu nieubłaganą walkę z papieżem. Były to, tzw. „Akademie Nauk Tajemnych”. Napróżno Rzym, niezadowolony z masowego napływu do Włoch pozornych chrześcijan, drogą amnestji pozwalał im na wykonywanie praktyk żydowskich (dekret papieski z dnia 30 maja 1497 r.). Tysiące maranów wołało zachowywać pozory prawdziwych katolików, chrzcili w kościele swe dzieci, brać śluby z rąk księży katolickich i ukradkiem tylko wykonywać przez szereg pokoleń przepisy religji żydowskiej. Umożliwiała to bowiem pozornym chrześcijanom spełnianie nakazów drugiego Mojżesza.

Rozpoczęli też ci przymusowi wychodźcy zaciąć walkę ze zniechęconą przez nich Hiszpanją. Wyróżnił się na tem polu Józef Mendes-Nassi, agent sultana Sulejmana, wspomagany przez rzesze marańskie. Ukrywając starannie przynależność plemienną (występował w Carogradzie jako „bej frankijski”) starał się Nassi szkodzić wszelkimi sposobami władcom hiszpańskim. Będąc w ścisłych stosunkach z guezami niderlandzkimi, zachęcał ich Józef Nassi do wytrwania w walce z Filipem II. Przyrzekał on im, że wpłynie na sultana, aby tenże, ujmując się za maurami, rozstrzelił uwagę Hiszpanów. W oczach maranów, zwalczających z wielką energią swoją dawną ojczyznę, nieudana wyprawa niezwykłej Armady Filipa II zaczęła potęgować nadzieję, że z pomocą reformacji uda się wypęlić nakaz drugiego Mojżesza, nawet w najbardziej oddanej Rzymowi Hiszpanii.

Co się tyczy maranów, przebywających na półwyspie Iberyjskim, pozostali oni pozornie chrześcijanami w ciągu całych stuleci. Zapanowała u nich tradycja, że przynajmniej jeden, syn z każdej rodziny winien stać się księdzem. A ponieważ nie brakowało im zdolności i sprytu, dochodzili przeto do

najwyższych stanowisk duchownych. Wielu kanoników, sędziów inkwizycji, nawet spowiedników książąt krwi, pochodziło z żydów. Klasztory męskie i żeńskie były pełne wychrzztów. Niejeden był z przekonania żydem, lecz dla celów doczesnych udawał chrześcijanina. Byli w Hiszpani biskupi i pobożni zakonnicy, których najbliżsi przebywali zagranicą i wyznawali judaizm. Będąc w ścisłym związku ze swymi krewnymi z Holandji, Francji i Anglii pracowali oni stale nad osłabieniem monarchji hiszpańskiej. Pobożni i cisi prałaci i zakonnicy „żywili płomień swego przekonania i podkopowali potężne państwo następców Filipa II” (Graetz. Historia żydów, t. VIII, str. 151). W ugrupowaniach monarchistycznych i kościelnych reprezentowany był zawsze żywioł marański w poważnej ilości. Niedawno korespondent dzienników syjonistycznych Eazriel Karlebach pisał w maju 1931 r., że „wśród przewodców księży jest więcej maranów, niż wśród bohaterów rewolucji”.

NEOFICI ŻYDOWSCY W DAWNEJ POLSCE

Od najdawniejszych czasów Polska była wdzięcznym terenem pozornego zrywania z wiarą swych ojców przez synów Izraela. Posłuszni nakazom drugiego Mojżesza żydzi krakowscy przechodzili w dość pokaźnej liczbie na katolicyzm już w drugiej połowie XIV wieku. Cieszyli się oni specjalnemi względami rady miejskiej, która otaczała neofitów gorliwą opieką. Jak wskazują „Rachunki miasta Krakowa” (r. 1395, 1398, 1400) rada wyznaczała im pod pozorem wydatków na obrzęd chrztu znaczne nagrody. Liczba pozornych chrześcijan stale wzrastała w starej stolicy Polski w ciągu piętnastego stulecia. Jak pisze Długosz wielu żydów przyjmuje chrzest w 1407 r. Powtarza się ta sama historia w 1455 r. W osiem lat później mamy znowu nowe rodziny neofickie w Krakowie. W ślady współbraci ze stolicy wstępują żydzi z Poznania i wielu innych miast Polski zrywając pozornie z judaizmem. Nie posiadamy ani jednej monografji o Żydach z różnych miejscowości, w którejby nie było wzmianki o jakiejś rodzinie neofitów. Mieli też nowochrześcijanie ułatwioną możność przeniknięcia do społeczeństwa polskiego. Uchodząc za zwinnych, przebiegłych cudzoziemców nie różnili się oni od autochtonów ani strojem, ani stopniem wykształcenia i utrzymywali z nimi dobre stosunki towarzyskie, uczując przy jednym stole.

Wśród neofitów w państwie Jagiellonów wysunęli się na czoło pod względem wpływów i bogactw przedewszystkiem nowochrześcijanie litewscy. Już za w. ks. Witolda dochodzili Żydzi na Litwie do dużych fortun. Komory celne, podatki od wódek, sól, wosk, przewozy, mostowe znajdowały się w ich rękach. Żydzi - arendarze gromadzili powoli w swoich rękach wielkie bogactwa i nabywali posiadłości ziemskie. Wchodząc w skład warstwy ziemiańskiej, oni sami, względnie ich dzieci, przyjmowali wiarę chrześcijańską. Ponieważ szlachta litewska wówczas nie była jeszcze tak wyrobionym stanem jak w Koronie, mieli więc pozorni katolicy ułatwioną możność spełnienia woli Majmonidesa t.j. wejścia w skład przodującej warstwy narodu.

Ilość nowochrześcijan niepomierne wzrosła na Litwie po ogłoszeniu w czerwcu 1495 r. dekretu, w którym w. ks. Aleksander polecił Żydom opuścić kraj. Nie chcąc oddać się od swoich majątków, setki celników i poborców żydowskich wyrzekło się pozornie wiary ojców i przyjęło chrzest. Wiele nazwisk wybitniejszych tych neofitów utrwaliło się w dokumentach. Mniejsi, nie zajmujący poważniejszych stanowisk, weszli niepostrzeżenie do społeczeństwa polskiego.

W myśl idei drugiego Mojżesza pozorni chrześcijanie nie zrywali ze swymi współbraćmi, będącymi wyznawcami talmudu. Utrzymywali oni także ścisły kontakt ze swymi najbliższymi. Tak np. Abraham Józefowicz nie zrywa bynajmniej ze swymi braćmi Żydami, lecz handluje razem z nimi. Mało tego — proszą oni nawet Abrahama o przeprowadzenie podziału majątku odziedziczonego po rodzicach. Są oni także obecni przy zgonie swego brata, pozornego chrześcijanina. Na Abrahamie Józefowiczu wzoruje się rabin łucki Mosanowicz. Po przyjęciu chrztu miłuje on najwięcej swego pierworodnego syna Mojżesza, wyznającego judaizm. Nie zapomnieli też wpływowi kryptożydzi o wygnanych z kraju współbraciach. „Zawdzięczając ich zabiegom dozwolono w 1503 r. wrócić Żydom na Litwę” (Nussbaum. Historia Żydów, t. V, str. 101).

Już w wieku XVI pozorni chrześcijanie, obdarzani masowo przez władców polskich klejnotem szlacheckim, dochodzili do wysokich stanowisk. W 1510 r. obok Radziwiłłów, Ostrogskich, Ostyków, Kieżgajłów, Hlebowiczów i Sapiehów zasiadł w radzie wielk książęcej neofita Abraham Józefowicz, jako podskarbi ziemski (wielki) W. Księstwa Litewskiego. Wśród jego potomków (Abrahamowiczów), spokrewnionych z najpierwszemi rodzinami polskimi (Zborowskimi) widzimy wojewodów, kasztelanów i generała artylerji litewskiej. Stanowiska starostów, stolników i krajczych były też zajmowane często przez nowochrześcijańskie rody, koligające się drogą małżeństw ze starymi rodzinami szlacheckimi. Tak w Wielkopolsce wpływowe stanowisko zajęła wśród szlachty tamtejszej rodzina Powidzkich, wywodząca się od neofity Stefana Fisza starosty powidzkiego i Wojskiego kruszwickiego, spokrewnionego ze słynnym w dziejach rozwoju żydowskiej teologii politycznej gaonem Jakóbem Polakiem, zwanym „Ojcem talmudu”.

Pod opieką tak wpływowych pozornych chrześcijan działało się dobrze wyznawcom talmudu w państwie Zygmuntów. Liczba ich szybko wzrastała. Za przedostatniego Jagiellona przybyło do Polski masę Żydów z Zachodu, szczególnie z Czech. „W ciągu następnych 50 lat liczba czeskich Żydów tak wzrosła w Krakowie, pisze Berszadzki (Litewscy Żydzi. str. 263), że usiłowali oni ołwładnąć kahałem tamtejszym”. Razem z wyznawcami judaizmu ciągnęli do Polski ich współbracia katolicy. Niedarmo zaznacza H. Graetz (Historja Żydów. t. VI. str. 156), że „jeśli Żyd nawrócony na wiarę chrześcijańską... chciał otwarcie wyznawać judaizm, mógł to uczynić w Polsce”. W XVI w. w Polsce nie było wogóle — przykładów gwałtownego nawracania Żydów. Świadczy o tem „Historja Żydów w Polsce” t. II. str. 278 A. Kraushara). Przychylny stosunek ówczesnych władców polskich do synów Izraela uwydatniony został w statucie, nadanym Żydom przez Stefana Batorego. W paragrafie 5 czytamy, że „gdyby Żyd na wiarę katolicką przeszedł i żonę wiary katolickiej pojął i z nią potomstwo miał, inne zaś potomstwo z żoną żydówką spłodzone, we wierze żydowskiej zostawił: zastrzega się, aby dzieci z żoną katolicką spłodzone, żydom pod względem spadku uszczerbku nie czynili”.

Wielką ruchliwość wykazywali pozorni chrześcijanie w Polsce w okresie szerzenia się reformacji. Zgodnie ze wskazaniami najwybitniejszych pisarzy żydowskich, walczących w myśl idei drugiego Mojżesza o „swobodę przekonań religijnych” (między którymi pierwsze miejsce zajął Izaak ben Abraham z Trok, związany ściśle z ebionitami, servetianami i arjanami) starali się kryptożydzi „zniweczyć wszelkie przesady wiekowe, jakie podówczas istniały w państwie Jagiellonów”. Nawiazali oni ścisły kontakt z dworem Bony, w działalności którego należy szukać genezy ruchów antykatolickich.

Walerjan Krasiński w dziele p. t. „Historja reformacji w Polsce” t. I str. 90 pisze: „w Krakowie powstaje tajne stowarzyszenie celem rozpraw religijnych. Był to związek pozornie ściśle katolicki, na czele którego stał Włoch, Franciszek Lizmanini; (przypisek — ówczesne Włochy były siedzibą t. zw. „Akademji Nauk Tajemnych” kierowanych przez maran) — kapelan i spowiednik Bony”. Powyższe stowarzyszenie pod wpływem „Braci Italjańskich” jak Jerzego Blandraty, Franciszka Stankara marana, powołanego do Krakowa na katedrę języka hebrajskiego i obu Socinów (Fausta i Lelja) wyłoniło fajną organizację „Braci Polskich” „liczącą w szeregach swoich wielu kryptożydów a występującą na zewnątrz jako sekta arjan polskich. Została ona w r. 1660 wygnana z Polski, bowiem była jedną z głównych sprawczyń szwedzkiego najazdu” za Jana Kazimierza. Z powyższemi informacjami łączy się ściśle wiadomość, podana przez żydowskiego historyka Goldbauma w jego „Zarysie historii wolnomularstwa w Polsce”, drukowanej u brata masona Samuela Markusa w Budapeszcie w r. 1908. W tej żydowskiej broszurze czytamy na str. 4: „Już za czasów, Zygmunta Staroego miał Brancacio, dworzanin Bony, wprowadzić wolnomularstwo na dwór królewski, oraz miał syn jego (Zygmunta I) Zygmunt August... który wydał w r. 1562 edykt tolerancyjny, proklamujący wolność wyznania i uchylający egzekutywę wyroków sądów kościelnych... miał należeć do związku wolnomularzy”.

O intensywności agitacji antykatolickiej, prowadzonej w owym czasie, świadczą najlepiej w tej mierze współczesne akta. W kronice Gwagnina czytamy, że „Roku 1540, ludzie chrześcijańscy nowemi sektami jęli się byli bardzo o wiarę chrześcijańską swarzyć, zaczęli Żydowie nie mało chrześcijan u nas na żydowską wiarę zwiedli, y onych poobrzezali, a żeby się tego nie kajali, z Korony je do Węgier, a potom do Turku wysyłali. Względem czego król Zygmunt kazał inkwizycję wojewodzie i staroście krakowskiemu między Żydy czynić. Żydowie się przez sprawcę do cesarza tureckiego uciekli”.

Wielce pomocnymi pozornym chrześcijanom polskim w rozbijaniu jedności kościoła katolickiego byli maranie, przybyli z Włoch za ostatnich Jagiellonów. Przedewszystkiem Franciszek Stankar, za którego namową „Mikołaj Oleśnicki, pan na Pińczowie wypędził zakonników ze swego miasta i zaprowadził publiczne nabożeństwo ewangelickie według zasad i obrządku kościoła helweckiego”. (W. Krasiński. Dzieje reformacji, t. I. str. 134). Później za przewodem Stankara wyłoniła się w Polsce z kalwinizmu sekta antytrynitarzy, wyraźnie judaizująca, wobec czego kalwini zaczęli go napastować, zowiąc

„potworem, zbrodniarzem, wściekłym psem, Żydem obrzezanym”.

Po burzliwym okresie reformacji w Polsce liczba pozornych chrześcijan w kraju stale wzrastała. Przy końcu szesnastego i połowie siedemnastego stulecia wielu bogatych Żydów zmieniło wiarę. W Herbarzach szlachty polskiej znajdujemy setki uszlachconych rodzin neofickich. Niedarmo w Statucie litewskim (art. 8) czytamy: „Jeżeliby który Żyd, lub Żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich, za szlachcica poczytani być mają”. Z tak łatwego wejścia do kierowniczej warstwy narodu korzystali skwapliwie liczni zamożni Żydzi na Litwie. Za ich przykładem szli talmudziści z Mazowsza, gdzie zdarzały się liczne przykłady uszlachcenia nowych chrześcijan. Trudno dokładnie wymienić wszystkich neofitów tego okresu, gdyż nobilitacja odbywała się częstokroć w ten sposób, że takiego mechesa przyjmowano do rodziny szlacheckiej. Jedno tylko da się stwierdzić, że byli to ludzie zamożni, że stali w ciągłym kontakcie z magnaterią polską i posiadali dobra ziemskie. Możliwością i duchowieństwo pomagało Żydom w dążeniu do chrztu. Biskup Kobielski z Łucka zapraszał synów Izraela do siebie i prowadził z nimi dysputy. Wojewoda Łąski stworzył wielki fundusz na założenie specjalnej szkoły misjonarskiej we Lwowie. Życzliwie ustosunkował się do neofitów nawet najpłodniejszy pisarz antysemicki XVII w. Sebastian Sleszkowski, lekarz i sekretarz Zygmunta III, który pisał o Żydach, dobrowolnie chrzczących się: „A gdy już Żydzi wiarę chrześcijańską przyjmą, możnaby niektórych, niesposobnych do roli, zostawić w miastach... Wszelako za nic w świecie nie należy ich pozostawiać na „starem miejscu”, a to dlatego, żeby się odmiana stała tak w mieszkaniu jak i w wierze. Cel, myt, karczem i t. d. nie należy Żydom wydzierzawiać, póki wiary św. nie przyjmą...” (K. Bartoszewicz. Antysemityzm w literaturze polskiej XV—XVII w. str. 118).

Do neofitów, którzy chcieli powrócić na judaizm, królowie polscy nie odnosili się wrogo. Tak „Jan Kazimierz pozwolił licznym Żydom ukraińskim, którzy, jak pisze Graetz (Historja Żydów. t. VIII. str. 59), przyjęli chrześcijaństwo ze strachu przed kozakami, wyznawać jawnie wiarę swych ojców”. Mało tego, pozwolono synom Izraela przygarnąć do siebie i wychować w wierze żydowskiej setki dzieci, które straciły swych rodziców i krewnych i chowały się w eeligii chrześcijańskiej. Tolerowano w Warszawie rodzinę Krystyna Horowicza, gdzie ojciec i córka przyjęli chrześcijaństwo, a matka wyznawała nadal judaizm. Nic więc dziwnego, że wielu nowych chrześcijan piastowało poważne godności cywilne i wojskowe, jak np. rodzina Zawojkich. Zawojscy zajmowali wyższe stanowiska w wojsku polskim. Byli nadporucznikami i pułkownikami w kawalerji.

Tak tolerancyjne ustosunkowanie się Polaków do neofitów wydało straszliwy plon podczas najazdu szwedzkiego i wojen polsko-kozackich. Ci pozorni chrześcijanie w myśl idei drugiego Mojżesza przystąpili do stanowczej walki z katolicyzmem. Gdy naród polski znalazł się na brzegu przepaści, liczni arjanie polscy kierowani przez kryptożydów stanęli po stronie najeźdźcy. Szwedzi korzystali chętnie z usług żydowskich inowierców, wspomaganych przez współrodaków-talmudystów. Niedarmo pisze Bałaban (Hist. i lit. Żydowska, t. III. str. 271), że „poza murami Krakowa nie opowiadano o niczyjej służbie i życzliwości dla Szwedów, jak tylko o arjańskiej i żydowskiej”. Srogi odwet wzięli wówczas Polacy na zdrajcach. Zniszczone zostało Leszno i Sącz, siedziby sekciarzy - „Wróg Czarniecki” według relacji Tyt-hajawen spustoszył większość miast i miasteczek Wielkopolski, oraz dzielnice Krakowa.

Dziwną też rolę odegrali pozorni chrześcijanie podczas wieloletnich zmagañ się Polski z kozaczyzną. Jak zaznacza Rawita Gawroński setki neofitów wchodziło w skład wojska zaporoskiego, w którym „wychrzyty odgrywali często wybitną rolę, zdobywając najwyższe godności kozackie” (Bohdan Chmielnicki do elekcji Jana Kazimierza, str. 42).

SABBATAJ ĆWI I JEGO ZWOLENNICY

PIERWSZE lata drugiej połowy XVII wieku były świadkami szczególnego zjawiska: ogłoszenia się potomka maranów hiszpańskich Sabbataja Ćwi oczekiwany zbawicielem mesjańskim synów Izraela. Cale żydostwo tureckie uznało go za swego zwierzchnika. Entuzjazm Judejczyków nie miał granic. Okazywano Sabbataj Ćwi wszelkie dowody czci i miłości. Imponując tłumom niepoślednim rozumem, energią, pewnością siebie, dociekaniem i kabalistycznymi i znacznym pochodzeniem (w 18-tym roku życia nosił tytuł chachama), rozpoczął mesjasz żydowski rozdawać swym zwolennikom prowincje i kraje tureckie. Zainteresowały się tem władze w Stambule. Aresztowany i przyprowadzony przed sułtana Sabbataj Ćwi za praktyczną namową swego rodaka lekarza Dodona przeszedł na wiarę mahometańską. Za mistrzem poszła wielotysięczna rzesza zwolenników, porzucając dobrowolnie wiarę ojców.

Jak ongiś pozorne wyznawanie Islamu przez Mojżesza Majmuni nie szkodziło mu w opinji żydowskiej, tak teraz i Sabbataj Ćwi, pozorny muzułmanin, nie przestawał być uważany za mesjasza. Wprowadzając bowiem do tureckiego społeczeństwa liczne rzesze żydowskie, o których „mówiono poprostu, że wzięli turban” (H. Graetz. Historja Żydów. t. VIII str. 127), spełniał on tylko nakazy drugiego Mojżesza. To też kolegi rabinackie na Wschodzie otoczyły specjalną opieką „nowoupieczonych mahometan” i „zagroziły klątwą każdemu, kto by byłemu Šabbatjaninowi ubliżył słowem lub czynem” (H. Graetz. Historja. t. VIII. str. 125).

Udając pobożnego muzułmanina, nie przestawał Sabbataj Ćwi wraz ze swymi zwolennikami utrzymywać ścisłego kontaktu z prawowiernymi żydami. Niedarmo H. Graetz zaznacza (Historja, t. VIII str. 128), że „zachęcony niewzruszonem przywiązaniem doń żydów pomimo zmiany religji trwał Sabbataj Ćwi w stosunkach z nimi w swej roli mesjanicznej”. Wmówiwszy w dygnitarzy tureckich, że jego zbliżenie się do synów Jakóba ma na celu nawrócenie ich na islam, uzyskał Ćwi nawet pozwolenie wygłaszania kazań w synagogach. Liczba pozornych wyznawców Proroka wzrastała. Powoli dokoła zbawiciela mesjańskiego utworzyła się sekta żydowsko-turecka zwana Donmab, licząca według Z. L. Sulimy (Historja Franka i Fraukistów, str. 22) pięćdziesiąt tysięcy osób.

Po śmierci Sabbataja Ćwi ilość zwolenników jego hasel stale rosła. Zawierając małżeństwa wyłącznie między sobą i spełniając pokrywom praktyki religji swoich ojców, nie zaniedbywali ci pozorni muzułmanie odwiedzać często meczetów. Do dnia dzisiejszego donmahni salonicy, ze środowiska których wyszli w XIX wieku przywódcy młodoturków, obchodzą poza świętami muzułmańskimi święta żydowskie.

Znaleźli sabbatejczycy i poza granicami Turcji nowych adherentów. W Polsce, Czechach i Niemczech uczniowie zmarłego mistrza szerzyli jego idee. Około 1300-1500 członków tej sekty wywędrowało z Polski do Jerozolimy, gdzie wielu z nich przyjęło chrześcijaństwo. Za ich przykładem poszli pozostali w kraju. Niedarmo w swoim artykule „Sabbataizm w Polsce”, umieszczonym w zbiorowym wydaniu „Żydzi w Polsce Odrodzonej”, str. 267, Bałaban zaznacza, że: „Przy końcu XVII w. przyjęła chrzest większa liczba żydów, która osiadła w Polsce...” Jak ustosunkowywali się nowochrzześcijcy do katolicyzmu dowodzi przykład neofity Eljasza-Eberta, uszlachconego i obdarzonego bogatemi dzierżawami rządowymi, który pod płaszczykiem gorliwego chrześcijanina spełniał przepisy judaizmu.

Na początku osiemnastego stulecia liczba pozornych chrześcijan w Polsce niepomniernie wzrosła. Przyczyniało się do tego ugruntowywanie się sabbataizmu w Rzeczypospolitej, oraz gorliwość misjonarska duchowieństwa katolickiego, przyczyniającego się bezwiednie do realizacji idei drugiego Mojżesza. Dzięki akcji księdza Turczynowicza z Wilna i żeńskiego zakonu Marjawitek, którzy wyszukiwali neofitom możnych rodziców chrześtnych, tysiące żydów przyjęło chrzest. Chętną do tej służby chrześcijańskiej okazała się rodzina Poniatowskich, dalej: Lubomirscy, Sapiehowie, Zamoyscy, Potoccy, Tyszkiewicz, Małachowscy, Chodkiewicz i Platerowie. Starali się oni o jak najszybsze nobilitowanie chrześniaków i dawanie im odpowiednich stanowisk. Pamiętali też o swoich współbraciach wpływowi potomkowie dawnych neofitów, zajmujący wybitne stanowiska i spokrewnieni z wieloma rodzinami staropolskimi. Im to zawdzięczali najświeżsi chrześcijanie, nie patrząc na ostrą opozycję warstwy kierowniczej w kraju, nie chcącej dzielić się z nikim władzą, obalenie dawnego prawa, według którego skartabel (*ex charte belli*) szlachcic nowy dopiero w trzecim pokoleniu stawał się zdolny piastować urzędy szlacheckie. Dla nich uchwalono w 1736 r. nową konstytucję, która pozwalała pomijać skartabellat (*praeciso scartabellatu*) i przypuszczała nowego szlachcica od razu do pełności praw szlacheckich. Umożliwiło to masom sabbatejczyków wzmocnienie zwartej organizacji mechesów, której złowrogi wpływ Polska niejednokrotnie już odczuła oraz przygotowała grunt dla frankistów.

Liczna nowokreowana szlachta zaczęła w szybkim tempie zajmować poważne stanowiska w kraju. W spisie bardziej znanych rodzin neofickich owych czasów widzimy: Dziekońskich, piastujących poważne stanowiska duchowne i wojskowe, Dobrowolskich herbu Odyniec — zakonników i starostów, Dessaw, którzy otrzymali godności starostów, Urbanowskich — duchownych na kierowniczych stanowiskach, Jakubowskich — wyższych wojskowych i starostów,

Wolańskich — posłów na sejm i w.[ielu] in.[nych]. Najwpływowszym wśród nich był jednak Wojciech Jakubowski, starosta lesznowski, którego zagadkowa rola w ówczesnej Polsce nie została dostatecznie wyjaśniona. Giętki dworak, umiejący zręcznie zyskiwać względy arystokratycznych dam, pozostawał w bliskich stosunkach z Czartoryskimi. Nie przeszkadzało mu to w należeniu do stronnictwa francuskiego, na czele którego stał Jan Klemens Branicki. Hojnie opłacany przez dwór wersalski był on stale nienasyconym i często przypominał doradcom Ludwika XV o "położonych przez niego dla Francji zasługach". Czy polegały one na odpowiednim nastrajaniu ministrów francuskich do rozgrywających się wypadków w Polsce podczas trwania konfederacji barskiej, tego historia nie podaje. Faktem jest jednak, że kierownicze koła paryskie dość obojętnie ustosunkowały się do wysiłków patriotów polskich. Do tego zaś Jakubowski mógł się w poważnej mierze przyczynić, prowadząc ożywioną konferencję z sekretnym gabinetem wersalskim za pomocą depesz, których cyfry, jak zaznacza Józef Łoski w swoim artykule pt. "Wojciech Jakubowski" (Biblioteka Warszawska 1873 r. t. IV str. 267, 68), on jedynie znał w Polsce. Wielki przyjaciel ks. arcybiskupa Łubieńskiego afiszował się starosta lesznowski ze swoją pobożnością, co nie przeszkodziło mu odwiedzić przebywającego w Częstochowie Jakóba Franka, w otoczeniu którego znajdował się bliski jego krewny rabbi Nachman, późniejszy Piotr Jakubowski, przyjaciel i doradca mistrza. Może otrzymał tam Wojciech Jakubowski, nazwany przez Łaskiego "przyjacielem króla Stanisława", wskazówki od tego "politycznego mesjasza upadającej Polski" (Franka), jak przyspieszyć upadek konfederacji, a tem samem i państwa polskiego.

DZIAŁALNOŚĆ JAKÓBA FRANKA

W DRUGIEJ POŁOWIE XVIII wieku wielotysięczna rzesza żydów porzuciła dobrowolnie wiarę przodków i przeszła na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Przyczynił się do tego Jakób Lejbowicz (później nazwany Frankiem) z Karolówki na Podolu, prowodyr tłumów żydowskich, które służyły mu "jako dziedzicznemu panu poddani" (Z. L. Sulima: "Historja Franka i Frankistów", str. 129). Dn. 5 XII 1755 r. (data, uważana przez historyków żydowskich za bardzo ważną w dziejach Izraela) pojawił się Jakób Frank, tytułowany w owym czasie przez żydów chachamem Frenk Jakoff Jossyfem, w Polsce, gdzie rozwinął ożywioną agitację, zyskując sobie licznych zwolenników. Frank głosił żydom, że "nadszedł na koniec czas na oswobodzenie Izraela wyznaczony; że naród żydowski wniędzie niebawem w dziedzictwo i używanie wszystkich zaszczytów, swobód i dobrodziejstw, jakie Pan przedwieczny przyrzekł ich przodkom". W krótkim czasie potworzyły się całe koła jego stronników. Zyskał on poparcie szeregu poważanych rabinów, wśród których najgorliwszymi współpracownikami jego byli: Eliza Szor z Rohatyna, którego córka Chaja uchodziła za prorokinię, Lejb Krysa z Nadwornej, tajemniczy rabbi Elize z Podhajec, Szajes, Lejba z Brzezia, Wolf z Krzywoczy, Izrael z Glinian, Falik z Lanckorony i Boruch z Rawy Ruskiej.

Szybko rozrastająca się sekta wywołała początkowo ogromne oburzenie wśród prawowiernych żydów. Doszło nawet do tego, iż podczas zjazdu Franka i jego zwolenników w Lanckoronie oskarżyli go talmudziści przed władzą polską o kaptowanie zwolenników wśród żydów dla Turcji i przyczynili się do aresztowania go. Sąd rabiniczny zaś i sejm czterech ziem rzucił kłtwę na licznych jego stronników, zakazując prawowiernym zadawania się z heretykami. Prześladowani zewsząd Frankiści udali się pod opiekę biskupa kamienieckiego Mikołaja Dębowskiego, który wypędził żydów w r. 1750 z Kamieńca Podolskiego. Po nagłej śmierci biskupa (prawdopodobnie otrutego przez żydów za przyczynienie się do spalenia w r. 1757 tysięcy egzemplarzy talmudu) dotarli do samego króla Augusta III, który dał im w czerwcu 1758 r. list bezpieczeństwa.

W tymże czasie doszły do Franka, przebywającego w Giurgiewie na Wołoszczyźnie, wieści o intrygach, knowanych przeciwko niemu przez żydów na dworze sułtańskim. Wobec tego Frank uznał za jedyny środek ocalenia przyjęcie Islamu. Wdziawszy tedy zielony turban, wraz z dziesięcioma swoimi zwolennikami porzucił publicznie judaizm i zaczął uczęszczać do meczetów, zapewniwszy sobie tym sposobem bezpieczne schronienie w tureckich posiadłościach.

Po pewnym czasie Frank zjawia się na żądanie swoich wiernych z powrotem w Polsce; doszedł on do przekonania, iż konieczne jest dać polskiemu duchowieństwu do zrozumienia, że nie byłby on przeciwny (wraz ze swoimi stronnikami) przyjęciu chrześcijaństwa. Z opowiadań jego wynika, iż w lipcu 1759 r., po tajemniczych ceremoniach, odbytych we wsi Iwanu na Podolu, usłyszała gromada po raz pierwszy wyraźną jego wolę przyjęcia chrztu.

Do tej decyzji Franka przyczynili się poważnie sami żydzi. Obradujący w Konstantynowie sejm czterech ziem przyszedł po dłuższych, poufnych Rozprawach do wniosku, iż trzeba poprzeć usiłowania wielbicieli Franka. Jak zaznacza żydowski historyk Nussbaum w swojej historii żydów "dużo pieniędzy" wydali prawowierni żydzi na zachody około tej sprawy, przyspieszając poważnie dzień chrztu nowotworzącej się sekty. Z relacji prymasa Łubieńskiego, złożonej w dn. 15 maja 1759 r. nuncjuszowi papieskiemu ks. biskupowi Serra w Warszawie, widać, że na zamiary antytalmudystów spoglądano z nieufnością w sferach, wyższego duchowieństwa katolickiego. Powodów ku temu było wiele. Z zachowania się Franka i jego zwolenników we Lwowie było widoczne, iż nie tyle zależało im na przyjęciu chrztu, ile na ukształtowaniu się w rodzaj sekty pod protektorem królewskim. Pozornie skłaniali się niby kontrtalmudziści do chrztu, a potajemnie spełniali tajemnicze obrządki, nic nie mające wspólnego z wiarą, jaką mieli przyjąć.

Jednymi z pierwszych, co chrzest przyjęli, byli Szorowie i Krysowie. Za ich przykładem poszło w przeciągu dwu miesięcy w samym, tylko Lwowie około tysiąca rodzin. Sam Frank ochrzcił się później w Warszawie, w kaplicy królewskiej w Pałacu Saskim. Co się tyczy jego żony i córki Ewy, to przeszły one na katolicyzm w lipcu 1762 r. w Lublinie. Za przykładem Franka poszło wiele tysięcy rodzin żydowskich, którym zwykł mawiać, że "jak Jakób święty czcił Pana swego w cudzym Bogu, tak i my powinniśmy czcić swego Boga". Szpalty gazet polskich napelniały ustawicznie szeregi imion nowochrześciców.

Teodor Morawski w "Dziejach nar[odu] pol[skiego]" określa cyfrę frankistów, którzy w drugiej połowie XVIII w. przyjęli chrzest, na 24.000 osób, którą to cyfrę potwierdzają rejestra prezydenta Witthofa.

Tajemnicze praktyki Jakóba Franka obudziły czujność wyższego duchowieństwa. I tak nuncjusz otrzymał zawiadomienie od pewnego frankisty, złożonego ciężką niemocą, iż Jakób Frank zbiera w pewne dni swoich najbliższych dla śpiewania pieśni w języku żydowskim i spełniania dziwnych ceremonij. Do tych wiadomości przyłączyła się jeszcze i najświeższa, że frankiści praktykują między sobą poligamię i inne zwyczaje, zapożyczone z Turcji, skąd niektórzy pochodzili. Musieli prawdopodobnie i inni uczniowie Franka uczynić sekretne zeznania, gdyż znajdujemy w późniejszych mowach "mistrza" zgryźliwe napomknięcia o tem. Zebrany materiał spowodował aresztowanie Franka w lipcu 1760 r., a po przeprowadzeniu śledztwa został on wyrokiem sądu duchownego skazany na stałe zamieszkanie w twierdzy częstochowskiej.

Przebywającemu blisko trzynaście lat w Częstochowie Frankowi pozostawiono względną swobodę w obrębie forticy, umożliwiając mu utrzymywanie stałego kontaktu ze swoją kompanją. Pobłażliwość garnizonu fortecznego posunęła się do tego stopnia, iż pozwolono frankistom stworzyć w Częstochowie kolonję, wśród której Frank stale przebywał. Pozornie życie owej gromadki poddane było panującemu regulaminowi. Jako katolicy spełniali oni przepisane obrządki: chodzili do kościoła i spowiadali się. Frankiści czynili to jednak nie z przekonania, lecz dla pozorów i z obawy, by księża nie powzięli podejrzenia o sekciarskich ich praktykach. Potajemnie bowiem schodzili się oni nocami do izdebki więziennej "mistrza", który rozwijał przed nimi zasady, nie mające nic wspólnego z dogmatami kościoła katolickiego, i oddawali się tajemniczemu ceremonjom.

Sam Frank pozornie udawał gorliwego wyznawcę idei miłosierdzia chrześcijańskiego, otwarcie głosił przed najbliższymi konieczność masowego przejścia ogółu żydów na wiarę "rzymsko-chrześcijańską", dla ich własnego dobra, lecz w zakątkach swej duszy, jak pisze Kraushar: "odczuwał nienawiść do księży i żał do uczniów, że niewczesną gadaniną we Lwowie i w Warszawie zdradzili go przed duchowieństwem". Wielce charakterystyczne u Franka było, że mimo aspiracji do odegrania roli jakiegoś nowożytnego mesjasza na gruncie przyjętej i publicznie pozornie wyznawanej wiary chrześcijańskiej, i pomimo skarg przed duchowieństwem katolickim na towarzyszy, że obrządków żydowskich i sabbatejskich porzucić nie chcieli, sam zdradzał tajemną skłonność do obrządków żydowskich. Gdy był sam na sam z najzaufańszymi, odzywała się w słowach Franka nuta nienawiści i żądza zemsty. "Dzień mściwy jest ukryty w sercu mojem. Bądźcie spektaktorami i obwoływaczami na świecie... Teraz wam odkryć nic nie mogę, lecz powiadam wam: wkrótce się wam rzecz pewna pokaże, na którą patrzeć macie... Bądźcie ostrożnymi... Mówiłem wam, iż nastąpi dzień mściwy" (A. Kraushar: "Frank i Frankiści", t I. str. 271). Frank nie uważał zemsty za rzecz niemoralną, nawet doradzał ją. (Bibljja bałam. str. 80-81). Na nią kazał uczniom oczekiwać póty, póki chwila przeznaczona nie nadejdzie. W tym też czasie staje się Frank konfidentem Repnina, z którym nawiązuje kontakt za pośrednictwem swoich najbliższych. W czerwcu 1765 roku trzech zaufanych frankistów w towarzystwie niejakiego Jaskiera (żyda), osobistości zagadkowej, udaje się na rozkaz swego przywódcy do Moskwy; bawili

tam 8 tygodni, poczem, wróciwszy do Warszawy, stawili się u Repnina, któremu zakomunikowali, że ich naczelnik, doszedłszy ze studjów nad księgami kabalistycznymi do wniosku, iż wiara grecka jest najprawdziwsza, chce przejść na tę wiarę. Przebieg i rezultaty poselstwa Franka do Moskwy obejmuje list z Petersburga, wysłany w 1768 roku do rabina Jakóba Emdena, znanego z wystąpień przeciwko Jonathanowi Eibenschützowi (przywódcy dwóch zwalczających się zacięte stronnictw żydowskich, z których jedno, i to zwycięskie, opowiedziało się za niezwłocznym skupieniem jak największej ilości izraelitów w Polsce), przytoczony przez Grätza (*Beilage nr. VII zur monogr. Frank und die Frankisten*).

W przededniu konfederacji barskiej Frank rozwinął niezwykle energiczną działalność, rozsyłając na wszystkie strony wysłańców z tajemniczymi zleceniami. Z poselstwem takim jeździł na Morawy Mateusz Matyszewski i Jan Wołowski, do Pragi Czeskiej Paweł Pawłowski i Piotr Jakubowski, a po powrocie mistrz wysłał ich wszystkich na Podole.

Wśród ogólnego zamieszania w kraju i krwawych walk konfederatów barskich z najeżdżącą, frankiści polscy, jak pisze Kraushar: "pędzili żywot bez troski". Poselstwa mistrza dobrze spełniły swoje zadanie, gdyż dowódcy moskiewscy, jakgdyby stosując się do rozkazów, oszczędzali celowo wielbicieli Franka. Ukoronowaniem wszystkiego, było wyzwolenie "przyjaciela Repnina" z więzienia przez generała rosyjskiego Bibikowa po zajęciu przez Rosjan Częstochowy.

W styczniu 1773 roku opuścił Frank z córką Ewą, Częstochowę i po krótkim pobycie w Warszawie udał się przez Tropawę do Brna Morawskiego. Widocznie "mistrz" nie mógł dłużej popasać w Polsce po tylu dowodach przyjaźni, którą okazywał wraz ze swoimi zaufanymi Moskalom, a może rola, nakreślona przez żydostwo światowe temu "politycznemu mesjaszowi upadającej Polski", już skończyła się częściowo. Działalności swojej Frank jednak nie zaniechał. Już w drodze do Brna, po naradzie z zaufanymi, wysłał on Jaskiera i Dominika Markiewicza na Bukowinę z jakimiś tajemniczymi zleceniami. Przypuszczalnie rozpoczęto już agitację wśród bałkańskich żydów za emigracją do Polski. Po osłabieniu narodu polskiego uważano widocznie za wskazane skierowanie mas żydowskich z Turcji nad Wisłę. W grudniu 1774 r. wysłał Frank dwukrotnie poselstwo do Turcji; biorą w niem udział: Paweł Pawłowski, Jan i Ludwik Wołowscy, Kapliński i Piotr Jakubowski. Praca ich na terenie Porty Otomańskiej nie spodobała się tamtejszej władzy, gdyż byli oni dłuższy czas trzymani w więzieniu przez baszę Skutari. Tajemniczo o tem wspomina Kraushar, pisząc, iż "knul Frank jakieś nowe awanturnicze zamysły, zbierając zewsząd pieniądze". Działy się tam rzeczy nie znoszące światła dziennego; świadczą o tem rozkazy "mistrza", przesyłane za pośrednictwem "nadwornera" Mateusza do Warszawy oraz wzmianki o nieustannych poselstwach do Stambułu. Oszukuje też Frank w dalszym ciągu władze kościelne, przemycając pod pozorami praktykującego katolika sekciarskie obrządki. Nawiązał on także w tym czasie ścisłe stosunki z sabbatejczykami morawskimi i niemieckimi, wśród których zyskał wielu zwolenników.

W dwa lata po przybycia do Brna udało się Frankowi zwrócić uwagę cesarza Józefa II na młodą i urodziwą córkę swoją Ewę... Sprawiała ona silne wrażenie na tym czułym na wdzięki niewieście Habsburgu; Frank nie omieszczał tego wyzyskać, przeniósłszy swoją siedzibę z Brna do Grabienic. Stosunki mistrza i jego córki z Józefem II trwały nieprzerwanie. Wizyty odbywały się w obozach, w których cesarz, jako naczelny wódz, spędzał najczęściej wolne od czynności dworskich chwile. Nie ulega wątpliwości, iż stosunki córki Franka z cesarzem Józefem nie były platoniczne. Cynizm mistrza, przejawiający się w jego czynach i w zbyt lekkim traktowaniu stosunków rodzinnych, nie stawia domysłem czytelnika w tym kierunku stanowczych przeszkód. Za cenę tak wyjątkowo wysoką, jaką była cześć córki, zyskał Frank przychylność Józefa II. Teraz zachodzi pytanie, w jakim kierunku chciał "mistrz" wyzyskać wpływy cesarza Austrii. O środki materialne nie potrzebował się on troszczyć dzięki bankierom Frankfurtu, udzielającym miljonowych kredytów (relacje bankiera Schenk-Rincka). Położenie żydów w cesarstwie znacznie się poprawiło (*Judenordnung* 1774 r.). Al. Kraushar w swojej pracy o Franku wyjaśnia to dość dziwnie. Zaznacza on, iż być może "mistrz" pragnął przy pomocy rozmiłowanego we wdziękach Ewy młodego cesarza zrzucić w razie wojny z Turcją sułtana z tronu i zasiąść na nim jako były wyznawca Islamu. Uważamy, iż zbyt realnym człowiekiem był Frank, ażeby dążyć do zajęcia miejsca Padyszacha. Tajemnicze poselstwa przywódcy sekty do Turcji, pokątne rozmowy jego posłów z wezyrami stykają się z momentem bardzo ważnym w historii żydostwa światowego, a mianowicie z rozpoczynającą się podówczas wielką wędrówką żydów tamtejszych do Polski. Ścisła łączność między temi rzeczami musiała istnieć, a o tem nie mógł nie wiedzieć mecenas Kraushar.

Zakończenie owej masowej wędrówki setek tysięcy żydów na ziemię polskie znowu dziwnie zbiega się z wyjazdem Franka do Offenbachu, położonego w pobliżu Frankfurtu nad Menem. Widocznie "mistrz" uznał za bardziej potrzebne osiedlenie się w pobliżu granic innego kraju, gdzie miały rozegrać się wkrótce wydarzenia wielkiej doniosłości. Są pewne dane, iż Franka i jego zwolenników łączyły ściślejsze stosunki z illuminatami. Wspomina o tem Kraushar w formie zresztą bardzo ogłędnej, zaznaczając, iż w murach nowej siedziby mistrza na zamku w Offenbachu "odbywały się pod pozorem prawomyślności katolickiej praktyki tajemnicze, nader ściśle z obrzędami illuminatów skojarzone". I byłby ów tajemniczy tryb życia frankistów w Offenbachu pozostał może zagadką, gdyby nie ksiąteczka rękopiśmienna, obejmująca tak zwane "Proroctwa Izajaszowe". Książka ta, nieznaną aryjczykom w całości, jest właśnie okazem owej mniemanej nauki, ujętej w systemat przez najbliższych zwolenników i następców Jakóba Franka, a stanowiącej mieszaninę kabały z reminiscencjami biblijnymi, której środkowym punktem było pojęcie nowego mesjasza. Są tam złowieszcze przepowiednie kataklizmów, które miały dotknąć kraje chrześcijańskie. W rozdziale XVI "Proroctw Izajaszowych" omówiona jest straszna przyszłość narodów europejskich, a przedewszystkiem Francji (kraju Filistynów). Krajowi temu przepowiedziany był zawczasu przewrót społeczny i stracenie króla Ahasa (Ludwika XVI). Frank wraz z kompanją zabawił się nie tylko w przepowiadanie smutnej przyszłości państwu francuskiemu; wysilił się on też na proroctwa polityczne w stosunku do Polski w rodzaju: "Uważcie, nim ja wszedłem do Polski, wszyscy panowie siedzieli spokojnie i król z nimi, a skorem wszedł do Częstochowy, opowiedziałem i doniosłem wszystkim, że Polska rozdzieloną zostanie" (Kraushar: "Frank..." t. II str. 38). Wiele więc wiadomości, niedostępnych dla ówczesnych narodów aryjskich, posiadał ów człowiek, którego Mojżesz Mendelssohn ośmielił się w swoim dziele p.t. "*Jerusalem oder über religiöse Macht im Judentum*" porównać z Chrystusem.

Co się tyczy rękopisu o "Proroctwach Izajaszowych", to na podstawie cytat, które zostały po "odpowiednim spreparowaniu" podane przez A. Kraushara do wiadomości ogółu aryjskiego, należy przypuszczać, iż dobrze mu był znany. Wysoce więc niezrozumiałe będzie dla czytelnika, dlaczego autor obszernej monografii o Franku nie podał tajemniczej książki w całości. Przypuszczamy, iż wiele światła rzuciłyby "Proroctwa Izajaszowe" na historję ostatnich trzydziestu lat niepodległości Polski. Nasuwa się mimowoli podejrzenie, iż mecenas Kraushar uczynił to świadomie. Bał się on, być może, iż społeczeństwo polskie dowie się zbyt wiele. A może "Proroctwa Izajaszowe" uzupełniłyby te pewne luki, co do programu panjudaizmu, które posiadają "Protokoły mędrców Syjonu".

FRANKIŚCI

SEKCIARSTWO Jakóba Franka nie było nowym jego pomysłem. Stanowiło ono dalszy ciąg rozszerzonej już na Wschodzie i w Polsce nauki Sabbataja Ćwi. Gdy wpływy sabbataizmu ustaliły się wśród pewnej części żydostwa polskiego, występują na widownię adepti Franka. Przyjmując z "mistrzem" pozornie katolicyzm, naśladowali oni analogiczny czyn pozornych mahometan *donmahnów*. Nowochrześcijcy rozumowali w ten sposób: jeżeli Sabbataj Ćwi i jego zwolennicy porzucili wiarę ojców, dlaczegożby oni nie mieli uczynić tego samego?

Przyjęcie wiary, panującej w Polsce, zapewniło zwolennikom Franka opiekę rządu i możnych panów, oraz ułatwiło walkę o byt, otworzywszy dla nich źródła zarobkowania, zamknięte dla żydów. W praktycznych radach, jakie "mistrz" zostawił swoim "owieczkom", oprócz starania się wszelkimi sposobami o bogactwa, zalecił im, by się oddawali warzeniu piwa i trzymaniu szynków oraz służyli w palestrze. Frankiści postarali się sumiennie spełnić nakazy swego przywódcy. Uregulowanie prawnego stanowiska zapewniło im swobodny rozwój. Zamożniejsi z nich rzucili się na pewne gałęzie działalności, dotąd uprawiane wyłącznie przez Niemców i w krótkim czasie doszli do znacznych majątków. Browary i gorzelnie znalazły się w rękach frankistów. Ubożsi oddali się drobnemu handlowi, nie gardząc i kramarstwem, które jako chrześcijanie mogli już prowadzić publicznie na pryncypalnych ulicach Warszawy. Upodobniwszy się do Polaków i ucywilizowawszy, zaczęli odgrywać, zwłaszcza w stolicy, pewną rolę. Dążyli oni do zdobycia wybitniejszego stanowiska w społeczeństwie i często zbyt rąco zabiegali około gromadzenia bogactw. Feliks Benikowski, określając zalety i wady ówczesnych frankistów ("Staroz.

Polskie"), przynajmniej im pracowitość, wytykając jednocześnie zapamiętałe bieganie za znaczeniem osobistym, krzykliwe popisywanie się dowcipem i wynajdywanie pobocznych dróg. Korzystając z tego, że w Statucie Litewskim był artykuł, uznający każdego neofitę *eo ipso* za szlachcica, uważali się oni w istocie za szlachtę bez osobnej nobilitacji sejmowej; ubierali się w kontusze, chodzili przy szablach, zajmowali urzędy, kupowali dobra ziemskie, jednym słowem, odgrywali rolę panującej warstwy narodu.

Opinia publiczna była początkowo dość przychylna dla frankistów, żywiąc nadzieję, że "chrzczeni żydzi zaprzestawszy niszczenia miast i umartwienia ludu, na bardziej rodzajne przerzucą się pole i stawiają się ciałem Ojczyzny jednej, na podobieństwo pasorzytów krwi najdroższej wysysać nie będą" (Smoleński: "Stan i sprawa żydów polskich w XVIII w.", str. 34). Z czasem jednak zaczęto odnosić się podejrzliwie do nowochrześcijańców, nie wierząc w szczerość ich nawrócenia się. Społeczeństwo uważało ich za ludzi, którzy dla interesu zmienili religię. Brak zaufania wyraził się w projekcie Kodeksu Praw Sądowych, ułożonym przez kanclerza A. Zamoyskiego. Kodeks ten zezwalał neofitom na rozmowy z żydami tylko w obecności świadka-chrześcijanina. Niebawem dały się słyszeć głosy niechętne, oskarżające nowochrześcijańców o postępowanie dwuznaczne i najgorsze zamiary. Frankista, mówiono, nie jest to ani żyd ani chrześcijanin, podobien jednak do pierwszego z filuterstwa i z żyłki do szachrajstw. Oskarżano adeptów Franka, że żyjąc w odosobnieniu, nie zachowują obrządków chrześcijańskich, że nie przyjmują sakramentów, zenią się tylko między sobą, obrzucają się nawet i potajemnie żydowskie odprawiają obrządku. Żyd szalbierz — jak mówiono, — dla pokrycia kradzieży, przemienił się tylko w żyda kontuszowego, aby mógł łatwiej działać na szkodę kraju. "Żyd ochrzczony, a wilk chowany to jedno" — zaczęto powtarzać. Oprócz zarzutów powyższych, uderzających w sprawę sumienia frankistów podniosły się głosy, potępiające niewłaściwe zachowanie się neofitów w sprawach handlowych, co rujnowało kraj pod względem ekonomicznym. W memorjale deputacji dla miasta Warszawy podanym przez Dekiarta, skarżyli się mieszczanie, że "jest w Warszawie liczny gatunek ludzi luźnych, ustawicznie handle i szynki prowadzących, którzy formują jakieś oddzielne ciało, bynajmniej z powszechnością nie łączące się, i przepisy ulokowanego zagranicą patriarchy swego egzekwujące... Tego gatunku lud, cały zbiór majątku i bardzo znaczny ukrywają w kieszeni, aby z nim w każdym czasie z kraju wynieść się mogli, a część znaczną takowych zarobków corocznie do swego patriarchy wywożą i onego w dosyć znacznej figurze zagranicą utrzymują" (Kraszewski: "Polska w czasie trzech rozbiorów", t. II. str. 47). Mieszczaństwo warszawskie lękało się więcej może frankistów, niż żydów, co do których uchwała sejmu czteroletniego brzmiała w sposób określony i kategoryczny, że w poczet obywateli miejskich nie będą dopuszczeni. Neofitom zaś zarzucano, że rzemieślnikom i kupcom sposób do życia zabierają, wciskają się wszędzie i są niechłujni.

Niechętnie odnosiła się też do neofitów szlachta. Zamożniejsi frankiści zaczęli osiadać na wsi, skupując dobra ziemskie. Do tego zachęcała i ta okoliczność, że Statut Litewski dopuszczał wszystkich wychrztów do praw szlacheckich, a w Koronie przez sam zwyczaj żadnemu nie odmawiano tego zaszczytu. Światlejsi Polacy zrozumieli, co by się stało ze szlachtą polską, gdyby wszyscy żydzi poszli za tym przykładem. Izraelska szlachta byłaby bez wątpienia stłumiła krajową, zakładając na północy panowanie swego plemienia. Dlatego też na sejmie konwokacyjnym w 1764 r., z uwagi, że neofici — "z krzywdą rodowej szlachty do posesji i dóbr ziemskich się cisną", — prawo to i zwyczaj zostały uchylone i w ciągu dwóch lat nakazano wychrztom pod konfiskatą zbyć w Koronie wszystkie dobra ziemskie, na Litwie zaś, na mocy oddzielnej konstytucji, rozciągnięto działanie tego przepisu na samą tylko przyszłość.

Zagrożonym frankistom pośpieszyli z pomocą rojni i wpływowi potomkowie dawnych neofitów. Za ich staraniem Stanisław August otrzymał na "usilne żądanie" posłów litewskich pozwolenie, by corocznie dziesięciu wychrztów lub ich potomków zaszczycił klejnotem szlachectwa. Im też zawdzięczałi nowoupieczeni katolicy ogłoszenie w 1768 r. konstytucji, która przyznała wszystkim żydom ochrzczonym przed prawem z 1764 r., — szlachectwo.

Prawie wszyscy frankiści, z nielicznymi wyjątkami, przyjmowali nazwiska polskie. Spełniali oni nakazy "mistrza", które brzmiały dosłownie: "Dzieci wasze nie będą zwane waszem imieniem. Dam wam nowe nazwiska, również i dzieciom waszym...". (Frag. 1486, 1914). Nazwiska neofitów powstawały od nazw miesięcy względnie dni, w których oni się chrzcili, od imion żydowskich lub chrześcijańskich, od nazwy kościoła, gdzie odbył się chrzest i od miejscowości, z których pochodzili. Zdarzało się także, że chrześcijanie przybierali nazwiska rodziców chrzestnych w przeróbce albo bez zmian.

Frankiści tworzyli stale gromadę nieszczerých neofitów, obcych swojemi obrzędami i pochodzeniem ludności chrześcijańskiej. Pierwsi towarzysze Franka wymierali, dorastało drugie pokolenie, kształcące się w polskich szkołach, a stosunek ich do społeczeństwa rdzennego pozostawał zawsze jednakowy. Trzymając się ciągle razem, zenią się pomiędzy sobą, spełniali oni tylko nakaz przywódcy, dany ojcom, a przekazany im. Brzmiał on: "Rozkazywałem wam, aby dzieci wasze łączyły się z sobą: córkom dam mężów z pośrodku młodzieńców znacznych, godnych i lepszych od ich rodziców. Także młodym chłopcom dam córki wasze..." (Frag. 1486, 1914). Nazewnątr frankiści ciążyli do katolicyzmu, bywali na nabożeństwach, przystępowali do wszelkich sakramentów, faktycznie jednak odprawiali w dalszym ciągu jakieś tajemnicze obrzędy i miewali osobne schadzki. Z ludnością rdzenną nie łączyli się, wystrzegając się szczególnie nawiązania bliższej łączności z Polakami. Niedarmo w "Bibiji bałamutnej" Franka czytamy: "Mężczyzna nigdy nie odprawi człowieka od drogi boskiej, tylko ta cudza kobieta; ona namówi, bo białogłowa ciągnie ludzkie serce do siebie... Izraelitowie są porównani do gołębia... a gdybyście byli bracią w całości, tobyście się nie łączyli z innym gatunkiem". Frankiści spełnili dokładnie też nakaz "mistrza" co do "mieszania się w narody" („Biblia bał." str. 367). Albowiem właściwą treścią dzieła Franka było wprowadzenie, w myśl idei Mojżesza Majomniego, gromady żydów do narodu polskiego. Było to największą zasługą jego dla światowego żydostwa; fakt historyczny tak niedoceniany, a w skutkach arcytragiczny dla nas.

Trwając w dziwnem swem położeniu pozornych chrześcijan (przynajmniej nazewnątr), wypłynęli frankiści polscy w polemice publicystycznej podczas sejmu czteroletniego, która zwracała się nie bez powodzenia przeciwko nim. Sejm czteroletni zajął się w 1790 r. sprawą frankistów, których podówczas w samej Warszawie liczono przeraźliwie sześć tysięcy. Większość posłów nie była zadowolona z szybkiego wzrostu liczby pozornych chrześcijan w Polsce. Uwydatniło się to wyraźnie w projekcie reformy stosunków prawnych żydostwa polskiego, wniesionym do łaski marszałkowskiej. Czytamy tam w Rozdziale I §§ XII i V: "Zaden żyd do chrztu przyjętym nie będzie chyba mężczyzna w roku dwudziestym, kobieta w r. 18-tym, i to po roku uczynionego doświadczenia... ktokolwiekby porwał i ochrzcił osobę z ludu żydowskiego... ten jako gwałtownik karany będzie..." Dążenie sejmu czteroletniego do powstrzymania zwiększania się liczby neofitów żydowskich, która stale wzrastała, gorąco poparł w swojej rozprawie o żydach — Czacki; prace jego są często cytowane przez historyków żydowskich.

Ani sejm, ani pisma, ogłaszane w tym, czasie, nie wyjaśniły jednak głównego celu istnienia frankistów. W literaturze sprawę neofitów poruszało przede wszystkim duchowieństwo, które upatrywało w ówczesnych działaniach nowochrześcijańców kwestję przeważnie natury religijnej. Prace, pisane przez duchownych, nie wychodziły poza sferę kościelnych dogmatów i nie wkraczały w dziedzinę reformy społecznej i rasowej. Świeccy pisarze zaś identyfikowali w swoich pismach często kwestję neofitów z kwestją żydowską, podając dla obu jedne i te same środki. Proponowali oni zwrócenie wychrztów do rzemiosł i roli, zabronienie im zajmowania się przekupstwem i dzierzawienia więcej szynków nad jeden.

Ostro zaatakował frankistów bezimienny autor broszury p. t. "Dwór Franka czyli polityka nowochrześcijańców". Czytamy tam, że "Nowochrześcijanie oszukują powierzchowność, przebijają się w mundury, zowią się baronami, życie prowadzą wystawne i podszywają się pod cudze nazwiska. Jest to zaraza w kraju, jedna z najjadowitszych, której ustrzec się nikt nie jest mocen. U nich można widzieć chłopaków, po kilka lat mających, obrzezanych... Neofita każdy jest oszustem, intrygantem, zazdrosnem okiem patrzącym na cudzą krwawą pracę, którą wydrwioną wykretami pragnie się wzbogacić. Jest dumnym, podejrziwym, bez religji, krzywoprzysięcą, przekupującym świadków fałszywych, fałszerzem trunków... Podług talmudu szabaty odprawia i z żydami ścisły kontakt utrzymuje."

Odzywały się pozatem głosy przeciwko częstym nobilitacjom neofitów na sejmie czteroletnim, liczącym wśród posłów wielu wpływowych krypto-żydów. Liczne broszury prawły o nowokreowanej szlachcie pochodzenia żydowskiego, która zapełniała szeregi szlachty rdzennej, przerzedzone podczas konfederacji barskiej.

INSUREKCJA KOŚCIUSZKOWSKA

JUŻ w pierwszym pokoleniu zaczęli frankiści (wszedłszy do społeczeństwa) rozkładową działalność wewnątrz narodu polskiego. W myśl nakazu swego

przywódcy, nowochrześcijańscy starali się rzucić zarzewie nieporozumienia między Polakami. Nowa szlachta neoficka rozpoczęła nieubłaganą walkę z warstwą przodującą w Polsce. Istniejąca dawniej już organizacja mechesów, zasilona nowym dopływem przystąpiła do stanowczej rozprawy z tuziemcami. Trzeba było śpieszyć się: szlachta polska okazała w przeddzień upadku państwa znaczną tęgość ducha i ofiarny patriotyzm. Sejm czteroletni złożony był niemal wyłącznie z szlachty folwarcznej, po większej części średniozamożnej. Wywróciła ona w Rzeczypospolitej panowanie sprzedajnego możnowładztwa, zawarła przymierze z mieszczańskimi i okazała gotowość do pewnych ustępstw względem włościan.

Widać było frankistów wszędzie. Jako wybitni politycy zapelniali ławy poselskie, nie brakowało ich na dworze królewskim, słynęli z bogactw i znaczenia w większych miastach kraju. Dotarli neofici do zakładów wychowawczych. Starali się oni o urobienie młodzieży w odpowiednim duchu. Działalność ich jednak budziła w społeczeństwie polskim wiele zastrzeżeń. Skarżyła się zamożniejsza szlachta na Emanuela Wolffa, generalnego sztab-medyka wojsk Rzeczypospolitej Polskiej późniejszego presbytera gminy kalwińskiej i na ks. Stefana Lewińskiego, zarządzającego djecezją łucką (wychowanek Stanisława Augusta). Nie cieszyli się też zbyt dużym mirem frankiści w zaściankach szlacheckich.

Złowrogi wpływ neofitów zaciążył specjalnie na losach naszej Ojczyzny w ostatnich latach niepodległości. Niedarmo zamiarem Franka w owym czasie było stworzenie dla żydów samodzielnego państwa na terytorjum Polski.

Zwolennicy jego rozwinęli ożywioną działalność. Podczas sejmiku czteroletniego zasiadali na ławach poselskich: Szymanowscy, Orłowscy, Jasińscy, Józefowicze-Hlebiccy (wywodzący się od Michela Ezełowicza), Wojciech Turski i inni. Byli to ludzie bardzo zamożni, piastujący godności szambelanów królewskich, kasztelanów, starostów, podkomorzonych i cześników. Im zawdzięczali Izraelici skuteczną obronę podczas rozruchów antyżydowskich w Warszawie, które wybuchły w okresie sejmiku czteroletniego. Posłowie litewscy, wśród których znajdowało się wielu kryptożydów, oświadczyli się za synami Jakóba, gdy tymczasem pozostali wzięli w obronę mieszczan. Szlachta frankistowska obsadziła wszystkie stronnictwa sejmowe. Widzimy ją w stronnictwie patriotycznym, wśród radykałów, tchnących zasadami rewolucji francuskiej, i w partii magnackiej. Ażeby odwrócić od siebie uwagę społeczeństwa rdzennie polskiego, starali się frankiści podtrzymać istniejące różnice między walczącymi stronnictwami, pogłębiając swoją demagogią nieporozumienia między szlachtą polską.

Gdy stronnictwo patriotyczne, w którego skład m. in. wchodził poseł Sochaczewski, regent koronny Franciszek Szymanowski (wierny stronnik Rosji), korzystając z nieobecności znacznej liczby posłów opozycji, przeprowadziło ogłoszenie Konstytucji 3-go maja, wielu nowochrześcijańców w sejmie stanęło odrazu w szeregach zaciekłych zwolenników dawnych swobód szlacheckich. W liczbie wybitnych działaczy konfederacji targowickiej znajdowali się Pawłowscy, Piotrowscy, Majewscy, Wincenty Józefowicz Hlebiński, Jasiński i Orłowski, ludzie możni i wpływowi. Przebiegli neofici, wśród których najniebezpieczniejszym okazał się poseł z Podola, Orłowski, ukryci za plecami ograniczonych magnatów, doprowadzili do zbrojnej interwencji rosyjskiej i wielkiego rozgoryczenia społeczeństwa, które zaczęło szukać głównych winowajców nieszczęścia.

Nie omieszkałi wykorzystać tego frankiści, działający wśród radykałów polskich. Na rozkaz zgóry, tysiące kryptożydów, rozsianych po całym kraju, rozpoczęły ożywioną agitację przeciwko widomym przewodcom Targowicy. Nazwiska Potockich, Branickich, Rzewuskich i Kossakowskich stały się symbolem zdrajców Ojczyzny. O frankistowskiej szlachcie, popierającej konfederację targowicką i agitującą za Rosją, przez którą byli dobrze opłacani, zapomniano celowo. Niedarmo pod koniec kwietnia 1789 r. Frank mówił do swoich uczniów: "Nie obawiajcie się, lubo będzie rozruch między nimi i wszyscy panowie drżeć będą, nie obawiajcie się ani ich, ani rozruchu, tylko czyńcie, co wam rozkaże" (Kraushar: "Frank i Frankiści", t. II, 128).

Po drugim rozbiórce miała Polska istnieć nie dłużej, jak kilka miesięcy. Wczytując się w pamiętniki ówczesnych działaczy oraz w dotychczasowe opracowania różnych historyków, ustalić trzeba, że zawzięte konspiracje kościuszkowskiej przepadły pod koniec maja 1793 r. Utworzony został komitet, mający kierować ruchem zbrojnym. W skład jego wchodził: Ignacy Działyński (nazwisko wymienione przez Graetza — "Historja Żydów", t. VIII, s. 185 — jako frankistowskie), Eljasz D'Alloe, dygnitarz maseński i płatny szpieg rosyjski, Bars, Andrzej Kapostas, reprezentujący wpływy judaizmu w ówczesnym wolnomularstwie polskim i inni.

Redukcja wojska koronnego i litewskiego spowodowała wybuch powstania. Powodzenie Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Racławicami przyspieszyło wypędzenie Moskali z Warszawy. Dnia 18 kwietnia stolica była wolna. Władze powstańcze rozpoczęły swe rządy od zapewnienia miastu spokoju wewnętrznego. Nie spodobało się to polskim radykałom, na których czoło wysunął się w owym czasie Jan Dembowski, bliski krewny Franciszka "Jemerdzkiego" Dembowskiego (Jeruchama), jednego z najbardziej zaufanych chachama Franka. Za jego pośrednictwem "polityczny mesjasz upadającej Polski" ustalił jakgdyby termin rozpoczęcia walki zbrojnej. Jan Dembowski bowiem przyjechał na początku marca 1794 roku do Drezna z oświadczeniem, że wojsko dłużej nie będzie czekać na Kościuszkę i samo rozpocznie powstanie.

Dembowski, o którym pisze Tokarz ("Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r.", str. 246), że "był zawsze dobrze poinformowany, co Moskale począć zamierzali", widząc, iż tłumiona przez Targowicę nienawiść mas do sprawców nieszczęść wezbrała, zaczął wraz z zaufanymi głosić hasła rewolucji francuskiej. Zachęta do terroryzmu znalazła wśród znękanego ludu stolicy echo przychylne. Przy sypaniu okopów, na rogach ulic i placach rozgarniano umysły przeciwko zdrajcom. Zaprawiony do tej roboty, bierze Dembowski czynny udział w szerzeniu fermentu i podniecaniu rzemieślników Starego Miasta, których przychylność starał się pozyskać. Wielce mu byli pomocnymi m. in. Józef Piotrowski, były podchorąży gwardji pieszej, osobnik karany za kradzież i dezercję i Jasiński, spokrewnieni z Józefem Muszyńskim, sądzonym za szpiegostwo. Wysyłani na ulicę przez Dembowskiego agitatorzy, szerzyli bezustannie ferment, podniecając tłumy okrzykami: "Ojczyzna chce kary na zdrajców", "niech żyje rewolucja". Z agentami Dembowskiego współdziałały masy nowochrześcijańców, zamieszkujące Warszawę. Napór władze nakazały zamknięcie wszystkich szynków, utrzymywanych przez frankistów, w których raczono bezpłatnie pospólstwo wódką i podjudzano przeciwko szlachcie.

Szerzona gwałtownie agitacja musiała doprowadzić do rozruchów ulicznych. Frankiści bowiem chcieli odwrócić uwagę mieszczaństwa polskiego od siebie. Na ulicach stolicy zaczęto głośno mówić o zdradzieckim zachowaniu się neofitów. Mieszczanin Niewiarowski oraz Kostecki wydali pismo, w którym pomstowano na przechrztów, zarzucając im przechowywanie Moskali po piwnicach. Opinia publiczna jawnie oskarżała kupców frankistowskich, że ukrywają towary i wzmagają w ten sposób drożyznę. Zarzut okazał się słuszny. Zainteresował się tą sprawą magistrat, któremu radny miasta, wpływowy neofita, Józef Rzempeński tłumaczył wyśrubowanie cen towarów pierwszej potrzeby dotkliwymi ciężarami, spadającymi w ostatnich czasach na kupców. Doszło do tego, że nawet "Deputacja Indagacyjna", w której skład wchodziło wielu frankistów, powołana przez Radę najwyższą do sądenia szpiegów, wypowiedziała się ostro przeciwko zachowaniu się neofitów. Znana była sprawa wyrzuty Muszyńskiego o szpiegostwo (jedna z wielu wytoczonych frankistom) oraz świadectwa jego sąsiadów, dające miarę niechęci ludności do nowochrześcijańców. Z frankistami łączyli się żydzi, zajmujący naogół stanowisko wrogie wobec nadchodzącej walki. Starszyzna żydowska, stanowiąca liczny, oświecony i wpływowy odłam tej ludności, tworzyła wówczas niejako partję rosyjską wśród żydów warszawskich, podejrzewaną o szpiegostwo.

Za przykładem warszawskich żydów szli ich współwyznawcy litewscy. Zne są liczne fakty szpiegostwa na rzecz Rosjan. Żyd wileński Gordon doniósł pierwszy Tuczakowowi o grożącym wybuchu; pierwsze również informacje o powstaniu wileńskim zawieźli żydzi Cynanowowi do Grodna. Wiadomości o przygotowaniach powstańczych w Mińsku nie udzielił Tutolminowi już w maju żyd z Miadzioła, Mowsza Szumajłowicz, który również zademonstrował obywateli tamtejszych: Zienkowicza, szambelana Oskierkę, Wańkowicza i innych. W czasie bitwy Sierakowskiego z Suworowem pod Brześciem, we wrześniu 1794 r., żyd, podający się za delegata brzeskiej gminy żydowskiej, przywiózł sztabowi rosyjskiemu wiadomość, że współwyznawcy jego oczekują rychłego przybycia Rosjan do Brześcia i ofiarują im swoje usługi; ponadto wskazał brody, powiadomił o szerokości Bugu i Muchawca i dostarczył wielu innych ważnych informacji. Taką przychylnością dla wojsk moskiewskich zjednali sobie żydzi sympatię wodza naczelnego i późniejszego wielkorządcy, ks. Mikołaja Repnina, który często brał ich w obronę, świadcząc, iż "wszyscy żydzi litewscy wcale nie żywią współczucia dla buntu w Polsce, ale przeciwnie, w gorliwosci swojej świadczą nam przysługę".

Majowe i czerwcowe orgie w stolicy odwróciły uwagę społeczeństwa polskiego od dwuznacznego zachowywania się frankistów. Przypominały one wrześniowe mordy 1792 r. we Francji. Tłum, złożony w znacznej mierze z przestępców zawodowych podburzany przez Dembowskiego, będącego za pośrednictwem Eljasza D'Alloe w stałym kontakcie z Moskalami, Bartłomieja i Dominika Jasińskich, Nowickiego i innych, mordował bez zachowania jakichkolwiek form sądowych; łączył posądzonych lub niewinnych z winnymi, rabując zarazem wieszanych. Gdy motłoch zajęty był budowaniem szubienic, Dembowski, który wskazywał odpowiednie według niego miejsca, kazał jedną wzniesić na ulicy Senatorskiej przed prymasowskim pałacem; miał w tem swój cel. Józef Piotrowski zaś, mianujący się wodzem pospólstwa, na koniu i w mundurze, co upewniało wszystkich, że ma za sobą poparcie wojska, prowadził wzbudzony tłum do pałacu Brühlowskiego dla mordowania przebywających tam więźniów.

Za poduszczeniem neofitów tłuszcza otaczała też zamek królewski, napelniała dziedziniec zamkowy i pilnowała Stanisława Augusta, aby nie wyjechał. Często chrześcijanie, sprzykrywszy sobie czuwanie, zostawiali straż Żydom.

Według planu Dembowskiego, za Warszawą miała pójść prowincja. Po miastach wojewódzkich miano utworzyć podobnie jak w stolicy, rewolucyjne sądy. Spisywano już głowy, które winne były paść ofiarą. W mniemaniu radykałów stołecznych, to, co się zrobiło przez uliczne wieszania w Warszawie było dopiero początkiem; skończyć się to miało straceniem króla. Brano się do tego powoli, stopniowo; przed królem miał zginąć prymas. Nagła, może przyspieszona śmierć prymasa udamemniła te zamiary i oddaliła do czasu niebezpieczeństwo z ponad głowy królewskiej.

Co się tyczy Kościuszki, to miał on dosyć wicherzeń ulicznych i chciał położyć im koniec. Na jego rozkaz wojsko aresztowało podżegaczy, których surowo osądzono. Głównemu jednak sprawcy udało się uniknąć zasłużonej kary. Zawdzięczał to Dembowski wstawiennictwu Kołłątaja, przeciwko któremu, jak podaje Niemcewicz w swoich pamiętnikach, już po wypadkach podburzał on pospólstwo. Udał się Dembowski na półwysep apeniński, gdzie z czasem został generałem brygady w wojsku włoskiem.

W sferach rządowych, działających dotąd dosyć zgodnie, ostra reakcja Kościuszki na krwawe wypadki wywołała silne rozdwojenie, bardzo zgubne w swych skutkach dla sprawy powstania. Doszło do tego, że deputacji indagacyjnej odebrano prowadzenie śledztwa w sprawie wieszania czerwcowych. Stało się to ze względu na wpływy jakobińskie w gronie deputacji, których rozsądnymi byli członkowie neofici (Józef Konderski, Józef Szymanowski, Przybyłowski i inni). Powstało nawet za sprawą Krysińskiego, pochodzącego z rodziny wielce zasłużonej dla frankizmu, stronnictwo, które chciało postawić na czele powstania Jakóba Jasińskiego zamiast Kościuszki. Radykałom polskim dogadzał bowiem człowiek, który według Ogińskiego (*"Memoires de Michel Ogiński"* t. II. 67-68) chciał "wezwać lud do zrzucenia niewoli społecznej". Bardziej umiarkowani uważali, że Jasiński nie był dobrze obeznany z rzemiosłem wojennym. Obawiali się oni pozatem, że skoro Jasiński zostanie naczelnikiem, zapanuje w Polsce jakobiński terror.

Krecia robota skrajnych żywiołów zachęcała Kościuszkę do energicznego aktu. Nie czując się, jeszcze w opinii publicznej dość silnym, mniemał on, że potrzeba mu nowego zwycięstwa. Była po temu pora; Fersen posunął się zbyt blisko pod Warszawę. Był to wódz marny, żadnym zwycięstwem nigdy się nie odznaczył. Pobić go było łatwo, należało tylko uderzyć nań wszystkimi siłami, które były pod ręką. Ale Naczelnik bał się skrajnych żywiołów, nie śmiał wyprowadzić wszystkiego wojska z Warszawy. Z drobną więc tylko garstką rzucił się na dwakroć silniejszego Fersena. Pobity, ranny i wzięty do niewoli, zniknął ze sceny dziejowej.

Chwila pożądana dla wicherzycieli warszawskich nadeszła. Chcieli teraz swoje plany wprowadzić w czyn. Rzucili oni hasło wyróżnienia rodziny królewskiej, szlachty i jeńców rosyjskich. Nadzieje ich rozwiały się jednak. Członkowie Rady Najwyższej, przestraszeni robotą radykałów, mianowali naczelnikiem Wawrzeckiego, którego sprowadzono czempremdeż z Litwy.

Skrajne żywioły w Polsce nie zrezygnowały jednak z walki. Następuje porozumienie z Izraelem Warrensem, żydem z Altony, redagującym w Paryżu niemiecką gazetę rewolucyjną. W październiku 1794 r. Warrens nadesłał komitetowi ocalenia publicznego obszerny memoriał, wykazujący konieczność wprowadzenia, przy pomocy Francji, zmian w kierunku dotychczasowych działań powstańczych w Polsce, a więc obalenia Najwyższej Rady Narodowej, ustanowionej przez Kościuszkę w Warszawie i poruczenia steru całego powstania ... "obywatelowi Sarmacie Turskiemu, osobistości w Polsce ogólnie znanej, walecznej i nieustraszonej". Projektodawca uważał, że "należy rozpaść raczej wojnę domową, aniżeli dopuścić, by się pokój ustalił; przygotować rewolucję celem zniszczenia doszczętnie despotyzmu królewskiego, feudalnego i klerikalnego"... Wiele pomóc mogłaby, zdaniem Warrensa, Turcja, gdyby zezwoliła na uformowanie oddziału powstańczego w Mołdawii przy współudziale Wojciecha Turskiego. Wieść o utworzeniu się nowego środowiska wojskowego, przybycie Turskiego z Francji, a przedewszystkiem pierwsza buntownicza głowa, która spadnie pod nożem gilotyny, wywołałyby — zdaniem projektodawcy — przewrót w umysłach ludu i spowodowałyby wypadki, które "ludzie, mało nawykli do śledzenia wpływów okoliczności postronnych na ducha narodów, z trudnością będą mogli zrozumieć".

Turski też nie pozostawał beczynnym, usiłując skaptować Szczęsnego Potockiego, do którego wystosował dn. 6 października 1795 r. list, zapewniający, że "nie jest bynajmniej jego zamiarem rozniecić w Polsce zarzewie powstania na wzór rewolucji francuskiej"... Wicherzenia Turskiego, któremu wielce pomocnymi byli: brygadjer Wyszkowski, podejrzewany o zakopanie milionowych. sum, które uczczyła Francja Polsce, Lewkowicz, wybitny działacz na emigracji, którego Askenazy nazywa człowiekiem podejrzanym ("Napoleon a Polska" t. I. 89) i Józef Majer, doprowadziły do nieszczęsnej wyprawy w czerwcu 1797 r. na Bukowinę, zakończonej śmiercią wielu patryotów polskich. W wyprawie tej Turski nie uczestniczył, był bowiem zajęty wraz z Janem Dembowskim spiskowaniem przeciwko Kniaziewiczowi i Dąbrowskiemu. Dzięki Chłopickiemu, wówczas majorowi legii pierwszej, spisek ten się nie udał.

WOLNOMULARSTWO POLSKIE

PO POWSTANIU kościuszkowskim stan materialny kraju był opłakany. Czego nie pochłonęła wojna 1792 r., tego dokonały wysiłki 1794 r., drapieżność Moskwy liczne pożogi, sekwestry i konfiskaty. Nic więc dziwnego, że po tylu klęskach, rzeziach i łupiestwach, po takim wyłudnieniu i zbiedzeniu kraju rozgorzenie objęło szerokie warstwy ludności. Jakobini polscy postanowili nastrój ten wyzyskać. W Warszawie powstała "Organizacja zgromadzenia centralnego", która za pośrednictwem geometry Gorzkowskiego-Bittermana przygotowywała, na szczęście nieuszkodzoną, rzeź szlachty. Franciszek Gorzkowski w otoczeniu licznych neofitów (Lewińskiego, Jakubowskiego, Perlesa i innych) szerzył propagandę rewolucyjną między wieśniakami, buntując ich przeciwko dziedzicom. W rocznicę paryskiej sprawy Babeufa, Buonarrotiego i towarzyszy, za sprawą mechesów, z których ramienia Szymon Lewiński był kurjerem między poszczególnymi kołami spiskowców, przygotowywano wybuch powstania włościan. Skierowane ono miało być przeciwko szlachcie, nazywanej przez Perlesa wilczym rodem, który musi być wygubiony.

Nie mogąc doprowadzić do bratobójczej walki w Polsce, frankiści nie omieszkali zaopiekować się ocalałą po 1794 r. młodzieżą szlachecką. Starali się oni przedewszystkiem skupić ją w polskich organizacjach wolnomularskich, w których wychrzyty odgrywali wybitną rolę. Neofici wyzyskali zręcznie fakt, że społeczeństwo polskie wraz z duchowieństwem stawiało słaby opór robocie masonerii, która pod płaszczykiem humanitarnej instytucji prowadziła agitację polityczną. Za namową frankistowskiej braci lożowej wstępowali masowo Polacy do wolnomularstwa. O wielkiem rozpowszechnieniu się masonerii u nas pisze Juljusz Falkowski, który w swojej pracy p. t. "Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce", t. I, str. 141, zaznacza, że "nie było prawie oficera w wojsku naszym... któryby do niej nieprzystąpił"... W krótkim czasie do wolnomularstwa polskiego należały najwybitniejsze osobistości na polu wojskowości, polityki i nauki.

Dało się to odczuć w zmianie ustosunkowania, się ludności rdzennie polskiej do neofitów, których liczba stale wzrastała. Jak pisze S. Hirschhorn ("Historja żydów w Polsce", str. 111). "Byli oni (neofici) dobrze widziani w społeczeństwie polskiem, które przyjmowało ich wtedy ze względami wprost nadzwyczajnymi. Dość przypomnieć córki słynnej Judyty Jakubowicz, które po przyjęciu chrześcijaństwa spowinowaciły się przez zamążpójście z arystokracją polską. Przykładów takich możnaby było przytoczyć mnóstwo"... Wzmocnieni świeżymi zastępami nowochrzczeńców, rekrutujących się przeważnie z zamożnych żydów niemieckich, którzy przybyli do Warszawy razem z urzędnikami pruskimi, frankiści zdobywali coraz większe wpływy w kraju, któremu dostarczyli w trzecim pokoleniu licznych prawników, uczonych i artystów. Na kierowniczych stanowiskach w wolnomularstwie polskiem widzimy: Szymanowskich, Krysińskich, Majewskich, Krzyżanowskich, Lewińskich, Piotrowskich, nie licząc mnóstwa szeregowych członków loż, pochodzenia frankistowskiego. Dzięki nim znaleźli się też w masonerii polskiej przedstawiciele żydów niechrzczonej, jak oto: Glücksberg, Kronenberg, Eisenbaum i inni. Okólnik loży "Szkoła Sokratesa" z 1820 r. głosił bowiem zasadę, że "najpiękniejszym wolnomularskiego stowarzyszenia przymiotem jest połączenie ludzi różnych narodów i języków w jedną społeczność, ogniem wspólnej braterskiej miłości spójoną".

Podczas Królestwa Kongresowego wpływy frankistów stale wzrastały. Niedarmo zaznaczają autorzy zbiorowego wydawnictwa p. t. "Żydzi w Polsce Odrodzonej", str. 456, że "ponieważ zwolenników Franka, którzy przyjęli chrzest, liczono na 24.000, więc nic dziwnego, że ich potomkowie wywierali decydujący wpływ na opinię kraju". Szeroko rozgałęzione wolnomularstwo w Królestwie Kongresowem, którego członków liczono na tysiące, ułatwiała wychrztom coraz większą penetrację społeczeństwa polskiego. Gromadzili się w lożach ludzie, — jak powiada Karol Kaczkowski, generał sztab-lekarz wojsk

polskich — których pierwszym celem była walka z przesadami i urojeniami społecznymi. Papizm, tyranja, arystokracja, fanatyzm i zabobonność — oto wrogowie, których pokazywano braciom i przeciw którym wypowiedziano wojnę dla uszczęśliwienia ludzkości. Hasła te nie przeszkadzały jednak należeniu do loży "Przesąd Zwyciężony" ks. Benedyktowi Majewskiemu, kapelanowi wojskowemu, a Michałowi Szymanowskiemu, kawalerowi Maltańskiemu, kandydować nawet na urząd W.[ielkiego] Wschodu Narodowego.

Stając w szeregach głosicieli najsłabszych hasel społecznych, starali się frankiści podtrzymywać i popierać nieporozumienia między chrześcijanami w masonerii. Ta metoda pobudziła generała Franciszka Krysińskiego, audytora generalnego, szefa wydziału komisji wojny, będącego syndykiem żydów chrześcijańskich, do zbuntowania loży "Jedność Słowiańska" przeciwko władzom wolnomularstwa legalnego. Wprowadzając rozłam do masonerii polskiej, pozostawał Krysiński w ścisłym związku z Berlinem, który za pośrednictwem konsula Szmida nawiązał kontakt z żydostwem warszawskim. Drugi wybitny mason pochodzenia frankistowskiego, Lewiński, senator, członek komisji prawodawczej, pełniący funkcję ministra sprawiedliwości za w. ks. Konstantego, należał wówczas do wiernych sług moskiewskich. Nic więc dziwnego, że polska młodzież uniwersytecka starała się trzymać naogół zdaleka od wolnomularstwa. Pojęła ona, jakie niebezpieczeństwo groziło jej ze strony klubów tajemnych, tych demagogicznych zborów, w których tkwili prowokatorzy, będący na żółdzie wrogich państw.

W tajnych organizacjach akademickich ("Bractwa burszów polskich" i inne) wiodli rej: Majewscy, Wołowscy... i Henryk Mackrott, który głosił śmierć tyranom, mason, najwybitniejszy agent tajnej policji, gdzie "pracowali" Mackrott-ojciec (mason najwyższego stopnia), Hieronim Szymanowski, Paździerska, Joel Birnbaum, Ludwik Grünberg i inni. Wszystkie najpoufniejsze czynności akademickie były śledzone gorliwie przez akademika Mackrotta i w regularnych, szczegółowych jego raportach szpiegowskich od sierpnia 1819 roku donoszone w. ks. Konstantemu. Szpiegował on pozatem związek kosynierów, gdzie zastępcą naczelnika prowincji poznańskiej był Józef Krzyżanowski z Pakosławia, o którym S. Askenazy pisze ("Łukasiński", t. II, 35), że "był to człowiek nieszczerbły, głośny z nieludzkiego ze swymi włościanami obchodzenia się".

Jednym z najbardziej radykalnych ówczesnych związków tajnych był zakon Templarjuszów. Cechą charakterystyczną wszystkich rytów templarjuszowskich jest zemsta na królu Filipie Pięknym i papieżu Klemensie V za spalenie Jakóba de Molay na stosie. Ponieważ wspomniani król i papież dawno już zmarli, postacie ich uważać należy za symboliczne. Celem więc tych rytów jest walka przeciwko monarchji i Kościołowi.

Kapitan Franciszek Majewski, o którym pisze Askenazy ("Łukasiński", t. II, 89), że "był osobistością ciemną, pospolitym aferzystą związkowym, uzdolnionym do zdurzenia i wyzyskania łatwowiernych Wołyniaków i Podolaków", został upoważniony do założenia nowej loży przez kapitułę Edynburską, z której członkami, zdaniem Małachowskiego - Lempickiego, zapoznał się podczas pobytu swego w Anglii. Nowozałożona loża działała usilnie aż do wybuchu powstania listopadowego w Kijowie i Berdyczowie. Wielkorządcą jej obrany został Majewski. Wielu Templarjuszów było równocześnie członkami Tow.[arzystwa] Patriotycznego. Do ich liczby należał podpułkownik Seweryn-Krzyżanowski (zaufany Łukasińskiego), "dźwigający z natury pewne braki duchowe, obniżające jego wartość" (S. Askenazy, "Łukasiński", t. II, str. 71).

Denuncjował też Polaków przed w. ks. Konstantym konsul pruski w Warszawie, Szmidt, żyd z pochodzenia. Posiadał on tajną policję, w której odgrywał ważną rolę młody bankier, Aleksander Laski, pasierb i wspólnik największego wówczas potentata finansowego w stolicy, Samuela Fraenkla. Otóż ów Szmidt, o którego niskim poziomie moralnym świadczy fakt wykorzystania uwięzienia jego znajomego Grzymały (członka Tow. Patr.) celem uwiedzenia jego żony, zmierzał systematycznie do zatrucia stosunków polsko-rosyjskich. Wiedzano bowiem dobrze w Berlinie, że car Aleksander, pomimo całej umiejętności panowania nad sobą, niezawsze potrafił ukrywać się z głęboką do Prus niechęcią, zaś wybuchowy w. ks. Konstanty nie krępujący się ze swą odrazą do Katarzyny i jej rozbirowej z Fryderykiem spółki, dawał ujście swym antypatjom pruskim w sposób równie częsty, jak dobitny. Troska więc o zapobiegnięcie zawsza groźbie utraty Poznańskiego znajdowała wyraz w ówczesnej działalności pruskiego konsula, współpracującego z Nowosiłcowem i osławionym Joelem-Mojżeszem Birnbaumem, którzy denuncjowali przed berlińskim rządem polską młodzież, studującą na wszechnicach niemieckich. Pozostawał pozatem Szmidt, jako sekretarz do jęz. niemieckiego "Wielkiego Warsztatu" przy "Wielkim Wschodzie Narodowym", w bliskim kontakcie z lożami stolicy. Nie obcą mu była też wielka niechęć, jaką żywili żydzi do ludności polskiej w Królestwie, co ułatwiała wywiadowczą pracę neoficie Laskiemu (zaufanemu ministrowi spraw zagranicznych Bernstorffa w Berlinie), który miał do swej dyspozycji biuro, składające się początkowo z sześciu urzędników, potem znacznie wzmocnione.

POWSTANIE LISTOPADOWE

WYBUCH REWOLUCJI LIPCOWEJ w Paryżu i naśladujące ją powstanie w Belgji odezwały się żywym echem w Królestwie Kongresowem. Wśród radykalnych żywiołów kraju rozbudziły się nadzieje. Wbrew dążeniom ludzi umiarkowanych, pragnących odroczenia burzy rewolucyjnej, którą uważali za zgubną dla kraju, skrajni parli do czynu. Rozpoczęli oni energiczną kampanję między młodzieżą, wciągniętą do spisku, za natychmiastowem rozpoczęciem akcji zbrojnej. Na czoło agitatorów wysunęli się: Józef Zaliwski podpor. I-go pułku piechoty, "człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamca" (Mochnacki: "Powstanie narodu polskiego" t. II. 82, 111) i Józefat Bolesław Ostrowski, tak zwany Ibuś, żyd z pochodzenia. Znana gadatliwość polska doprowadziła do odkrycia związku młodzieży akademickiej. Doniesiono o tem w ks. Konstantemu. Została ustanowiona komisja śledcza dla badania konspiratorów. W kołach spiskowych wywołało to zaniepokojenie. Obawiano się, i całkiem słusznie, że komisja śledcza wycisnie z uwięzionych akademików pewne zeznania i odkryje konspirację i jej zamiary. Postanowiono przeto przyspieszyć wybuch powstania.

Wypadki nocy listopadowej pobudziły do działania wrogie Polsce żywioły. Energiczną akcję rozwinął znany już nam konsul pruski Szmidt. Jego złowrogą zasługą było, że niedopuścił do zlikwidowania rozwijających się wydarzeń i sprowokował, że stały się one podstawą do późniejszej walki zbrojnej. Pośredniczył on bowiem w poufnej rozmowie między Władysławem Zamoyskim a W. Księciem w ofiarowaniu, w imieniu masonerii, korony polskiej "bratu w zakonie" Konstantemu. Układy te zostały udaremnione wprawdzie na posiedzeniu Rady Administracyjnej przez męskie wystąpienie Lubeckiego, który przeszkodził w swoim czasie rosyjskiemu ministrowi skarbu Kankrinowi (z pochodzenia niemieckiemu żydowi) w zrujnowaniu ekonomicznem Królestwa. Pertraktacje w Wierzbnie uniemożliwiły jednak w pierwszych dniach po nocy listopadowej jasność i decyzję zarządzeń władz, co sprawiło, że rozwój wypadków potoczył się znaną, a tak smutną losów koleją. Pewne koła dążyły też do wywołania jak najżywszych nieporozumień wewnątrz tajnych organizacji, ażeby pozbawić w nich decydującego głosu rdzenny żywioł polski. Użyto do tego Lelewela, który o swej roli w dziejach spisku Wysockiego zostawił cenne wyznanie. Znajduje się ono w dziele Śliwińskiego p. t. "Joachim Lelewel" str. 201, gdzie czytamy: "Wszakże pochlebiam sobie, że mogłem nieco wpłynąć na przyjęcie zasad przez spiskową młodzież, z których głównejsze przytoczyć wypada. Przysięgali sobie poświęcić się bezinteresownie, powołując tylko naród i wszelkie jego klasy do powstania". Dzięki Lelewelowi w łonie tajnych organizacji, ofiarujących Konstantemu koronę, zorganizowano spisek, który miał władzy miał przynieść śmierć księciu.

Już w pierwszych dniach po wybuchu powstania członkowie Klubu Patriotycznego rozpoczęli zgubną dla kraju działalność. Celem klubistów, w których szeregach znajdowało się wielu neofitów, jak np. Jan Czyński, Tadeusz Krępowicki (późniejszy zwierzchnik węglarstwa polskiego), Jan Majewski, Krzyżanowski, kapitan Majzner i wielu innych, była rewolucja społeczna. Nienawidzili oni szlachty, wpatrzeni w rewolucję francuską, której krwawe praktyki chcieli zastosować w Polsce. Gmina rewolucyjna, a nawet rewolucyjna komuna, jako władza najwyższa, była celem, ku któremu zmierzali klubisci.

Na początku grudnia zaczęły krążyć po mieście najdziwniejsze wieści, że w Petersburgu wybuchła rewolucja, że Mikołaj zginął, że Francja wypowiedziała wojnę Prusom, że powstało W. ks. Poznańskie, Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina, że korpus litewski przypiął białe kokardy i idzie do wojew. krakowskiego, ażeby je osłaniać przed zamierzonym jakoby wkroczeniem Austriaków. Szemrano na członków Rządu, zarzucając im brak aktywności. Skrajne żywioły dążyły do zerwania wszelkich rokowań Rządu z carewiczem Konstantym. Po wiecu, który odbył się 3 grudnia w Sali Redutorowej, wysłano deputację do Rady Administracyjnej z żądaniem rozpoczęcia bezwzględnej walki z wrogiem.

Głównym celem ukrytych ataków była osoba Chłopickiego, którego rozpoczął zwalczać Klub Patrj. Mechesi nie mogli widocznie przebaczyć

dyktatorowi jego dążeń do uniknięcia zbrojnej Rozprawy z Rosją. Nie wierzył on w powodzenie powstania, a krwi polskiej rozlewać daremnie nie chciał. W rozmowie z Czarotoryskim oświadczył Chłopicki: "Nie mam innych widoków, nadziei i zamiarów, jak tylko Kongresowe Królestwo w całości utrzymać, ale utrzymać z całą niepodległością, jaką mu traktaty i konstytucje zawarowały. Będę żądał, aby odtąd konstytucja nie była martwą literą, ale w całej świętości zachowana została. Będę się domagać, aby wojska rosyjskie w Królestwie nie konsystowały, bo to da większe znanie i gwarancję naszej niepodległości. Tego wszystkiego zażądam i otrzymać muszę". (B. Limanowski: "Historja Demokracji Polskiej w epoce porobiorowej" t. I. 213).

Klub Patryjotyczny, w którego skład wchodzili wojskowi, co nigdy pułków nie widzieli i prochu nie wachali, literaci bez wydawców, adwokaci bez klientów, eks-księża i eks-księżki przedpowstaniowego rządu, rozpoczął zaciętą walkę przeciw dyktaturze Chłopickiego. Największą czynność rozwinęli najradykalniejsi z klubistów: Czyński, Krępowicki, Wojciech Kazimierski, J. B. Ostrowski, przy cichem poparciu wpływowych członków innych stronnictw, jak to posła Jasińskiego oraz Krysińskich i Wołowskich, potomków najgorliwszych szermierzy i krzewicieli frankizmu... W "Nowej Polsce" (organie secesji radykalnej części Kaliszan, którego redaktorami byli Kazimierski i J. B. Ostrowski), Dominik Krysiński, prof. uniw. i poseł na sejm pisał o dyktaturze Chłopickiego, że "Europa zrozumie ją, jako przygotowanie do pogromu żydów". Żądał on w drukowanej przez siebie broszurze, ażeby ministrowie byli mianowani przez sejm, a nie przez rząd. Prof. Krysińskiego, za krytykowanie działalności którego został napadnięty na dziedzińcu zamku królewskiego rektor Linde, wspomagał w walce: deputowany Wołowski, człowiek próżny i żądny popularności, oraz Aleksander Krysiński, sekretarz Chłopickiego, zgjęty pokornie, zręczny, nieodłączny totumfacki dobrodusznego dyktatora. Wystąpienia Krysińskich i Wołowskich były zgubnym przykładem dla innych. Niektórzy z publicystów "Kurjera Polskiego", organu Kaliszan (którego redaktorem był Wincenty Majewski, a najwybitniejszym ze współpracowników Adrian Krzyżanowski), pracującego nad utraceniem dyktatury, oświadczała wprost, że są gotowi Chłopickiego zastrzelić.

Wprost przeciwnie stanowisko zajęła polska młodzież akademicka, grupująca się około prof. Szyrmy. Oświadczyła ona, że gotowa jest użyć gwałtu przeciwko sejmowi, gdyby z jego przyczyny dyktator miał utracić swoją władzę. Studentów popierało społeczeństwo polskie stolicy, które nazywało Chłopickiego zbawcą ojczyzny i porównywało go z Kościuszką. Pełną entuzjazmu dla dyktatora była również armja, która chciała go widzieć na czele rządu zamiast Czarotoryskiego. W przekonaniu wojskowych Chłopicki był najdzielniejszym generałem.

Tak wielka popularność Chłopickiego zaskoczyła krypto-żydów. Postanowili oni zaszachować dyktatora. Po odpowiednim przygotowaniu gremjum posłów, Franciszek Wołowski, na jednym z posiedzeń sejmu przemówienie swoje zakończył okrzykiem: "Dziś jeszcze w obliczu Europy wyrzeczmy, że Mikołaj I przestał nad nami panować". Następnie sejm przystąpił na wniosek tegoż frankistowskiego mówcy (członka komisji prawodawczej), popartego energicznie przez Krasieńskiego, Czyńskiego, Krępowickiego i innych, do uchylenia wszystkich artykułów konstytucji Królestwa, które, po ogłoszeniu detronizacji cara i usunięciu całego jego rodu od tronu, były w sprzeczności z nowym stanem rzeczy. Doprowadziło to do szeregu zatargów między Sejmem a Chłopickim, który uważał, że taka uchwała sejmu utrudnia mu prowadzenie układów z Rosją, gdzie wpływy neofitów żydowskich były też dość silne na dworze carskim, nie przypadkowo bowiem Mikołaj I, mianuowany w marcu 1831 r. nowych członków Rady Administr., postawił na jej czele neofitę Engla, a wydział skarbu powierzył zięciowi jego, neoficie Fuhrmanowi.

W styczniu 1831 r. zniechęcony Chłopicki rzekł się dyktatury. Naprawdę pewne koła poselskie, poparte przez armję, czyniły starania o odwołanie tego. Wojsko, którego przedstawiciel, ppłk. artylerii Dobrzański, wystąpił z formalnym oskarżeniem, że klubiści namawiali saperów i 4-ty pułk liniowy do obalenia dyktatury zbrojną ręką, przyjęło wiadomość o ustąpieniu Chłopickiego z przygnębieniem. Od kilku pułków wysłano deputację, żądającą wyjaśnienia, czy Chłopicki został oddalony, czy też sam złożył dyktaturę. Wątpliwości przyjaciół popularnego wodza usunął neofita dr Wolff, który, jako dawny lekarz i przyjaciel Chłopickiego, prosił ich, żeby byłemu dyktatorowi nie poruczyli żadnej ważnej czynności, gdyż dostaje on pomieszaną zmysłów.

Upadek dyktatury Chłopickiego klubiści uważali jako skompromitowanie się próby szukania ratunku przez jednomyślność żołnierza. Zdaniem ich, nic innego nie pozostało, jak rewolucja społeczna. Miał jej dokonać lud stolicy. Po Warszawie zaczęły krążyć listy osób, których skrajni dla wielu względów znienawidzili. Miały to być pierwsze ofiary "gniewu ludowego". Wkrótce jednak frankistowscy członkowie Klubu Patrj. doszli do żalosnego dla siebie wniosku, iż te rogane czapki Warszawy miały tylko jedną myśl polityczną, jedno uczucie narodowe: "nienawidzieć Moskali" i znali tylko jedno hasło: „wyrządk Moskali”.

Rzemieślnikom polskim nie brakło bohaterstwa i poświęcenia się. Szli oni w ślady Kilińskich i Morawskich. Z samej czeladzi krawieckiej utworzono artylerię wałową. Podczas szturmów stolicy lichy uzbrojony lud śpieszył zewsząd ku obronie. Wszystko inne było dla niego obce. Lud staromiejski, drobni rzemieślnicy, wyrobownicy, czeladnicy, terminatorzy i rybacy Powiśla, gorliwie ciągnąc na wiece i chciwie słuchając mów ognistych, nie chcieli jednak popierać agitatorów, gdy ci sięgali po władzę.

Niepowodzenie nie powstrzymało skrajnych elementów od dalszej działalności. Uważali oni bowiem, że samo powstanie bez rewolucji socjalnej nie uda się. Agitacja klubistów zaczęła przdestawać się do armji. Szczególnie silną stała się po bitwie pod Ostrołęką. Członkowie Klubu starali się wszelkimi siłami wzbudzić w armji niezadowolenie i podejrzliwość ku zwierzchnikom, zarzucając im zdradę. Na rękę demagogom szło zachowanie się poszczególnych wyższych oficerów pochodzenia frankistowskiego. Zbyt dobrze wiadome było nie podporządkowanie się Szymanowskiego rozkazom dowództwa w bitwie pod Szawtami, która zakończyła się klęską Polaków. Sarkano głośno na Lewińskiego za dezorganizację sztabu i czerpanie bez wiedzy wyższych władz z kasy komisji kwatunkowej. Mówiono w stolicy o nadużyciach w pracujących dla armji zakładach, nad którymi miał nadzór generał Pawłowski. Puszczono w armji pogłoskę o istnieniu tajnej organizacji "rycerzy sztyletu", która postawiła sobie za zadanie wymordowanie wyższych oficerów. W prasie warszawskiej, kierowanej przeważnie przez neofitów, a specjalnie w organie Klubu, "Nowej Gazecie", subsydjowanej przez zdrajcę Dombrowskiego Ksawerego, rozpoczęło się jawne szczucie przeciwko osobie Skrzyneckiego. Najenergiczniej występował przeciwko naczelnemu wodzowi późniejszy redaktor "Echa miast polskich", Jan Czyński, co do którego istnieją poważne poszlaki, że był on szpiegiem rosyjskim. Antysemita Skrzynecki, który nie chciał generałowi Lewińskiemu powierzyć dowództwa na Litwie, okrzykany został przez neofitów za zdrajcę, którego trzeba powiesić. Na początku sierpnia 1831 r. Czyński posunął bezczelność tak daleko, iż żądał wprost od rządu, ażeby przedsięwzięto energiczne środki przeciwko Skrzyneckiemu, który, staje się coraz niebezpieczniejszym. Klubiści, marząc o konwencie i terrorze, postanowili dokonać przewrotu za poradą Maurycego Mochnackiego, który zdaniem Szmitta ("Historja polskiego powstania" t. III, 344) "nie był człowiekiem bezinteresownym", miano obalić Skrzyneckiego i Czarotoryskiego z pomocą generała Krukowieckiego, zakamieniałego wroga naczelnego wodza. Mochnacki uważał, że Krukowieckiego, gdy spełni przeznaczoną mu rolę, łatwo będzie usunąć. W domu redaktorowej Chłędowskiej, Czyński, Krępowicki i inni zawiązali tajne sprzysiężenie, mające na celu drogą gwałtownych, rewolucyjnych wystąpień i krwawego zamachu na rząd (przedewszystkiem zaś na Czarotoryskiego) obalić go i utworzyć rząd rewolucyjny. Klubiści, zapomniawszy o wojnie i o wrogu, który znajdował się w pobliżu stolicy, zarzucili miasto proklamacjami, wzywającami ludność do rewolucji. W smutny dzień 15 sierpnia 1831 r. tłum wypełnił Sale Redutowe. Zebraniu przewodniczył Czyński, który mówił, że rząd i wodzowie, zamiast przygotowywać wszystko do walki, myślą jedynie o układach. Stąd podniecone masy, z okrzykiem "zdrada", pociągnęły pod Zamek i dokonały krwawego samosądu. Motłoch, powiesiwszy wszystkich więźniów, nie rozchodził się, głośno krzycząc: "Śmierć arystokratom". Chciano zniszczyć drukarnię dziennika "Zjednoczenie". Energiczna interwencja Krukowieckiego zapobiegła częściowo rozszerzeniu się ekscesów. Część tłumu pociągnęła za wolską rogatkę, gdzie dokonała dalszych egzekucji. Najgłośniejszych jednak, zdrajców nie dosięgnęła ręka sprawiedliwości. Dzięki Aleksandrowi Krysińskiemu pogięły akta tajnej policji w Belwederze, zawierające dokładne spisy szpiegów, wśród których nie brak było zapewne przedstawicieli najwybitniejszych rodzin frankistowskich i żydowskich. W Warszawie głośno mówiono o tem, konsekwencyj jednak nie wyciągnięto. Frankistowscy przywódcy klubistów chcieli te smutne wypadki sierpniowe przeistoczyć w prawdziwą rewolucję. Na szereg dni przed zaburzeniami mówili oni o mającej wkrótce wybuchnąć rewolucji socjalnej. Zrewolucjonizowana ludność miała zmusić sejm do zamianowania Rady Najwyższej, któraby się składała z 9 lub 15 członków, łączących w sobie władzę prawodawczą i wykonawczą. Rada ta, zdaniem Czyńskiego, który zamyslał o stworzeniu rządu z bliskich mu pochodzeniem i zapatrywaniami osób — miała stać się dla Polski tem, czem była w 1793 r. konwencja dla Francji. Sejm po zamianowaniu Rady Najw. powinien był się rozwiązać. Ponad Radą miała stanąć dobrana grupa ludzi. Jak wyobrażali sobie frankiści rewolucję społeczną, o tem pisał później Czyński w swojej francuskiej broszurze p. t. "*La Nuit du 15 aout 1831 a. Varsovie*", w której, co najciekawsze, nic nie wspomina o rozwiązaniu kwestji włościańskiej. A była to przecież sprawa, którą klubiści wszędzie podnosili jako najważniejszą do załatwienia. Pilniejszą bowiem sprawą dla Czyńskiego i towarzyszy było rozprawienie się na wzór francuski z t. zw. arystokratami. Miało to przyspieszyć upadek społecznego porządku feudalnej Europy. Zdaniem wielu z nich, rewolucja socjalna w Królestwie objęłaby też Rosję, przygotowując grunt dla nowych Steńków Razińów i Pugaczewów.

Nawet po upadku stolicy nie zaprzestali klubiści swojej agitacji. Dzięki nim nie ustawały niesnaski wśród stronnictw, które wpływały demoralizująco

na armję. Niedarmo pisze Szmít, ("Historja..." t. III, 605), że "członkowie klubu i dziennikarze przygotowali nowy spisek".

Co się tyczy prawowitych żydów, to zachowywali się oni podczas powstania listopadowego w stosunku do Polaków naogół nieprzyjaźnie. Lękali się oni bowiem, aby, po zaprowadzeniu w Królestwie nowego porządku, nie utracić tysięcy korzyści, których, przy ogólnej, do najwyższego stopnia doprowadzonej demoralizacji urzędników, za moskiewskiego rządu używali. Faktorstwem, pochlebstwem, płaszczaniem się i złotem umieli żydzi pozyskać sobie najeźdźców. To też po wzięciu Warszawy, jak pisze Otton Spazier ("Historja powstania narodu polskiego 1830 i 1831 r. t. I. 305) "car Mikołaj hojnie łaską swoją wszystkich żydów obsypywał, szczególnie żydów w Królestwie, którzy mu się niemało na szkodę powstańców przysłużyli". Nie zachwylił się żydami polskimi, których współbracia paryscy wiedzieli wcześniej od rdzennych Polaków o wybuchu powstania (Sapieha: "Wspomnienia" str. 110) i ich zachowaniem się podczas wypadków 1831 r. słynny rewolucjonista rosyjski Bakunin. Jego zdaniem: "...żydzi polscy... w czasie ostatniego powstania chcieli służyć jednocześnie obydwom stronom walczącym, Polakom i Rosjanom, wobec czego jedni i drudzy ich wieszali" (J. Kucharzewski: "Od Białego Caratu do Czerwonego" t. II. 157). Uwiecznił też zachowanie się żydów, podczas wypadków 1831 r., mistrz Juliusz Kossak w akwareli p.t. "Zaareztowanie szpiega".

RZĄDY PASKIEWICZA W KRÓLESTWIE

PO UPADKU powstania listopadowego około 50.000 osób udało się na emigrację. Był to kwiat społeczeństwa polskiego. Ludzie zajmujący najwybitniejsze w kraju stanowiska, jak np. utalentowani pisarze, prawnicy, uczeni, doświadczeni oficerowie, wreszcie cała rzesza żołnierzy, uświadomionych oraz pełnych zapału do czynu i pracy, cały ten zasób talentów rozmaitego rodzaju, sił moralnych i fizycznych, był bezpowrotnie niemal dla kraju stracony. Ci ludzie, przeznaczeni z mocy swego uzdolnienia do odegrania pierwszorzędnej roli w życiu narodowym, wyrzuceni zostali siłą wypadków poza granice ziemi ojczystej. Polska, zniszczona podczas wojny, opuszczona przez wojsko, sejm, rząd i wszystkich dotychczasowych swoich przewodników, złana krwią, pokryta smutkiem, oddana została na łaskę i niełaskę wrogów. Mógł więc rząd rosyjski robić, co chciał. Zaprowadzono natychmiast stan wojenny w kraju. "Najwyższy sąd kryminalny" sądził uczestników powstania. Wzięty do niewoli Piotr Wysocki (którego nie chciał bronić mecenas J. T. Wołowski), skazany został wraz z wieloma towarzyszami na ciężkie roboty w kopalniach syberyjskich. Kroczyli ci męczennicy sprawy polskiej z ogolonemi głowami, skrupowani powrozami i skuci kajdanami przez wielkorusyjskie równiny na Wschód, witani błotem, kamieniami i szyderskimi wołaniami. Jednocześnie w Królestwie i na Litwie rozpoczęli zaborcy pracę, mającą na celu zniweczenie wszelkich śladów państwowości polskiej. Ponieważ tę państwowość reprezentowała i odczuwała podówczas niemal wyłącznie szlachta, która była rdzennie polska, przeto była ona w oczach wroga najniebezpieczniejszą. Postanowiono więc ją przedewszystkiem osłabić i pozbawić wpływu na resztę ludności. Podstawą do zamierzonego dzieła miało być wywłaszczenie polskiej szlachty z ziemi, co przeprowadzono w olbrzymich rozmiarach. W samym Królestwie moskale skonfiskowali przeszło 400.000 morgów ziemi. Na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu zabrano przeszło 3.322.675 morgów. Ludwik Lubliner w swojej pracy p. t. "*Les Confiscations des Biens des Polonais sous le règne de l'empereur Nicolas*" podaje, że po powstaniu 1831 r., według rządowych, niedokładnych zresztą spisów, skonfiskowano majątki: 2.889 obywatelom na Litwie i Rusi, wartości 226.337.333 zł. polsk. (nie licząc rozległych dóbr zakonnych i duchowieństwa świeckiego) oraz 2.625 obywatelom w Królestwie Polskiem. Prócz nieruchomości skonfiskowali moskale zakonnikom i księżom na Litwie i Rusi 145.461 rb. srebr. pobożnych legatów, a obywatelom z Litwy i Rusi — 1.066.914 rb. srebrem, 1.074.376 zł. polsk. i 13.591 dukatów. Poza to po 1839 r. (cio 1856 r.) zabrano jeszcze szlachcie polskiej 551 majątków.

Rozprawiwszy się ze szlachtą folwarczną, z której środowiska wyszli bohaterscy przywódcy narodu, usiłującego w krwawych i heroicznych zmaganiach odbudować upadłą politycznie ojczyznę, najeźdźca zabrał się do zaściankowej braci. Rosjanie tępiłi drobną szlachtę wszelkimi sposobami, jako najofiarniejszy stan, który w powstaniu najliczniej zasilil szeregi wojskowe, pokotem kładąc się na pobojożywach i tysiącami zaludniając kopalnie i tajgi syberyjskie. Korzon oblicza, że w okresie od 1832 do 1849 r. najmniej 54.000 mężczyzn (nie licząc kobiet i dzieci), pochodzących z drobnej szlachty, wysiedlono z ziem litewskich i ruskich na bezludne stepy kraju noworusyjskiego. Pobór rekrutki, w nieodpowiednio wysokim stopniu, przerzedzał także silnie stan szlachecki. Zdaniem Korzona nadwyżka rekruta w wyżej wymienionych latach wynosiła około 72.000 osób.

To też szlachta zagonowa topniała stopniowo we wschodnich województwach dawnej Polski, już za panowania Mikołaja I. Liczba jej zmniejszyła się o trzy czwarte. Rezultatem tego było zmniejszenie się o połowę niemal ludności, zamieszkującej ziemię, leżącą na wschód od Bugu i Niemna i wyznającą łańciski obrządek (nie licząc 600.000 unitów, oderwanych od Kościoła). W samej diecezji Podolskiej liczba katolików zmalała o dwieście tysięcy osób.

Miejsce przetrzonego rdzennie polskiego stanu kierowniczego (wojna i emigracja pochłonęły większość ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem) zajęli, po powstaniu listopadowym, przede wszystkim wzrastający stale w liczbę i znaczenie, neofici żydowscy. W pierwszej połowie zeszłego stulecia, od r. 1825 począwszy, chrzcili się wszyscy urzędnicy żydowscy monopolu tytoniowego, metryka bowiem była im potrzebna do awansu. Sprzeniewierzali się także Staremu Zakonowi ze względów praktycznych lekarze i dentyści, zmuszeni do ciągłego ocierania się o ludność chrześcijańską, szczęśliwym misjonarzem była także miłość. Najlepszym tego dowodem była duża ilość ochrzczonych żydówek, zaślubiających przeważnie dawniejszych neofitów. Miały one widocznie uszczęśliwić wychrzczonych mężczyzn od łączenia się z aryjskimi niewiastami.

Przychylne ustosunkowania się moźnych do neofitów przyczyniło się poważnie do wzrostu liczby pozornych chrześcijan. Od 1814 r. działało w Warszawie "Towarzystwo biblijne", które miało na celu szerzenie chrześcijaństwa wśród żydów.

Towarzystwu, zainicjowanemu przez Adama Czartoryskiego, sprzyjał zarówno rząd warszawski, jak i ministeria w Petersburgu. Trzymał żydów do chrztu i ks. Józef Poniatowski z siostrzenicą Aleksandrą Potocką; cały ich legion trzymał minister Grabowski, syn króla Stanisława Augusta, z siostrą Izabelą Sobolewską. Grabowski posunął gorliwość chrześcijańską do tego stopnia, że nadał jednemu ze swoich synów chrzestnych, Lichtenbaumowi z Rawy, własne nazwisko. Księżna Joanna Łowicka nie odmawiała także neofitom swej łaski. Najwięcej jednak chrześniaków posiadał Paskiewicz, który stawał albo sam w kościele, albo posyłał w swoim zastępstwie którego z wyższych urzędników. Czasami zapisały księgi kościelne nazwisko Paskiewicza, jako ojca chrzestnego, kilka razy tego samego dnia.

Neofici katolicy, korzystając z prawa polskiego, które pozwalało nowochrześcianom (aż do r. 1850) zmieniać razem z chrztem nazwisko, przyjmowali prawie wszyscy nazwiska, kończące się na "ski". Neofici ewangelicy zadowalali się przeważnie drobnymi zmianami w pisowni.

Po r. 1831 miejsce zrujnowanych fortun szlacheckich w Królestwie zajęły wielkie majątki wychrztów. Na monopolu tytoniowym dorabiali się głównie neofici. Z tego źródła powstały miljonowe majątki: Newachowiczów, Haipertów, Frankensteińów, Koniarów, Laskich, Kronenbergów, wywodzących się od Abrahama Hirszewicza, faktora Stanisława Augusta, Epsteinów, Blochów, Wawelbergów, Rotwandów i wielu innych. Umieili oni wydobyć setki miljonów z naszego ubóstwa. Z pomocą tych pieniędzy zdobyli szybko stanowisko towarzyskie, koligacje, godności, zaszczyty, order, no i tytułowanych, lecz najczęściej mocno ograniczonych zięciów.

Szeregi frankistów, którzy w dalszym ciągu żenili się między sobą i odprawiali jakieś tajne obrządkie ("Żydzi w Polsce Odrodzonej", str. 280), zostały znakomicie wzmocnione przez nowe zastępy wzbogaconych neofitów. Ludności polskiej w Królestwie, która, wskutek wypadków 1831 r., zmniejszyła się o 326.000 osób (sama stolica straciła 35.000), sądzono było odczuć ciężką rękę rozpanoszonych kryptożydów, wspieranych przez współbraci rosyjskich. Liczni i wpływowi byli bowiem w ówczesnej Rosji mechesi. Korzystając z naiwnego dążenia wnuków carowej Katarzyny do rusyfikowania żydów przez narzucenie im wiary schizmatycznej (po r. 1831 na obszarze W. Ks. Litewskiego obowiązywało prawo, że żyd mógł być ochrzczony tylko w cerkwi), dochodzili tamtejsi nowochrześciance do najwyższych stanowisk w kraju. Stworzyli oni nową warstwę ludności: pozornych moskali pochodzenia żydowskiego, których liczbę w samym tylko Petersburgu za Mikołaja I historyk żydowski Schipper ("Żydzi Królestwa Polskiego w dobie powstania listopadowego", str. 84) podaje na 8.000 osób. Gotowi na wszelkiego rodzaju uciemiężenia i podłości, neofici rosyjscy starali się okazać największą gorliwość w uciskaniu Polaków. Wiedzieli oni dobrze, iż im więcej okazywać będą patriotycznego moskiewskiego apetytu, tem chętniej rozdzielać będzie rząd carski pomiędzy nich majątki gniebionej szlachty polskiej.

Wzrost wpływów neofitów rosyjskich datuje się od czasów wojen Moskwy z Napoleonem. Liwerantem armji carskiej był wówczas Peretz, bankier petersburski, w którego biurze pracowali jako oficjale i agenci: Kankrin, żyd heski, Engel, Fuhrman, Werner, Newachowicz, Halpert, Koniar i inni. Wszyscy

oni zmienili wiarę, ażeby w krótkim czasie zająć wysokie stanowiska. Kankrin za rządów Mikołaja został ministrem skarbu. Zawiadując tak ważną gałęzią służby publicznej, był on ulubieńcem cara i protektorem dawnych kolegów, którzy zawsze trzymali się razem i żydom powierzali najzyskowniejsze przedsiębiorstwa. Engel, jako rzeczywisty radca stanu, znajdował się w sztabie Paskiewicza podczas kampanii 1831 r. i w miejscowościach, zajętych przez moskali, przywracał carskie rządy. Po upadku Warszawy był on prezesem rządu tymczasowego i przy boku Paskiewicza reorganizatorem Królestwa Polskiego. Za jego protekcją mianowano Fuhrmana, jego zięcia, głównym dyrektorem komisji skarbu. Kankrin (obdarzony później tytułem hrabiowskim), Engel i Fuhrman nie zapomnieli też o neofickich kolegach z biura Peretza, oraz o ich krewnych i przyjaciółach. Halpert został mianowany wysokim urzędnikiem w Warszawie, Werner dyrektorem loterii Królestwa, Koniarz otrzymał dzierżawę monopolu tytoniowego, a potem dzierżawę górnictwa polskiego, a Epsztajn przebudowę X-go pawilonu w Cytadeli.

Z wielką nienawiścią odnosili się najwpływowisi neoficy rosyjscy do szlachty polskiej; tak np.: rozporządzeniem ministra skarbu Kankrina (Angenberg I. c. pag. 889) nakazano gubernatorowi podolskiemu, Łubianowskiemu przesiedlenie 5.000 rodzin zaściankowej szlachty na Kaukaz. Na zesłanie skazani byli nie tylko biorący udział w powstaniu, ale i ci, którzy nie cieszyli się zaufaniem władz państwowych. Jakkolwiek rozkaz był dość wyraźny i mógł być stosowany dowolnie, jednak Rosjanin Łubianowski przez poczucie humanitarne nie spieszył się z jego wykonaniem; żądał on wyjaśnień od ministra, okazując ludzkość i pewne względy dla nieszczęśliwych. Dopiero ponowny rozkaz Kankrina zmusił Łubianowskiego do rozpoczęcia akcji przesiedleńczej. Nie czuli też wielkiej sympatii do szlachty zagonowej poszczególni przywódcy neofitów polskich. Tak w pracy P. J. Wołowskiego p. t. "O arystokracji, liberalizmie i demokracji", str. 28 czytamy: "Przed i za Kościuszki - i w 1830 r. owa drobna szlachta liczbą swoją wpływ przeważny mająca... nigdy nie umiała wzniesić się aż do pojęć ostatecznych o tym lub owym żywiole, którego użyciem możnaby wyrwać kraj z toni. Między żywiołem arystokratycznym, opierającym swe nadzieje wyłącznie na Europie gabinetowej, dyplomatycznej, a dynamistami rewolucyjnymi poruszał się ów tłum drobnych pojęciami". Wróżył jej zagładę w swoim przemówieniu 29 listopada 1832 r. Krępowicki. Leopold Kronenberg zaś miał się wyrazić, według zapewnień, Lesznowskiego, redaktora "Gaz. Warsz.", że "dopóty u nas nie będzie dobrze, dopóki ostatniego szlachcica polskiego nie wywiozą na Sybir".

Dokuczał też bardzo Polakom Fuhrman, który, po osunięciu Engla z prezesury rządu tymczasowego, kierował nadal skarbem Królestwa. Temu zacieklemu wrogowi Polaków zawdzięczała ludność Królestwa szereg niefortunnnych posunięć rządu tymczasowego. Dzięki Fuhrmanowi upadł wniosek Rosjanina Strogonowa, aby fundusz na edukację publiczną na r. 1833 zwiększyć o zł. p. 374.668. Napróżno Strogonow wyluszczał, że dotychczasowy fundusz na wychowanie publiczne okaże się niewystarczający. Argumentacja neofity zwyciężyła. Fuhrmanowi zawdzięczała uboga młodzież polska, że nie mogła korzystać z bezpłatnej nauki w szkołach gimnazjalnych. Powołując się na względy budżetowe uważał on, że jedynie dzieci urzędników mogą być od wpisu uwalniane. W tym samym czasie jednak proponował on wprowadzenie nagród pieniężnych dla najpilniejszych nauczycieli języka rosyjskiego w gimnazjach i szkołach zawodowych. Przeworski też Fuhrman, wbrew opinii wielu Rosjan, ustawę, która wprowadzała do składu zwierzchności Akademii duchownej rzymskokatolickiej osobę świecką, zasiadającą z ramienia rządu z głosem stanowczym i donoszącą do wiadomości dyrektora głównego S. W. D. i O. P. o wszystkich, coby na uwagę zasługiwało. Jako dyrektor przychodów i skarbu umiał Fuhrman z krzywdą swego urzędu powiększać prywatną fortunę. Postarał się on o nadanie sobie donacji Brwino w pow. gostyńskim, która dawała 30 tys. rb. dochodu rocznie. Nie zapominał Fuhrman również o neofitach polskich, z którymi łączyły go często więzy przyjaźni. Za jego rządów komory celne w Królestwie zostały wypuszczone w dzierżawę bankierowi Epsztajnowi, co nie okazało się korzystne dla skarbu.

Po Englu obowiązki prezesa rządu tymczasowego wziął na siebie Paskiewicz. Oparty na stutysięcznej armii, rządząc krajem po dyktatorsku, samem imieniem swoim siał on postrach i przerażenie nie tylko między Polakami, ale i wśród Rosjan. W Niemalej mierze przyczyniła się do tego policja polityczna, składająca się w poważnej części z neofitów i żydów. Dla utrzymania w karchach żywiołu polskiego Królestwa upoważnił Paskiewicz naczelników wojennych, a nawet dowódców kompanii do aresztowania każdego. Starał się on ściągnąć do miast większą ilość szlachty dla lepszego dozoru nad jej zachowaniem się politycznem. Wraz z gen. Rydygiem, dowódcą korpusu, przebywającego w t. zw. guberniach Zachodnich Rosji, uważał Paskiewicz, że szlachta polska, mieszkająca na wsi, może być szkodliwsza niż w miastach, gdzie zachowanie się jej może być łatwiej śledzone.

Grubjanin, traktujący brutalnie rdzennie rosyjskich generałów i dygnitarzy, dziwnie łagodnie ustosunkowywał się Paskiewicz do otaczających go neofitów i Niemców. Dzięki niemu najbardziej dochodowe majoraty w Królestwie, powstałe z dóbr skonfiskowanych, otrzymali: Greigh, Kotzebue, Donnersmark, Fuhrman, Kruzensztern i inni. Chciwy na pieniądze, okradał Paskiewicz skarb publiczny, biorąc przez podstawione osoby (przeważnie żydowskiego pochodzenia) różne dostawy od komisji prowiantowej. Nadużycia te wykrył gen. Wincenty Krasieński, pełniący przez czas krótki po śmierci Paskiewicza obowiązki namiestnika. Za pośrednictwem Fuhrmana znajdował się Paskiewicz w stałym kontakcie z bankierami stolicy. W 1841 r. zaciągnął on w domu bankierskim Frenkla większą pożyczkę, którą finansowała grupa neofickich kapitalistów Warszawy. Dzięki zabiegom Fuhrmana udzielił Paskiewicz swego poparcia zawiązującemu się towarzystwu, w którego skład weszli najpoważniejsi neoficy i żydowscy finansisci, celem zbudowania drogi żelaznej z Warszawy do granic Austrii. W stolicy utworzyła się cała klasa faktorów, która, będąc pomocną namiestnikowi i dygnitarzom w okradaniu skarbu i braniu łapówek, nabrała wpływu na polityczny kierunek kraju. Nie można było bez niej załatwić żadnej sprawy. Żydzi chrzczeni i niechrzczeni sprawili, że za czasów Paskiewicza można było wszystko zdobyć za łapówkę. Tak dzięki sprzedajności najbliższego otoczenia Paskiewicza, żyd Loewenberg otrzymał za łapówkę 30.000 rb. wielomilionową dostawę w warunkach dla skarbu Królestwa niewygodnych. Publiczną tajemnicą było, że osławiona żydówka Manasowa wpływała nieraz tajemnymi drogami na najważniejsze sprawy kraju. Znaczne wpływy posiadał też w tym czasie rosyjski neofita Koniarz, ożeniony z Rosjanką. Salony jego stały się miejscem zebrania dla Rosjan, mieszkających w Warszawie. Wiele mogła też zdziałać u Paskiewicza rodzina Kronenbergów. Wprowadzona przez senatora Ożarowskiego, miała ona zawsze tam wstęp wolny.

Rosyjscy dygnitarze używali chętnie neofitów do prowokowania młodzieży polskiej, ocalałej po powstaniu listopadowym. Szpiegzy działali przeważnie na emigracji. Niemalże ucierpiała jednak od nich ludność polska w kraju. Tak w 1833 r. Marceli Szymański został przekupiony do skompromitowania Polaków z ziemi białostockiej, grodzieńskiej i wileńskiej. Gubernator Michał Murawjew pastwił się bez miłosierdzia nad młodzieżą, zdradzoną przez tego agenta, który przy konfrontacji każdemu dowodził, wiele mu dał pieniędzy i co mówił. W korespondencji Paskiewicza z Mikołajem najczęściej i z największem uznaniem wymieniany jest Goldman, którego Engel zatrudnił po wypadkach 1831 r. w biurze cenzury. Goldman radził władzom rosyjskim demoralizowanie młodzieży polskiej, aby odebrać jej tym sposobem hart woli, męstwo i dzielność. Znacznymi figurami szpiegowskimi w owych czasach byli pozatem: Werner, Dewinsohn, badający listy przychodzące do Królestwa z zagranicy - Grass, który został wyniesiony za najnikczemniejsze usługi do godności naczelnika pow. warszawskiego, Makowski i inni.

EMIGRACJA POLSKA PO 1831 ROKU

WOBEC tłumienia po r. 1831 życia narodowego w kraju, zdawałoby się, że emigracja nasza na Zachodzie Europy stanie się właściwym ośrodkiem polskości. Znaleźli się tam bowiem liczni członkowie rządu narodowego, wyżsi oficerowie i szereg innych, wybitnych ludzi: uczonych, literatów i poetów. Obok prawdziwych powstańców i gorących patriotów, było tam jednak sporo włóczęgów i awanturników, przeważnie żydowskiego pochodzenia, należących do różnych organizacji międzynarodowych. Nic więc dziwnego, że w krótkim czasie wybuchła wśród emigrantów niezgoda. Kwiat młodzieży polskiej, przebywającej na obczyźnie, padał stale ofiarą różnych robót podziemnych. Nikt nie zdołałby dziś pewnie obliczyć ogromu strat, poniesionych z tego powodu. Tysiące młodych talentów, które w innych warunkach byłyby się rozwinęły i wzięły udział w pracy nad pomnożeniem dobra powszechnego kraju, marniały w więzieniach i na Syberji. Już w kilkanaście miesięcy po upadku powstania listopadowego rzucono setki ofiarnej młodzieży polskiej na pastwę wrogów. W r. 1833 nastąpiła nieszczęsna wyprawa Zaliwskiego, będąca dziełem węglarstwa. Najwyższy Namiot Karbonarów mniemał, że powstanie rewolucyjne w Polsce (do wybuchu miał się właśnie przyczynić Zaliwski) poruszy wszystkie ludy europejskie. Rachowano na zamieszki we Włoszech, na rewolucyjne poruszenie się narodu niemieckiego i zrewoltowanie paryskiej i ljońskiej ludności. Wszedł Zaliwski do wenty francuskiej Karbonarów i otrzymał patent, mianujący go dowódcą siły zbrojnej Europy północnej.

Wychodzący polscy, którymi kierowała głęboka wiara, że równocześnie rozpocznie się w całej Europie rewolucja, wstępowali masowo do organizacyj węglańskich. Liczba ich we Francji wzrosła tak znacznie, że na początku 1833 r. założyli własny Namiot Narodowy, który znosił się bezpośrednio z Najwyższym Namiotem świata, przebywającym w Paryżu. Walnie przyczynił się do tego Tadeusz Krępowicki. Z ramienia Najwyższego Namiotu, gdzie niepoślednią rolę odgrywał Wolff, powiernik i prawa ręka Mazziniego, zajął się Krępowicki przygotowaniem dywersji Zaliwskiego, będącej czymś niespodziewanym dla całego kraju. Dzięki niemu znaleźli się wśród emisariuszów powstańczych neofici, jak to: Leopold Niemirowski, Szymański i inni. Na jedno z czołowych stanowisk został wyznaczony żyd, Edward Duński. Nic więc dziwnego, że jeden z ówczesnych pisarzy (Gisquet) podsuwa wyraźnie myśl, co potwierdza zresztą Janik w swojej pracy p. t. "Dzieje Polaków na Syberji" (str. 178), że wyjsie z Francji emigrantów polskich w 1833 r., idących na jawną zgubę, nie odbyło się bez tajnego w tem udziału państw rozbiornych. Przypuszczenie Gisqueta potwierdza obecność w najbliższym otoczeniu Zaliwskiego szpiega rosyjskiego, Szymańskiego, który przyczynił się, jak pisze Limanowski ("Historja Demokracji Polskiej", t. II, str. 45) "do pomnożenia liczby ofiar wyprawy". Poza tem dziwnie zbiega się z tą katastrofą słynna mowa Krępowickiego, wygłoszona 29 listopada 1832 r., kiedy wróżył on zagładę szlachcie polskiej, z której przedstawiciele składali się członkowie dywersji 1833 r.

Nieudanie się wyprawy polskiej wzbudziło w rewolucjonistach niezadowolenie z Namiotu Poszechnego, w Paryżu. Oskarżano naczelną władzę węglarską, że wbrew głoszonej zasadzie równości ludów, dąży ona do scentralizowania Europy i chce przemienić wszystkie kraje w departamenty, rządzone z jednej stolicy, którąby pozostawał Paryż. Za poradą Wolffa została założona przez Mazziniego w 1834 r. "Młoda Europa", organizacja międzynarodowa, w której skład wchodziła m. in. "Młoda Polska". Kierownicy "Młodej Polski" znajdowali się pod specjalną opieką Czyńskiego i Lubliner. Wraz z Szymonem Konarskim wydawali oni w Paryżu czasopismo p. t. "Północ", w którym głosili jawnie, że rewolucja społeczna i równouprawnienie żydów w Polsce jest tego stowarzyszenia celem. Z polecenia Czyńskiego i Lubliner udał się Konarski do Krakowa, gdzie założył "Stowarzyszenie Ludu Polskiego". Jednym z najgorliwszych pomocników Konarskiego w kraju był neofita Adolf Leo.

Rozwijającego energiczną akcję na rzecz "Stow. Ludu Pol." Konarskiego ujęli Moskale w Wilnie. Właściciel winiarni żyd, Rosental, poznawszy z ogłoszonego przez policję rosyjską rysopisu i portretu polskiego działacza, który przybył do jego winiarni, celem zobaczenia się z zegarmistrzem Duchnowskim, dał znać Moskalom, umożliwiwszy w ten sposób policji pojmanie energicznego emisariusza. Ujęcie Konarskiego i wykrycie "Stow. Ludu Pol." przyczyniło się do masowych aresztowań w Królestwie i na Rusi, które rozpoczęły się w 1836 r. Straty były ogromne. Wielu dzielnych ludzi pozbawiono wolności i zrujnowano materialnie. Licznych patryjotów polskich zesłano na Sybir. Byli to przeważnie ludzie o wysokim wykształceniu, dużej kulturze i wartości moralnej, elita ówczesnego społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na Litwie i Rusi, skąd pochodziła największa ilość ofiar. Zamknięto akademję medyczną w Wilnie. Wojsko austriackie zajmowało przez sześć lat Kraków, ograniczając wolność mieszkańców.

Tak wielkie ofiary, ponoszone przez społeczeństwo polskie na rzecz różnych organizacyj międzynarodowych, prowadzonych przez żydów chrzczonych i niechrzczonych, nie doprowadziły jednak do zgody między emigrantami. Do tego nie mógł dopuścić element neoficki, wciskający się wszędzie. Widzimy mechosy we wszystkich stowarzyszeniach polskich. Wśród członków Towarzystwa Demokratycznego odgrywają decydującą rolę tacy ludzie, jak: Czyński, Jakubowski, Majzner, Krępowicki, Kwiatkowski, Kazimierski, Łaski, Beniowski, Behrens, podający się za Pawłowskiego, Michałowski, Maciejowski, Lubliner, Paprocki, Rotwand i inni. Zwalczali oni zaciekle stronnictwo konserwatywne, w którego szeregach stykamy się znowu z przedstawicielami wpływowej rodziny Wołowskich, t. j. z byłym posłem Franciszkiem i ekonomistą Ludwikiem, o którym mawiał Adam Mickiewicz, że "ma on mniej mówienia rzeczy, które zna się lepiej od niego". Byli oni współzałożycielami Towarzystwa Literackiego, widomego organu obozu Czartoryskiego, gdzie rozwijała ożywioną działalność.

Dla warcholów neofickich, atakujących zaciekle t. zw. arystokratów w "Postępie" (organie sekcji centralnej Tow. Dem.), redagowanym przez Czyńskiego i w "Tygodniku Bezansońskim" (wydawca Majzner), wychodzącym w Besançon, było Towarzystwo Demokratyczne zbyt umiarkowane. Różnica poglądów zarysowała się w zapatrywaniu na kwestję urzędów społecznych i na kwestję własności; doprowadziła ona w 1835 r. do rozłamu. Emigranci polscy w Portsmouth wystąpili zeń. Kierowani przez Krępowickiego, który demagogią i uporem wysunął się na plan pierwszy, założyli ci prostaczkowie (byli to więźniowie twierdz Grudziądza i Fischau, przeważnie prości żołnierze) organizację o programie skrajnie radykalnym. Program ten opracowany i narzucony gromadzie przez Krępowickiego zwracał się przeciwko szlachcie i Papieżowi. Czytamy tam, że "morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu, więc wierzyć jej nie można... Lud polski zawsze walczył - szlachta polska bez wypoczynku zdradzała; lud polski bił się, szlachta składała broń... Precz już z serca litość, precz niewieście wahania. Wojowali mieczem, niechajże od miecza co do nogi wyginą. Niech kamień brukowy będzie ich chlebem powszechnym... Gdyby generałowie i panowie nie zdradzali, Polska byłaby wolna... Papież kłamstw i fałszu jest apostołem, ubogich i uciśnionych prześladowcą, ludów ciemną, książąt i bogaczy podłym sługą, gorliwym popieraczem wszystkich gwałtów" (Szpotkański: "Początki polskiego socjalizmu", str. 20, 27, 32, 37, 38). Za to braci innego wyznania należało zapewnić (zdaniem Krępowickiego), że oni, także synowie Polski, będą zaliczeni bez żadnych ograniczeń w poczet obywateli polskich.

Wieszali się neofici u boku Adama Mickiewicza. W otoczeniu jego widzimy: Saskiego, Orłowskiego, Czyńskiego, Jańskiego (który wszedł do stowarzyszenia saint-simonistów i odgrywał w niem czynną rolę), Rama (zagadkową osobistość), nazywanego przez Towiańskiego "apostolem chrześcijańskim dla Izraela", Armada Levy, pupila nad-rabina Zadoka Kahna i innych. Niewiele jednak wskórali oni u wieszca, który w swoich "Księgach Pielgrzymstwa" wyraził się był nader ujemnie o żydach, a Julianowi Kłacze (którego perorowanie o przyszłym ustroju Polski znudziło go) dał do zrozumienia, ażeby więcej myślał o żydach, niż o Polakach. Nie mógł tego przebaczyć Mickiewiczowi Czyński, o którym pisze Hirszhorn ("Historja żydów w Polsce", str. 141), że "nie poprzestając na propagandzie literackiej w drukach specjalnych i w prasie francuskiej, starał się on ulżyć doli emigrantów żydowskich, przybywających do Paryża", i rozpoczął podjazdową wojnę przeciwko twórcy "Pana Tadeusza".

Nie dawali też spokoju wychodzącym polskim szpiegdy rosyjscy, przeważnie żydowskiego pochodzenia. Biedacy, z których niejeden ciągnął w Paryżu wózek z jarzynami lub zapalał latarnie miejskie, byli stale pod obserwacją. Tak Behrens, wkręciwszy się do Tow. Dem., zgłosił gotowość udania się do kraju z misją propagandową. Usługi jego chętnie przyjęto, dając mu szereg adresów wybitniejszych działaczy polskich. Przyczyniło się to później do masowych aresztowań, zwłaszcza w Dreźnie. Emigrantów polskich, przebywających w Belgji, śledził frankista Szostakowski. Zdemaskowany, przebywał on w późniejszych latach w Szwajcarii pod przybranym nazwiskiem, w dalszym ciągu jako agent. Nie byli wolni od szpiegów nawet zesłańcy na Syberji. W słynnej tragedji omskiej (1837 r.), zakończonej zamęceniem na śmierć jedenastu patryjotów, którą pamiętnikarz Konstanty Wolicki nazywa "buntem, ukartowanym przez Moskali", rolę prowokatora odegrał m. in. neofita Krantz. Frankista Kasperski zdradził znów przed władzami rosyjskimi plan ucieczki do Chin, który został opracowany w 1836 r. przez Wysockiego, przebywającego w katordze w Aleksandrowsku wraz z towarzyszami. Wysocki otrzymał wtenczas tysiąc kijów i został wysłany do najcięższej roboty w Akatui, gdzie przykuto go do taczki.

Wichrząc na emigracji, korzystali również neofici z każdej sposobności, by spiskować w kraju. Za poradą Krępowickiego, który w jednej ze swoich mów podnosił czynny "nowych spartakusów" uczestników powstań chłopstwa kresowego w wieku XVII, wydali uchodźcy w Angji szereg odezw i pism "do ludu polskiego na rodzinnej ziemi". Rozchodząc się po Europie docierały one do Polski, gdzie podniecały, w ludzie nienawiść przeciwko ziemiaństwu i karmiły go hasłami, że "Lud Polski zawsze był odłączony od szlachty... morze krwi rozgranicza szlachtę od ludu... krew spadnie na głowy szlachty..." (Kucharzewski: "Od Białego Caratu do Czerwonego", t. II. Str. 221).

Od r. 1841 intensywność akcji spiskowej w kraju stale wzrastała. Emisariusze z emigracji rozszerzyli sieć konspiracyjną na całą Polskę, agitując wśród szlachty, którą zyskiwano sobie hasłami walki orężnej z najeźdźcą. Przygotowywane w ten sposób powstanie miało być skierowane przedewszystkiem przeciwko caratowi moskiewskiemu. Dowodem tego jest manifest Rządu Tymczasowego w Królestwie Kongresowem, z datą 22 lutego 1846 r., który ogłaszał, że "walka rozpoczęta w Poznańskiem, nie była skierowana przeciwko narodowi niemieckiemu, lecz przeciwko moskiewskiemu barbarzyńcy" (Limanowski: "Historja Demokracji Polskiej w epoce porobiorowej", t. II. str. 168). Niedarmo bowiem na obchodzie listopadowym, urządzonym w 1848 r. w Paryżu przez Centralizację Tow. Dem. Pol., mówcy zaznaczali wyraźnie, że "Polsce przeznaczona jest misja zrewolucjonizowania Rosji" (Kucharzewski: "Od Białego Caratu do Czerwonego", t. II, str. 394), a Czyński w swej "Małowniczej Rosji" w "przeciwieństwie do szlacheckiej Polski kreślił jakąś idealną Rosję" (Limanowski: "Stanisław Worcell" str. 102).

Szczególnie smutnie zapisały się w dziejach Polski przygotowania do zbrojnego wystąpienia, czynione przez młodzież szlachecką w 1846 roku w Galicji. W tym czasie bowiem, gdy rabin Majzels i Maurycy Krzepicki wygłaszali w synagodze mowy, w których zachwycali się narodem polskim, współwyznawcy ich podburzali ciemny lud, szerząc wiadomości, że "szlachta zorganizowała spisek, mający dać hasło rzezi chłopów" (Limanowski: "Historja

ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r.", str. 161). Dużo materiału o ustosunkowaniu się żydostwa do ówczesnego społeczeństwa polskiego podaje też memoriał Franciszka Trzeciaka, wręczony hr. Stadjonowi, gdzie czytamy, że "hajdamacy z tarnowskiego i jasielskiego cyrkułu, powtarzając wśród rzezi baśń, iż cesarz zniósł dziesięcioro Boskich przykazań, powoływali się na różnych żydowskich agentów, stojących blisko urzędników" (Łoziński: "Szkice z historii Galicji w XIX wieku", str. 378).

Żydowscy prowokatorzy, wielce pomocni urzędnikom austriackim w przygotowaniu rzezi szlachty polskiej, wiedzieli dobrze co czynili. Mieli oni świadomość tego, że Galicja przepelniona była materiałem wybuchowym, którego eksplozja rabacyjna od Tarnowa zataczała coraz szersze kręgi. Krwawe wypadki ogarnąć mogły wschodnie okolice kraju, grunt bowiem był przygotowany. Niedarmo na parę lat przed nieszczęsnymi wypadkami 1846 r. zaczęły obiegać między chłopami pogłoski, szerzone przez karczmarzy żydowskich, o darowaniu pańszczyzny; od roku zaś ludność wiejska była nawet przekonana, że najwyższy dekret w tej sprawie już został wydany i dlatego tylko nie nastąpiło obwieszczenie, że dziedzice złośliwie ukrywają go. Pożar, ogarnąwszy Galicję, mógł się stąd przenieść w dalsze strony. W innych prowincjach Austrii, jak to w dwa lata później wykazały rozprawy parlamentu konstytucyjnego w Wiedniu, stosunki pańszczyzniane również nie były tak pomyślne, ażeby poddani nie wykazali chęci naśladowania chłopów galicyjskich.

Krwawa rzeź 1846 r. nie powstrzymała haniebnej działalności warcholów emigracyjnych. W "Demokracie Polskim", wychodzącym od 1852 r., zajmowano się przede wszystkim "znaczeniem rewolucji socjalnej w Europie i w Polsce". Zagadnieniu temu pismo to poświęcało najwięcej miejsca. Nic więc dziwnego, że w chwili, gdy "Demokrata" zachwiał się z braku środków, znalazł się "młody Izraelita z czcienkami polskimi, który przybył w tym czasie z Wrocławia i ugodził się z Centralizacją o drukowanie jej pisma" (Limanowski: "Historja Demokracji Polskiej", t. III, str. 8 - 9).

Głoszone w "Demokracji" hasła starano się wprowadzić w życie. W lipcu 1853 r., po wkroczeniu wojsk rosyjskich do księstw naddunajskich, Centralizacja londyńska wydała odezwę, wzywając Rosjan i Polaków do wspólnej walki z caratem. Starano się też ze strony organizacji spiskowej, która istniała na Rusi, wywołać ruch rewolucyjny wśród ludu. Około Wielkanocy 1855 r. rozeszły się między chłopami wieści, że car był zmuszony wydać manifest wolności. Działal tam głównie Rosental, były student uniwersytetu kijowskiego, który usiłował doprowadzić do rozruchów społecznych. Szlachta polska nie angażowała się jednak wiedząc dobrze, że w razie wywieszenia polskich chorągwi, wkroczą Austriacy i zgniotą powstańców.

PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWEM

INWAZJA kapitałów żydowskich do Królestwa w 40-tych latach XIX w. wywołała wzrost antysemityzmu. Zapowiedzi ostrzejszego starcia pojawiły się już w 1857 r. pod postacią artykułów o kwestji żydowskiej, pomieszczonych w "Gazecie Warszawskiej". Znajdujemy w nich wiadomości statystyczne o wzroście ilościowym żydów w kraju, ubolewanie nad ubogą ludnością, która wpada w szpony lichwiarzy oraz uwagi na temat, czym się różni prawdziwy przemysławiec od spekulanta. Artykuły te jednak nie wychodziły jeszcze poza obręb spokojnej dyskusji. W lecie 1858 r. paryski "Przegląd rzeczy polskich" pomieścił artykuł, ubolewający nad wzmnożeniem elementu semickiego na terenie kraju. Wywołał on pełną zjadliwej namietności odpowiedź Lubliner'a. "Przegląd rzeczy polskich" odpowiedział w bardzo spokojnym tonie Lublinerowi. Z kolei wmieszała się znowu "Gaz.[eta] Warsz.[awska]", dzięki korespondencji ze Lwowa pióra Henryka Szmitta. To wywołało powtórna, niesmaczną w swej zaciekłości replikę Lubliner'a, na którą Szmitt zareagował w poważny, umiarkowany sposób.

Podczas tej polemiki odbył się w Warszawie, w grudniu 1858 r., koncert sióstr Neruda. Nie poparła go finansjera żydowska. Na to zareagował w dość uszczypliwy sposób Kenig w "Gaz. Warsz.", nazywając żydów "tajemniczym związkiem, trzymającym się ściśle i popychającym każdego ze swoich". Wywołało to niesłychane oburzenie żywiół semickich w stolicy. Rozpoczęła się planowa kampanja przeciwko "Gaz.[ecie] Warsz.[awskiej]" i jej współpracownikom. Żydom warszawskim przysła z pomocą prasa zagraniczna, uzależniona od kapitału międzynarodowego. W jednej z gazet rosyjskich, wychodzących w Petersburgu, nazwano redaktora "Gaz. Warsz." Lesznowskiego wprost niegodziwcem, który śmie obrażać żydów. W czasopiśmie "Nord", wychodzącym w Brukseli, oskarżano "Gaz. Warsz.", że służy ideom wstecznym. W "Breslauer Zeitung" napadnięto w sposób brutalny na Lesznowskiego, a w piśmie "L'Observateur Belge" ukazał się osobny artykuł p. t. "Prześladowanie żydów w Polsce przez stronnictwo Jezuitów"; w artykule tym zarzucono duchowieństwu i szlachcie, wzbogacanej kosztem żydów, że podali rękę Lesznowskiemu w celu obrzucenia narodu wybranego obelgami. W tej osobliwej walce, którą żydzi wypowiedzieli "Gaz. Warsz." wzięła także udział prasa zakordonowa i emigracyjna polska. W szeregu artykułów i broszur zabrał też głos Lubliner, oskarżając Lesznowskiego o brak patryjotyzmu. Odezwał się również w tej sprawie Czyński, karcąc surowo redakcję "Gaz. Warsz."

Przeciwko napaściom Lesznowski zamierzał bronić się w "Czasie" krakowskim. Redakcja "Czasu" odmówiła mu jednak, motywując to tem, że "wyzwałaby do walki całe dziennikarstwo wiedeńskie, będące wyłącznie w ręku żydów". Wtedy Lesznowski posłał obszerny artykuł, omawiający przebieg zatargu "Gaz. Warsz." z żydami, do "Słowa", poważnego pisma polskiego w Petersburgu, w którym współpracowali: Karol Szajnocha, Antoni Małecki, poeta Żeligowski i inni; założycielem tego pisma był Józefat Ohryzko. Pojawienie się artykułu Lesznowskiego w "Słowie" wywołało oburzenie w sferach żydowskich. Jako taranu przeciwko pismu polskiemu w Petersburgu postanowiono użyć księcia Gorczakowa, namiestnika Królestwa, bawiącego w tym czasie w stolicy Rosji. Za namową neofitów: Juljusza Enocha, naczelnego prokuratora ogólnego zebrania departamentu rządzącego senatu w Warszawie, oraz Leopolda Kronenberga, Gorczakow interwenjował osobiście u cesarza w sprawie artykułu Lesznowskiego. Zaraz na drugi dzień cesarz wydał rozkaz zamknięcia "Słowa" i osadzenia, jego redaktora w twierdzy Petropawłowskiej na jeden miesiąc. Ograniczono tej wolność prasy warszawskiej w wypowiedzaniu się w sprawie żydowskiej. Postarał się o to Kronenberg z pomocą Enocha, cieszącego się zaufaniem Gorczakowa. Za pośrednictwem swego sekretarza neofity Funkensteina, który był jednocześnie członkiem komitetu cenzury, i naczelnika cenzury Sobieszczańskiego, związanego ściśle z Epsteinami, nie dopuszczał Kronenberg do drukowania przez "Gaz. Warsz." niemiłych dla żydów artykułów. Otwarcie przyznaje się do tego wpływowy bankier w swoim liście z dn. 23.XI.1859 r., w którym czytamy, że "pewne pismo chciało nam (czytaj żydom - przypisek) łatkę przypiąć... cenzura jednak położyła swoje veto..."

Zastraszyć opinii polskiej nie udało się jednak wpływowemu żydostwu. Około "Gaz. Warsz." skupiały się powoli żywióły, rozumiejące doniosłość sprawy żydowskiej. Bardzo wyraźne stanowisko zajął względem żydów "Przegląd rzeczy polskich", radykalny dwutygodnik, wychodzący w latach 1857-1863 w Paryżu; wydawcą jego był Seweryn Elżanowski, uważany przez J. Kucharskiego ("Czasopismnictwo Polskie" wieku XIX, str. 70) za jednego z poważniejszych publicystów na emigracji. We wrześniu 1858 r. czytamy w "Przeglądzie rzeczy polskich", "że wzbogaceni żydzi warszawscy, nieprzyjaźni narodowości polskiej, a jej wrogom przychylni, jak pijawki wysysają z krajowców mienie. Twierdzenie to faktami tylko, dowodzącymi patryjotyzmu wzbogaconych, odeprzeć można, a fakta stanowcze, to praca narodowa, więzienie, Sybir, wygnanie, ruina majątków za sprawę polską, a nie sława muzyczna lub nędzne srebrniki przez bogacza dane".

W tym samym czasie powstały w kraju pod patronatem Kościoła bractwa wstrzemięźliwości od gorących napojów. Bractwa te rozszerzyły się szybko w całym Królestwie i na Litwie. W 1860 r. liczba członków bractw wstrzemięźliwości dosięgała cyfry 500 tys. osób, przeważnie włościan. W samej gubernji Wileńskiej liczba wypitych wiader wódki z 900.000 zmalała do 550.000. Żydowskie właściciele szynków, dotknięci w najdrażliwsze miejsce, bo uderzeni po kieszeni, zaczęli szerzyć wiadomości, że księża, zakładając bractwa, prowadzą działalność polityczną i szkodzą interesom państwowym. Znaleźli się i tacy, którzy pisali do wyższych władz rosyjskich denuncjacje, że bractwa mają cele polityczne i mogą stać się w niedalekiej przyszłości potężną i arcyniebezpieczną bronią w rękach duchowieństwa katolickiego. Wskutek tego Rosjanie zaczęli zabraniać zakładania bractw. Duchowieństwo jednak nie kapitulowało i dalej propagowało abstynencję. Powiadomiona o tem przez żydów policja rosyjska karała dotkliwie inicjatorów. Wywołało to wrzenie wśród ludu polskiego, którego nastroje stawały się coraz bardziej wrogie względem żydostwa. Wyraźnie o tem pisze Agaton Giller ("Historja powstania narodu polskiego", t. II, str. 199), że "waśń, jaka w Królestwie między Polakami i żydami przed 1861 r. wybuchła, doszła do stopnia, od którego do bijatyk i kamienowań niewielkie przejście".

Trzeba więc było ratować sytuację. W kołach wpływowego żydostwa warszawskiego zdecydowano się na wydawanie codziennego pisma politycznego. Kronenberg, którego Mikołaj Berg ("Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864 r.", t. I, str. 80) nazywa "ówczesnym wodzem i kierownikiem całego ruchu

żydowskiego w kraju", postarał się o pozwolenie władz petersburskich na wydawnictwo odpowiedniego organu. Nabyto za 250 tys. złp. "Gazetę Codzienną", która zaczęła wkrótce wychodzić jako "Gazeta Polska". W skład współpracowników nowo wychodzącego pisma, którym kierował faktycznie Kronenberg, weszło wielu wpływowych neofitów, jako to: Ludwik Wołowski, Szymanowski, Chęciński, Leon Kapliński i inni. Głównym zadaniem "Gaz.[ety] Pol.[skiej]" było rozpowszechnienie w kraju nowego poglądu na kwestię żydowską. Za jej pośrednictwem kierownicze sfery żydostwa polskiego starały się wytwarzać u ogółu polskiego przekonanie, że najlepszym, najkorzystniejszym dla kraju będzie zasymilowanie żydów.

W Warszawie było wówczas mnóstwo żydów chrzczonych i niechrzczonych, którzy ten program propagowali i którego bronili. Na ich czele stali: Leopold Kronenberg, Matjas i Szymon Rozenowie, rodzina Epsteinów, Natansonowie, Leowie, spokrewnieni z nimi Estreicherowie, Frenkel, Lascy, Wertheim, Rotwand, Flatau i mnóstwo innych, mniej głośniejszych i mniej znanych, ale trzymających się solidarnie i popierających wszelkimi środkami i sposobami program asymilacji. Z nimi łączyło się wiele tysięcy pozornych chrześcijan, przed stu laty nawróconych, wpływowych i majątnych, których liczba zwiększyła się znowu między 1840-1856 r. o kilkaset osób dzięki pracy angielskich misjonarzy, działających w Warszawie. Gorliwymi orędownikami idei asymilacyjnej byli też rasowi mieszańcy. Podobnych osobników, noszących często polskie nazwiska, było dość dużo w Królestwie. Ówczesna średnia klasa stolicy różniła się bowiem bardzo pod względem rasowym od średniej klasy dawnych czasów.

Nie omieszkało też zaopiekować się młodzieżą polską. Następuje masowe zawiązywanie się rozmaitych kółek organizacyjnych wśród akademików polskich na terenie Petersburga, Kijowa i Warszawy. Początek powstawania tych kółek zbiegł się dziwnie z datą przyjazdu do Polski (1860 r.) jednego z sekretarzy Jakóba Cremieux, krzątającego się wówczas koło zorganizowania "Alliance Israelite Universelle". Tym wysłannikiem był znany z pobytu Miekiewicza nad Bosforem, neofita Armand Levy, redaktor "Constitutionnel" (głównego organu liberalnego żydostwa paryskiego), propagującego myśl przewrotu społecznego w Rosji.

Działalność tych komórek, złożonych przeważnie z ludzi dobranych zupełnie przypadkowo, w pierwszej swej fazie była bardzo słaba. Trzeba więc było jaknajprędzej dążyć do jej wzmocnienia. Tej roli podjęło się paru młodych i wpływowych działaczy neofickich, cieszących się popularnością wśród studentów i uczniów szkół średnich. Na plan pierwszy wysunął się wśród nich Karol Majewski, sekretarz Leopolda Kronenberga. Był on osobistością niezwykle wpływową w kołach konspiracyjnych, bożyszczem ufającej mu bezgranicznie młodzieży.

W 1880 roku Majewski posiadał największe wpływy wśród studentów, przewodniczył tajnemu "komitetowi akademickiemu" i wszedł do zarządu konspiracyjnego "stowarzyszenia uczniów szkół sztuk pięknych i młodzieży miejskiej". Sekundował mu dzielnie Maksymilian Unsicht, wchodzący w skład komitetu akademickiego (składającego się z trzech osób), działającego wśród akademików i uczniów. Został ponadto utworzony przez Majewskiego rodzaj komitetu ponadpartyjnego, (do którego wchodził również Edward Jürgens, syn żydówki), kierującego wszystkimi kółkami i stowarzyszeniami młodzieży o charakterze politycznym, powstającymi wówczas w Warszawie. Przystąpiono też do pracy nad urobieniem starszego pokolenia. Powołano mianowicie do życia w 1859 r. komitet, w którego skład weszli: Jürgens, zaufany jego Henryk Wohl, Natansonowie, neofita adwokat Andrzej Wolf, frankista inż. Stanisław Jarmund i inni. Stał się on z czasem zawiązkiem organizacji Czerwonych, pracującej do walki zbrojnej z Rosją. Niedarmo bowiem Leopold Kronenberg pisał w liście z dn. 18.I.1860 r., że "sprawa żydowska nie jest najpierwszą i są inne daleko ważniejsze". Tą rzeczą ważniejszą dla przywódcy żydostwa polskiego było zapewne rzucenie "gojów" do beznadziejnej walki z zaborcą. Przygotowaniem do tego miały być wielkie manifestacje, których głównymi reżyserami byli mechesi, grupujący się około Jürgensa i Majewskiego.

Program agitatorów, (których liczne rzesze włościły się w oczekiwaniu wypadków po bruku Warszawy), potępiający politykę, dążącą do uzyskania najkorzystniejszych nawet dla kraju reform, napotkał na stanowczy opór ze strony Andrzeja Zamoyskiego, prezesa "Towarzystwa Rolniczego". Uważał on, że drogą spisków nie się nie wywalczy. Dążenie do powstania nazywał zbrodnią, która doprowadzi do ruiny rezultaty pracy cichej, prowadzonej z takim mozołem przez lat trzydzieści. Około Zamoyskiego skupiał się żywioł umiarkowany, który uważał, że trzeba poprzeć "Towarzystwo Rolnicze", pracować powoli i bez rozgłosu, może długo, ale pewnie, by dojść wkońcu do tego, że Polska, jak owoc dojrzały, sama odpadnie od rosyjskiego drzewa. Politycy polscy, grupujący się około Zamoyskiego, uważali, że powstanie, które nie będzie w stanie zwyciężyć, spotęguje tylko w Moskwie nienawiść do Polski. Nawet "Strażnica", pismo wychodzące tajnie w r. 1861-1863, doradzała poczekać z rozpoczęciem walki zbrojnej. Stanowisko "Strażnicy" popierali: Rafał Krajewski, stracony przez Moskali wraz z Trauguttem, i sybirak A. Giller, wybitny działacz powstańczy, który pisał ("Historja powstania narodu polskiego" t. II, str. 56), że "gdyby z wybuchem powstania czekać umiano, doczekalibyśmy się wkrótce rozstroju i rozkładu Moskwy, któryby ułatwił nam wojnę". Opinię działaczy polskich podzielał rewolucjonista rosyjski Hercen, w którego odezwie do oficerów armii carskiej (z dn. 15.XI.1862 r.) czytamy, że "przedwczesny wybuch w Polsce nie tylko jej nie oswobodzi, ale was zgubi i niezawodnie zahamuje rozwój naszej sprawy rosyjskiej".

Nie więc dziwnego, że do działalności "Tow. Roln." odnosił się bardzo nieprzychylnie Leopold Kronenberg. Dzięki niemu przygotowany został ostry artykuł przeciwko "Tow. Roln.", który miał być umieszczony w "Gaz. Polskiej"; w ostatniej chwili jednak wstrzymano drukowanie tego artykułu, zresztą bez wiedzy Kronenberga.

W swojej nienawiści do "Tow. Roln." dziwnie zgodny był Kronenberg z grupą generałów rosyjskich, przeważnie niemieckiego pochodzenia, na której czele stał Kotzebue. Kamaryla wojskowa zwalczała zacięcie działalność "Tow. Roln.". Kotzebue zwrócił nawet uwagę namiestnika Gorczakowa na licznie tworzące się komitety i delegacje Towarzystwa i ożywiony udział jego członków w rozmaitych konkursach i próbach rolnych. Gorczakow polecił wysłać odpowiednie zarządzenie do Zamoyskiego, zabraniające działania w poszczególnych komitetach. Członkowie Towarzystwa mogli działać tylko wspólnie. Było to poważnym ciosem dla Zamoyskiego. Prosił on jednak członków Towarzystwa o wytrwanie. Czy wyłącznym źródłem poczynań Niemca Kotzebue'go była przedewszystkiem jego rasowa nienawiść do Polaków, nie wiadomo.

Faktem jest jednak, że poszczególni generałowie rosyjscy byli na żołdzie żydowskim, o czym wyraźnie pisze Mikołaj Berg w swojej pracy p. t. "Zapiski o powstaniu polskim", t. II, str. 114.

Czułą opieką otoczyli pozatem żydzi wielkorządców rosyjskich w Warszawie. Gdy po śmierci Paskiewicza mianowany został namiestnikiem Królestwa stary i mało energiczny ks. Gorczakow, wysunął się na czoło, kamaryli cywilnej, grupującej się na zamku królewskim, Juljusz Enoch.

Znowu, dzięki, swemu stanowisku i bogactwu, należał Enoch do tej licznej i wpływowej sfery żydów chrzczonych w Warszawie, która w wypadkach 1861-1865 r. była pierwszorzędnym czynnikiem na wszystkich polach. Gładki, dowcipny, władający świetnie francuszczyzną, uzyskał Enoch taki wpływ na namiestnika, że powszechnie nazywano go faktorem Gorczakowa. W chwilach specjalnie trudnych dla księcia, Enoch umiał znaleźć się zawsze pod ręką niecierpliwego starca. Kierował nim jakiś szczególniejszy instynkt żydowski i przeczucie, gdyż zjawiał się zawsze, jak na zamówienie. Zawsze wesół, umiał Enoch od czasu do czasu wcale dowcipnie żartować i wywołać uśmiech na usta otaczających osób, i to w chwilach, gdy nikomu śmiać się nie chciało. To też stary arystokrata rosyjski, darząc zdolnego i zręcznego neofitę bezgranicznym zaufaniem, zarekomendował go nawet na dworze petersburskim. I tam umiał Enoch tak sprytnie pokierować, że w krótkim czasie stał się człowiekiem, z którym kamaryla dworu carskiego zaczęła się poważnie liczyć. Niedarmo pisze o nim A. Giller ("Historja powszechna narodu polskiego", t. I, str. 24), że "używał Enoch w Petersburgu znaczenia i był bardzo ceniony przez cara". Doszedłszy do tak wielkiego znaczenia, nie zrywał Enoch ze swymi współbraćmi. Pozostawał on w dalszym ciągu w bliskich stosunkach z najwplywowszemi rodzinami pochodzenia żydowskiego.

Nie tracił on również kontaktu z Zamkiem nawet po śmierci ks. Gorczakowa; utrzymywał także ścisły kontakt z namiestnikiem Lambertem, a którego bywał wraz z Kronenbergiem. Bliższe sfosunki łączyły Enocha z osobistym sekretarzem Lamberta, niejakim Fredrą, który mieszkał u Enocha. Być może dzięki wpływom tego neofity, który był zawsze zwolennikiem surowego ustosunkowania się władzy rosyjskiej do społeczeństwa polskiego, nie doprowadziły do celu starania żywiołów umiarkowanych stolicy, dążących do porozumienia z nowym namiestnikiem.

Wielkie swoje wpływy rzucił Enoch na szalę w chwili, gdy w sferach rosyjskich powstał projekt uspokojenia wzburzonych umysłów w Królestwie przez powołanie wybitnego Polaka na jeden z naczelnych urzędów w kraju. On to właśnie wprowadził Wielopolskiego do Gorczakowa i przedstawił go jako opatrnościowego człowieka, który przy powszechnem rozdrażnieniu zechce przyjąć urząd, ofiarowany mu przez Rosję i doprowadzi do pacyfikacji kraju. Gdy namiestnik upoważnił Enocha do wybadania margrabiego, ten umiał tak wpłynąć na magnata, że zgodził się przyjąć stanowisko dyrektora mającej się utworzyć Komisji wyznań i oświecenia publicznego. Wiele też Enoch dopomógł margrabiemu w Petersburgu, towarzysząc mu w jego podróżach do stolicy Rosji. Zbliżył on pozatem Wielopolskiego do wpływowych semitów, których echem stał się z czasem dumny magnat (Z. L. S. [Walery Przyborski] "Historja dwóch lat 1861-1862", t. II, str. 177).

Powołanie margrabiego Wielopolskiego, człowieka wprawdzie bardzo zdolnego, lecz niebylewałej dумы (wskutek której niechętnie mu były szerokie

warstwy narodu) początkowo na stanowisko dyrektora Komisji wyznań i oświecenia publicznego, a później naczelnika urzędu cywilnego Królestwa, było ciężkim błędem politycznym.

O wiele odpowiedniejszym człowiekiem w tak krytycznej dla kraju chwili byłby Andrzej Zamoyski, cieszący się wielką popularnością wśród ogółu polskiego. Nie miał on jednak poparcia wpływowego żydostwa stolicy, które prowadziło z nim cichą walkę.

Filosemityzm Wielopolskiego nie ustrzegł go jednak od naganki, jaką rozpoczęli na niego poszczególni neofici. Pisma zagraniczne, informowane odpowiednio przez swoich korespondentów, obzuwały błotem margrabiego. Jednego z takich, Wacława Szymanowskiego, współredaktora "Tygodnika Ilustrowanego", aresztowano i wysłano na mieszkanie do Białej Podlaskiej. (Obszernej charakterystyce to zdarzenie Walery Przyborski, w pracy swej, wydanej pod pseudonimem Z. L. S., "Historja dwóch lat 1861-1862", t. III, Str. 27). Dwuznaczną politykę prowadziła też w stosunku do Wielopolskiego "Gazeta Polska". Raz zdawała się popierać margrabiego, zachęcając ludność do czynnej współpracy z nim (powstawała wtedy przeciwko Czerwonym), to znów występowała energicznie przeciwko niemu, starając się podważyć jego autorytet w społeczeństwie.

Tą akcją zaskoczeni byli aryjscy przyjaciele Wielopolskiego, a przede wszystkim on sam. Margrabia spodziewał się bowiem, że żydzi, obdarowani przez niego szeregiem praw, poprą go niezawodnie. Nie mógł przypuszczać, że rola jego po rozwiązaniu "Towarzystwa Rolniczego" i zgębieniu Andrzeja Zamoyskiego, w oczach "żydowskich przyjaciół", była skończoną. Użyty jako taran do rozbicia umiarkowanego obozu polskiego, powinien był odejść po dokonaniu swego dzieła.

W kraju zaś wrzało coraz więcej. Organizacja Czerwonych parła do powstania, do którego wstępem miały być urządzone manifestacje. Znając głęboką religijność ogółu, starali się Czerwoni nadać początkowo manifestacjom charakter obchodów kościelnych. Pierwszym takim obchodem był pogrzeb generałowej Sowińskiej, wdowy po obrońcy Woli w r. 1831. Wzięło w nim udział wiele tysięcy ludzi, pielgrzymując po pogrzebie na dawne szańce Woli. Przy udziale tysięcznych tłumów odbyły się też manifestacyjne nabożeństwa w rocznicę wybuchu powstania listopadowego, bitwy grochowskiej i t. p.

Urządzone przez Czerwonych manifestacje oburzyły koterję Kotzebue'go, która widziała w nich oznakę zbliżającego się powstania i domagała się surowych represyj. Powoływała się ona na ostrzeżenia władz pruskich, iż w Warszawie istnieje szeroko rozgałęziony spiszek polityczny i twierdzenie prasy niemieckiej (będącej po większej części własnością chrzczonych i niechrzczonych żydów), utrzymującej jednogłośnie, że w całym Królestwie, na Litwie i Rusi rozwija się bardzo silna agitacja polityczna. Długo opierał się Gorczakow naleganiom Kotzebue'go, który, chcąc zmusić namiestnika do energiczniejszej działalności, nie cofnął się nawet przed rozpущeniem plotki, że Polacy zamierzają wyrzucić Moskali. Kamaryli wojskowej, podniecanej nieustannie przez gazety niemiecko-żydowskie, chodziło bowiem o rozdrażnienie jeszcze bardziej Polaków. Wielce pomocnymi byli im w tym wyżsi urzędnicy, pochodzenia żydowskiego, jak to: zniechodzony przez ludność polską, szef tajnej policji warszawskiej Felkner, gubernator grodzieński Szpeyer, łapownik, dający się drodze we znaki Polakom i inni.

Liczni agitatorzy, których programem było przygotowanie powstania, szli na rękę klice Kotzebue'go, domagającej się przywrócenia rządów wojskowych. Starali się oni o wywoływanie stałych awantur ulicznych, o obrażanie oficerów rosyjskich w miejscach publicznych i t. p.; ludzie poważniejsi pragnęli zapobiec tym ekscesom. Winowajcy naśmiewali się jednak z nich głośno, a drażnienie poszczególnych Moskali nie ustawało.

Pierwsze krwawe ofiary padły na ulicach stolicy w lutym 1861 r. Gorczakow, obserwujący w towarzystwie Enocha, który nie odstępował namiestnika w tych burzliwych czasach nawet na chwilę, z okien Zamku przebieg manifestacji dał rozkaz wojskom rozpędzenia tłumów. Manifestacja zakończyła się salwami wojsk rosyjskich; od kul poległo pięciu Polaków. W Warszawie nastąpiło nieopisane wzburzenie; rzemieślnicy kłękali na ulicach i głośno przysięgali zemstę. Naprężoną sytuację pogorszył fakt rozwiązania wkrótce potem "Towarzystwa Rolniczego". Wykorzystali to dla przygotowania nowej manifestacji Czerwoni, najzjadlejsi wrogowie żywiłowi, grupujących się koło Andrzeja Zamoyskiego. W wielkiej manifestacji kwietniowej wzięli liczny udział żydzi. Skupieni na ul. Marjensztadt zachowywali się oni specjalnie hałaśliwie, prowokując wojsko rosyjskie. Dwustu zabitych i czterystu rannych zaległo ulice Warszawy. Co się tyczy narodowości poległych, to autor (Z. L. S.) dzieła p. t. "Historja dwóch lat 1861-1862", (t. II, str. 344) wymienia zaledwie trzy nazwiska żydowskie. Pozostali byli to Polacy, synowie ludu staromiejskiego.

Potoki przelanej krwi netylko nie zalały żarzącego się ogniska wulkanu, ale podsyciły je niejako i wzmocniły. Cóż bowiem znaczyło dla Karola Majewskiego, Jürgensa, Jarmunda i innych neofitów; faktycznych kierowników krwawej manifestacji, nie pokazujących się zresztą wśród demonstrujących tłumów, paręset trupów polskich? Cel główny t. j. Podniecenie i chęć zemsty w masach został osiągnięty. W Parę tygodni potem cała niemal Warszawa została pokryta siecią organizacji, mającej już wyraźny charakter spisku. Większość kół tej konspiracji składała się z gorących zapaleńców, rekrutujących się z młodzieży różnych warstw społecznych, gotowych choćby nazajutrz rzucić się na Moskali. Starano się oddziaływać na prowincję. Z chłopem się nie wiodło, ale mieszkający różnych miasteczek Królestwa masowo garmęli się do tworzących kół.

Stosunkowo łatwo udało się "mechesom" spopularyzowanie idei walki zbrojnej z Rosją wśród przedstawicieli zamożnych sfer polskich. Dzięki staraniom Jürgensa powstała na gruzach "Towarzystwa Rolniczego" organizacja nowa, nawpół tajna, którą dla jej umiarkowania przezwano "Białą". Na czoło Białych wysunęli się w krótkim czasie: Leopold Kronenberg, którego podejrzewano, nie bez powodu zresztą, iż on to głównie przyczynił się do rozwiązania Tow. Roln., Karol Majewski, Jürgens, Aleksander Kurtz, wielki przyjaciel Enocha i Władysław Zamoyski. Dzięki zaagitowaniu przez Karola Majewskiego dwu zapalonych ziemian: Kołaczkowskiego i Siemińskiego, do nowozałożonej organizacji przystąpiła młodsza generacja ziemianstwa, zdezorientowana po skasowaniu Tow. Roln. i idąca od tej pory na pasku nienawidzących jej "mechesów". Mieli też powodzenie Biali wśród bogatego mieszczaństwa warszawskiego, przeważnie pochodzenia żydowskiego. Przywódcy Białych nawiązali ścisły kontakt z t. zw. "Biurem Polskiem", które, powstawszy w 1860 r., mieściło się w "Hotelu Lambert". Należeli do niego m. in. Ludwik Wołowski, Leon Kapliński i Julian Klaczko.

Zaabsorbowałszy uwagę społeczeństwa, grupującego się w poszczególnych organizacjach, przygotowaniach do zbrojnej walki z zaborcą, przystąpili przywódcy neoficy do dalszej "pracy". Dążyli oni do jaknajwiększego skłócenia najpoważniejszych ugrupowań politycznych w kraju, t. j. Czerwonych i Białych. Dokonał miał tego Karol Majewski, stanowiący niejako ogniwo między Czerwonymi i Białymi, do spółki z Leopoldem Kronenbergiem, o którym Z. L. S. pisze ("Historja dwóch lat 1861-1862" t. III, str. 299), że "we wszystkich partiach miał swoich ludzi". Na zebraniu przywódców Białych, Kronenberg, w którego mieszkaniu odbywało się posiedzenie, zgłosił wniosek, ażeby wydać w ręce Wielopolskiego głównych działaczy Czerwonych. W ten sposób miano dopomóc margrabiemu do pacyfikacji kraju. Po dłuższej dyskusji projekt Kronenberga, gorąco poparty przez Jürgensa, został przyjęty. Miał to uczynić Karol Majewski, orjentujący się najlepiej co do składu osobowego kierowników Czerwonych. W pałacu Brühlovskim, gdzie rezydował Wielopolski jako naczelnik rządu cywilnego, toczyły się rozmowy między Majewskim a margrabią w obecności Kronenberga. Pertraktacy powyższych nie doprowadzono do skutku. Doszły one jednak do uszu bacznych na wszystko Czerwonych. Przyczynił się do tego głównie Majewski, który informował ich stale o poczynaniach Białych. Zawrzała słusznym gniewem brać szeregową Czerwonych, nie orjentującą się w prowokatorskich poczynaniach "mechesów", dążących do rozbicia społeczeństwa polskiego. Od tej pory uważała ona Białych za wrogów bardziej niebezpiecznych, niż Moskale i Niemcy.

Do opanowania pozostawała jeszcze masa chłopska, niechętnie naogół nastrojona względem żydostwa. Zdaniem przywódców neofickich, trzeba było zwrócić uwagę wieśniaków w inną stronę. Bardzo ciekawy w tym względzie jest przegląd Karola Majewskiego, wypowiedziany na jednym z zebranych przyszych kierowników powstania, że "niech na Białorusi lub gdziekolwiek bądź chłopci zarzną z pięciu szlachciców, a wtedy kwestja ta sama się rozwiąże prędko i stanowczo" (Z. L. S. "Historja dwóch lat 1861-1862", t. III, str. 482). Powiedzenie tak to się podobało Jürgensowi, że przy najbliższej sposobności uściślał serdecznie Majewskiego. Opinię ich podzielali liczni działacze Czerwonych, jak to: Löwenhardt, Henryk Wohl, Jarmund, frankista Zwierzchowski, będący zarazem na usługach policji rosyjskiej i inni. Uważali oni, że powstanie należy rozpocząć od krwawego przewrotu społecznego. "Chamski Ereb" miał uderzyć na szlachtę. Zdaniem neofitów naród polski, "chcąc dosłużyć się ojczyzny, wypłacić się naprzód musi w krwi własnej potokach" (Z. L. S. "Historia dwóch lat 1861-1862", t. I, str. 189). To też krótkim czasie rozpoczęła się intensywna agitacja między wieśniakami, skierowana przeciwko szlachcie. W lasach podlaskich, w wielkich borach świętokrzyskich i suchodniowskich, i wielu innych okolicach Królestwa i Litwy pojawili się tajemniczy emisariusze, o których Giller pisze ("Historja powszechna Polski", t. II, str. 365-367), że byli to "agitatorowie socjalni, zwani leśnikami, przygotowujący zaburzenia społeczne". Demagogdy ci, będący wysłańcami Czerwonych, zacietrzewieni wrogowie szlachty, nie oszczędzali tej ostatniej w swych pogawędkach z chłopami, malując ją w kolorach najczarniejszych. Unikali oni jaknajstaranniej dworów i ludzi wykształconych, obcując tylko z ludem prostym. W stałym kontakcie z tymi agentami mieli żydzi, mieszkający w miastach w pobliżu tych miejscowości, w których ukrywali się "leśnicy". Synowie Izraela komunikowali im wszelkie wiadomości i ostrzeżenia, jak to miało miejsce przed rewizją, dokonaną z rozporządzenia władzy w ziemi lubelskiej. W Warszawie zaś zaczęła krążyć anonimowo sporządzona lista osób "złej wiary", t. j. złych Polaków, podająca częstokroć nazwiska ludzi najszanowniejszych i najuczciwszych.

Podjudzanie włościan przeciwko szlachcie szło na rękę zamiarom wojskowych rosyjskich, pochodzenia niemieckiego. Agitatorom Czerwonych przychodzili często z pomocą przebrani oficerowie moskiewscy. Tak w ziemi miechowskiej podjudzał chłopów przeciwko dziedzicom major baron von Osten-Sacken, godny towarzysz prowokatorów: Salisa Rozengolda, Władysława Krzyżanowskiego i innych.

Do zaognienia stosunków wewnętrznych w kraju przyczyniała się też bardzo spekulacja żydowska. Istniejący w Królestwie bilon, w ilości trzech milionów rubli, nie mógł uczynić zadość potrzebie zamiennej, zwłaszcza że żydzi wycofywali go powoli w celach spekulacyjnych. Przyszło do tego, że za zmianę rubla papierowego na srebro lub miedź, synowie Izraela pobierali 70%, a często i więcej, co oczywiście odbijało się głównie na kieszeni ludzi ubogich. Poza tym żydzi, korzystając z tego szczególnego położenia, zaczęli wypuszczać swe znaczki, mające charakter solaweksłu. Była to istna plaga, która na prowincji przybrała niebywale rozmiary. Doszło do tego, że właściciel sklepu z tytoniem lub guzikami, posiadający całej fortuny złp. 300 lub 400, wypuszczał nieraz różnokolorowych znaczków papierowych na tysiąc i więcej złotych. Następnie tacy kupcy żydowscy umyślnie bankrutowali, by umknąć wypłaty za puszczone w obieg papierki. Wszystko to wywoływało zamęt niesłychany w stosunkach handlowych, zwiększany przez samowolne ogłoszenia przekupionych urzędów policyjnych, które nakazywały przyjmowanie znaczków. Taki stan rzeczy najdotkliwiej dawał się odczuwać wieśniakom, którym szlachcie wypłacał z braku bilonu solaweksłami za robotę. Znaczki wymieniał chłopom żyd-arendarz, i to przeważnie na wódkę, pobierając przytem procent lichwiarski. Wszystko to musiało budzić w wieśniakach poczucie głębokiej niechęci i oburzenia.

Lud, odpowiednio poinformowany przez arendarzy, którzy w ten sposób chcieli m. in. odwrócić od siebie zasłużony odwet ciemnych mas, przypisywał brak monety zdawkowej "buntom ciarachów".

Szczucie chłopów na szlachtę spowodowało ogłoszenie odezwy przez duchowieństwo płockie, dzięki któremu rozwinęły się w swoim czasie najwięcej bractwa wstrzemięźliwości. Czcigodni kapłani ostrzegali lud polski, by nie wierzył podszeptom nieprzyjaciół kraju, starających się przez rozdzielenie rzucić kość niezgody. Obywatelskie stanowisko przedstawicieli duchowieństwa katolickiego nie mogło spodobać się neofickim przywódcom Czerwonych. Dopuszczono się więc za namową agitatorów Czerwonych gwałtów fizycznych w stosunku do poszczególnych kapłanów. Tak w Łęczycy został obrzucony kamieniami przez tłum, złożony przeważnie z żydów, biskup kujawsko-kaliski Marszewski, jadący przez miasto karetą.

Z iście semicką zjadłością zaczęli też zwalczać chrzczeni i niechrzczeni żydzi arcybiskupa Felińskiego. Dawny powstaniec z pod Miłostawia, pokiereszowany w walkach z Prusakami, nie dał zastraszyć się Karolowi Majewskiemu, który zjawił się u niego na czele delegacji Czerwonych. Głośnie echem odbiła się w kraju i zagranicą odpowiedź, którą dał arcypasterz aroganckiemu "mechesowi", komunikującemu, że w organizacji Czerwonych wiele poważnych stanowisk zajmują żydzi. Brzmiała ona jak następuje: "żydzi są przez Boga nasłani do Polski, aby byli ryszotkiem, odprowadzającym w epoce gieldy, handlu i szwindłów wszystkie brudy, które czyste, rycerskie i do innych celów przeznaczone ręce polskie, kalać się nie powinny" (Z. L. S. "Historja dwóch lat 1861-1862", t IV, str. 89). Od tej chwili rozpoczęła się nieubłagana walka żydostwa z arcybiskupem Felińskim. Nastawieni odpowiednio przywódcy Czerwonych szkalowali publicznie arcypasterza. Puszczono wiadomość, że ks. Feliński "przez Moskwę i Rzym zasadzony jest pospołu, aby ruch polski wydać carowi". Zwano go zdrajcą, biskupem moskiewskim, porównywano do Siemaszki. Zainteresowano osobą arcybiskupa prasą zagraniczną, która nazywała przekonującą ks. Felińskiego "weselem w piekle". Nie oszczędziła też arcypasterza polska prasa zakordonowa, uzależniona od kapitału żydowskiego.

ROK 1863

W TYM CZASIE, gdy Czerwoni owdąnęli wszystkimi niemal sprężynami życia narodowego, przygotowując się intensywnie do powstania, Biali drzemali. W znacznym stopniu przyczynili się do tego Leopold Kronenberg i Jürgens, delegaci na zjazd Białych, który odbył się 17 grudnia 1862 r. w Warszawie. Obradującemu w tak ciężkiej dla kraju chwili zebraniu, któremu przewodniczył Eronenberg, nadali neofici raczej charakter rozpraw akademickich i szlacheckiej pogawędki przy butelce wina. Zamiast przystąpić w sposób stanowczy do rozważenia wytworzonej przez poczynania Czerwonych sytuacji, postarali się Jürgens mówić w uczestników zjazdu, że nie przewiduje się rychłego wybuchu powstania. Rozjeżdżali się więc delegaci w tem przekonaniu, że chwila rozpoczęcia walki z najeźdźcą, w oczekiwaniu na lepsze przygotowanie i przyjaźniejsze okoliczności, jest dość daleka.

Tymczasem Komitet Centralny (utworzony przez Czerwonych latem 1862 r.), którego programowem hasłem była rewolucja społeczna w Polsce, wszedł w układy z kierownikami rewolucjonistów rosyjskich: Hercenem i Bakuninem. Dochodziły wprawdzie do Czerwonych wieści, że w radykalnych kołach moskiewskich mówiono głośno, iż kwestia Rusi i Litwy pokłóci ich z Polakami; nie zrażało to jednak członków Komitetu Centralnego, w którego skład, jak pisze Przyborski ("Historja sześciu miesięcy", str. 176), "wchodzili ludzie nikomu nieznani, gdzieś z ciemnych otchłani bytu narodowego wyrzuceni na wierzch w konwulsyjnych drganiach wulkanu powstańczego". Ześlepieni nadzieją rozpętania rewolucji społecznej w Rosji, głusi oni byli na przestrogi Seweryna Elżanowskiego, który w przededniu powstania styczniowego pisał w "Przeglądzie Rzeczy Polskich", że "...gdyby przyszło w państwie rosyjskiem do stanowczego przewrotu, Polska znalazłaby się wśród okropnego pożaru... i mimowoli nawet musiałaby się chwycić własnych sposobów, by własny dom wyratować..."

Parcie neofickich przywódców Czerwonych do nawiązania ścisłego kontaktu z rewolucjonistami rosyjskimi przyczyniło się wainie do zdekonspirowania planów powstańczych Komitetu Centralnego. Wyraźnie o tem pisze Lenke w swojej pracy p. t. "Dziela Hercena"; twierdzi on, że "rząd carski był poinformowany o biegu najważniejszych prac przygotowawczych Komitetu Centralnego Narodu Polskiego". Dzięki raportom neofity Grzegorza Peretza, współpracownika pisma "*Golos*", który przebywał w najbliższem otoczeniu Hercena, wiadano w Petersburgu, że wybuch powstania przygotowywany jest na styczeń (Limanowski: "Hugo Kołłątaj", str. 648). Pisał też o tem Kraszewski, który w szeregu swoich powieści ("My i oni", "Akta męczeńskie") zaznacza, że powstanie styczniowe było przewidziana przez Moskwę.

Ze Skiermiewic wyszło hasło natychmiastowego rozpoczęcia walki zbrojnej. W tem mieście bowiem na początku stycznia 1863 r. zebrali się komisarze wojewódzcy, wśród których dużą rolę odgrywał Józef Piotrowski, członek rodziny, o której Mikołaj Berg pisał ("Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831-1862", t. I, str. 184), że "pochodzi z tych żydów, którzy wraz z Frankiem dla osiągnięcia równouprawnienia przyjęli powierzchownie chrystjanizm i zmienili swe nazwiska na krajowe, zachowując zawsze w głębi duszy i w domu obyczaj żydowski". Komisarze postanowili przesłać Komitetowi Centralnemu *ultimatum*, w którym zażądali od niego ogłoszenia powstania, oświadczając, iż w razie sprzeciwu naczelnej władzy sami rozpoczną ruch zbrojny. Większość Komitetu nie chciała oprzeć się żądaniom malkontentów skiermiewickich. Napróżno poszczególni członkowie Komitetu, jak A. Giller (z tego powodu zapewne niecierpiący przez L. Kronenberga, który dał temu wyraz w swoim liście z dn. 4.VI.1864) i inni protestowali przeciwko rozpoczęciu powstania, zarzucając mu wprost, że nie postarał się nawet przygotować zawczasu w dostatecznej ilości i jakości środków wojennych. W styczniu 1863 r. Komitet Centralny, z którego wystąpił Giller (nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za klęskę w razie ogłoszenia równoczesnego z branką powstania) uznał się za Tymczasowy Rząd Narodowy i wezwał młodzież polską do broni.

Od tej pory wydarzenia potoczyły się znaną koleją. Już po kilku miesiącach walki przerzedziły się szybko zastępy najdzielniejszych. Nietylko w dniach lipcowych, ale wcześniej jeszcze nie widziimy już owej młodzieży, pełnej entuzjazmu, która spotykała się z sobą zarówno przy pracy organizacyjnej, jak i na polach walk. Dosięgły ją kule, bagnety lub stryczek wroga. Na arenie wypadków pozostawali krzykacze, ślepi czciciele rewolucji francuskiej, którym zdawało się, że Polska powstanie wówczas, gdy na polski grunt przeflancuje się hasła i sposoby działania Francuzów z końca XVIII w.

Na miejsce ofiarnej młodzieży polskiej, która usłała szybko trupami swemi kraj ojczysty, pojawiło się w organizacji powstańczej mnóstwo małych Maratów, Robespierre'ów, Fouquier Tainville'ów, Saint Justów, naśladowujących niechętnie swe prototypy i drapujących się w ich krwawe łachmany.

Wsunęli się też szybko w skład kierowniczych elementów powstania chrzczeni i niechrzczeni żydzi. Nie narażając się naogół na niebezpieczeństwa walki frontowej, obsadzili oni za to wiele poważnych stanowisk aż do stopni dyrektorów wydziałów włącznie, na których byli bardzo czynni. Działali tam: Karol Majewski, stojący przez pewien czas na czele Rządu Narodowego, Józef Piotrowski członek Rządu, utworzonego we wrześniu 1863 r. Aleksander Pawłowski, wchodzący do Trybunału Rewolucyjnego, Józef Kwiatkowski, naczelnik Warszawy (zajmujący się później sprowadzaniem broni dla formacji galicyjskiej), Franciszek Orłowski, dowódca jednego z oddziałów żandarmerji w stolicy, Władysław Majewski (brat Karola), komisarz woj. kaliskiego, Stanisław Rudnicki, znany pod nazwą Sawa, zaliczony przez M. Dubieckiego ("Romuald Traugutt", str. 218) do współpracowników komisji inkwizycyjnej

rosyjskiej, Adam Majewski, bracia Niemirowscy, Bronisław Wołowski, Kapliński, Henryk Wohl, Artur Goldman i inni.

Nic więc dziwnego, że niezgoda zapanowała w powstańczych szeregach polskich. Do zgody bowiem nie mógł dopuścić element neoficki, wciskający się do organizacji. W tym czasie, gdy młodzież polska przelewała krew w beznadziejnej walce z przemożnym wrogiem, przywódcy Czerwonych rozpoczęli ostrą walkę z Białymi, która, przyczyniwszy się w Królestwie do dwukrotnych przewrotów w Rządzie, rozegrała się i w innych częściach porozbiorowych Rzeczypospolitej.

Już w maju 1863 r. uwydatniającą się w Rządzie Narodowym przewaga Białych doprowadziła ze strony Czerwonych do zamachu stanu, do którego walcnie pomógł naczelnik straży bezpieczeństwa Landowski, prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego. Rząd Narodowy został rozpędzony, a bardziej oporni jego członkowie - uwięzieni. Hasło przewrotu wyszło z Krakowa, gdzie licznie zgromadzeni, skrajnie radykalni nikczemnicy wymieniali publicznie nazwiska członków Rządu, z intencją, ażeby one doszły do moskiewskich uszu. Nie mogąc doczekać się chwili, gdy uda im się ująć ster powstania, wysłali oni na wiosnę 1863 r. morderców dla zabicia dwu najdoświadczeńszych członków Rządu. Zamiar, pomimo ich woli, nie przyszedł do skutku. Wówczas spiskowcy postanowili w Zielone Świąta wymordować wszystkich członków Rządu. I to się nie udało. W kilka dni potem chcieli napaść na salę posiedzeń w chwili, gdy obradowali tam członkowie Rządu z przedstawicielami opozycji. Mieli oni zamiar zaszytłować członków władzy. Przeszkodziło im jednak.

Wichrzem neofitów nie wróżyło długiego żywota nowopowstałemu Rządowi. W krótkim czasie upadł on, ustępując miejsca nowemu, na którego czele stanął Karol Majewski. Do października stolica była świadkiem parokrotnej zmiany Rządu. Jeszcze raz Czerwoni doszli drogą zamachu do władzy. Posługując się terrorem zniechęcili oni do siebie niemal wszystkich. W krótkim też czasie doszedł do głosu Romuald Traugutt, którego namówił do objęcia władzy Czarotorski, przedstawivszy mu, że istnienie terrorystycznego rządu zniechęca mocarstwa Zachodu. Bohaterski dyktator nie był też wolny od "czulej opieki" wichrzycieli neofickich. Mało było im tego, że mieli Epsteina w najbliższym otoczeniu tego męczennika sprawy narodowej. Widocznie nie nazbyt uległym okazał się im dyktator Traugutt. To też przy końcu 1833 r. utworzony został przez szumowiny radykalne t. zw. Komitet Rewolucyjny (którego przewodniczącym został Bronisław Brzeziński) dla przeciwdziałania zarządzeniom Traugutta.

Co się tyczy wrażenia, jakie wybuch powstania styczniowego wywołał na zachodzie Europy, było ono raczej niewielkie. Rozpoczęcie walki zbrojnej z najeżdżcą w Królestwie przeszło niemal niepostrzeżenie wśród społeczeństw i rządów Zachodu. Jan Czyński, Lubliner, Wołowsky, Kłaczko i inni zbyt mało czasu mieli na poinformowanie prasy zagranicznej (będącej przeważnie własnością ludzi bliskich im pochodzeniem) o celach beznadziejnej walki, jaką toczył naród polski z Moskalami. Jako założyciele "*L'alliance polonaise de toutes les croyances religieuses*", stowarzyszenia, mającego na celu pojednanie wszystkich wyznań religijnych na polskiej ziemi, zwrócili oni całą swoją energię w tym kierunku.

W Anglii wyrażano się o powstaniu jako o ruchu, skazanym zgóry na niepowodzenie. Również w Wiedniu nie doceniano doniosłości rozpoczynających się wydarzeń. We Francji, gdzie urzędowa i półurzędowa prasa już przedtem rzuciła gromy na Polaków z powodu zamachu Jaroszyńskiego na W. ks. Konstantego, potraktowano powstanie jako ruchawkę w stylu Mazziniego. W szeregu państw niemieckich sprawa konfliktu polsko-rosyjskiego zaciękała dopiero z chwilą zawarcia konwencji Prus z rządem carskim. Wystąpienia nielicznych dzienników na Zachodzie w obronie Polski spotykały się raczej z obojętnością większości prasy. Niektóre z nich nawet piętnowały rzekome okrucieństwa powstańców. Jedynie w Prusiech przyjęto wybuch powstania jako wypadek pierwszorzędno znaczenia. Już mianowanie W. ks. Konstantego namiestnikiem Królestwa wywołało silną reakcję w Berlinie. "Jest to wiadomość bardzo poważna - wypadek wielkiej, europejskiej doniosłości" - pisał publicysta Teodor Bernhardt.

Zdaniem prasy pruskiej, będącej w większości w ręku potomków oświeconych żydów niemieckich, którzy w r. 1819-1823 przyjmowali tysiącami wiarę chrześcijańską, celem Konstantego była korona królewska.

Tak pogodzona z Rosją Polska zmierzała do odzyskania Poznańskiego i Pomorza. Nastąpiłaby likwidacja partii Czerwonych, a kraj w oparciu o żywioły umiarkowane przekształciłby się w *secundo* geniturę rosyjską. Rząd pruski więc, zdaniem dziennikarzy żydowsko-niemieckich, nie mógł zająć pozycji biernego świadka.

Wzruszająca zgoda zapanowała też między neofickimi przywódcami Czerwonych i prasą pruską, co do obrzydzenia W. ks. Konstantemu pobytu w Warszawie. Lepiej im widocznie dogadzała na zamku królewskim Niemiec, Teodor hr. Berg, niecierpiący Rosji i nazywający ją Chinami (M. Berg: "Zapiski o powstaniu polskim", t. III, str. 143). Wśród najbliższych współpracowników tego satrapy, będącego na zoldzie bankierów żydowskich (Berg: "Zapiski..." t. III, str. 424-428), widać było Niemców: Wahla i Brunninga oraz żyda Goldmana.

To też nie dziwnego, że miał tego dosyć nawet Kraszewski, redaktor kronenbergowskiej "Gazety Polskiej". W powieści p. t. "Żyd" pisał on wyraźnie o nadziejach przywódców żydowskich, związanych z wypadkami 1863 r. Mówią oni tam: "...w powietrzu czuć proch, ale dla nas to nic złego... skorzystajmy z dobrej okazji. Zamiast bawić się w patryjotyzm i t. p. mrzonki, myśłmy przedewszystkiem o sobie. Chłop polski nie lubi nas, wiemy o tem, ale chłop jest głupi - nie boimy się go. O szlachtę nam głównie idzie. Wmiesza się ona przez sam punkt honoru w awanturę, pójdzie do lasu, na krwawe pola, za co ją rząd ukarze, zniszczy, wytępi, wydusi, wywłaszczy, a wówczas dla nas droga otwarta... W każdym narodzie musi się wyrobić ponad masy jakaś inteligencja i rodzaj arystokracji. My jesteśmy materiałem gotowym, my zawładniemy krajem, a panujemy już przez giełdy i przez wielką część prasy nad połową Europy. Ale naszym właściwym królestwem, naszą stolicą, naszym Jeruzalem będzie Polska. My będziemy jej arystokracją, my tu rządzić będziemy, kraj ten należy do nas, jest nasz..." Tak obliczali i rezonowali żydzi Kraszewskiego (ocierającego się o nich zbliżka) w chwili, kiedy ważyły się losy kraju.

EMIGRACJA POLSKA PO POWSTANIU STYCZNIOWEM

PO UPADKU powstania styczniowego liczne rzesze młodzieży polskiej udały się na tułaczkę, podążając przeważnie do Francji. Tutaj, wśród obcego społeczeństwa, nie znając języka i nie mając środków do życia, znaleźli się ofiarni synowie Polski w okropnej nędzy. Nie zainteresowali się nimi neoficy przywódcy dawnej emigracji. Bohaterowie osiemnasto-miesięcznej wojny z Moskwą, krwawiący się w blisko tysiącu bitew i potyczek, stoczonych na przestrzeni od Prozny do Dniepru, spełnili wszak już przeznaczone im przez światowe żydostwo zadanie. Żywioł polski został osłabiony na jakie lat pięćdziesiąt. Tak zwana postępową prasą francuską, jak oto: "*Constitutionner*", "*Reformateur*", "*Courrier Francais*" i in., umieszczająca chętnie artykuły neofitów o kwestji żydowskiej w Polsce, niezbyt gościnnie powitała nieszczęsnych wygnańców. Młodzież polską zaopiekowało się grono Francuzów z duchownymi: Monseigneur de Segur i O. Perraud na czele. Ci szlachetni ludzie zwrócili się z gorącym apelem do francuskich katolików o pomoc dla schorząłych uchodźców. Kwestowano po kościołach, wyszukiwano posady, rozdano wśród najuboższych 309.000 fr.

Nie pozostawili za to w spokoju zbiedzonych emigrantów polskich szpiedzy rosyjscy, przeważnie żydowskiego pochodzenia. W sierpniu 1864 r. wśród Polaków-emigrantów styczniowego powstania kręcił się Julian Sumiński. Bunikiewicz pisał do Platera o nim: "...Izraelita, mieniący się być mieszkańcem miasta Warszawy... Mówi po niemiecku i francusku..." Sumiński przyczynił się w znacznym stopniu do zorganizowania w końcu 1864 r. monstrualnej prowokacji, polegającej na wmówieniu w szeregi emigrantów, że w oczekującym krwią kraju zanoszą się na wznowienie akcji powstańczej. Wielu emigrantów dało się przekonać, że kasata klasztorów, krwawe prześladowania i grożący krajowi pobór do wojska, wywołały wrzenie wśród mas. Szereg wybitniejszych osób udał się do kraju, aby wesprzeć rodzący się ruch. Nastąpiły nowe aresztowania.

Co się tyczy neofickich przywódców powstania styczniowego, którzy znaleźli się we Francji, to uważali oni, że najważniejszym zadaniem było utworzenie w 1866 r. Komitetu Reprezentacyjnego. Główną rolę odgrywali tutaj: Stanisław Jarmund, Bronisław Wołowski, Jarosław Dąbrowski z bratem, spokrewniony z frankistowską rodziną Cietrowskich, i inni. Działacze ci, oskarżeni o fabrykację fałszywych banknotów rosyjskich i malwersacje pieniężne, uważali siebie za godnych reprezentantów wychodźstwa polskiego. Bardzo czynni podczas komuny paryskiej, doprowadzili do tego, że Wersalczycy obszli się szczególnie srogo z Polakami w Paryżu, rozstrzelivując wielu z nich. Nieciekawą rolę odegrał wówczas Bronisław Wołowski, którego broszura p. t. "Polacy w rewolucji paryskiej" przepojona jest sympatją dla komunistów francuskich. Mając dostęp do Thiers'a, nie uważał ten wpływowy "meches" za stosowne stanąć w obronie niewinnie skazywanych na śmierć Polaków. To też miał Wołowskiego dosyć nawet Władysław Mickiewicz, który pisząc o jego wędrówkach do

Wersalu ("Emigracja polska 1860 1890", st. 80) zaznacza, że "pod temi podróżami Bronisława Wołowskiego coś się ukrywało, że powodowała nim chęć złapania czegoś w mętnej wodzie..."

Starano się pozatem podtrzymywać wśród emigrantów polskich radykalną tradycję obozu w Portsmouth.

Miejsce Krępowickiego postarali się zająć: wychrzt Stanisław Mendelsohn i Dikszejn, współpracownicy "Równość", organu zwolenników socjalizmu międzynarodowego. Na obchodzie 50-ej rocznicy powstania listopadowego, urządzonym w Genewie dn. 29.XI.1880 przez redakcję pisma "Równość", wzniesli oni okrzyk: "Precz z patryotyzmem i reakcją!" "Niech żyje internacjonal i rewolucja socjalna!" Mendelsohn i Dikszejn byli też współpracownikami "Przedświtu", który zaczął wychodzić w 1881 r. zamiast "Równości". Dikszejn i Mendelsohn zagalopowali się w swoich zapędach antynarodowych polskich tak daleko, że zaczął stronić od nich nawet Bolesław Limanowski i wystąpił z redakcji "Równości". Od maja 1884 r. Mendelsohn, współpracujący w "katolickim" organie "Słowo", wydawał w Paryżu miesięcznik p.t. "Walka klas", który przejawiał rewolucyjne rusofilstwo. Tym zaciekle wrogiem Polski sekundował dzielnie Bronisław Wołowski, założyciel pisma w Wiedniu "Le Messenger de Vienne", które po 11 latach przeniosło się do Paryża i wychodziło od 1885 r. p.t. "Le Messenger d'Occident".

Nie wszyscy jednak Polacy szli na pasku zamaskowanych nieprzyjaciół narodu polskiego. Wielu z nich przejrzało perfidną grę przywódców żydostwa. Na czoło ówczesnych działaczy polskich wysunął się ks. Roman Wilczyński, pod którego redakcją zaczął wychodzić "Tygodnik" o nastawieniu antyżydowskim.

Nie byli też wolni od "czulej opieki" prowokatorów neofickich nieszczęśnicy polscy na Syberji. Wysyłani setkami tysięcy z kraju, ci męczennicy sprawy polskiej szpiegowani byli na każdym kroku przez tych wyrzutków ludzkości. Ponurą sławę zyskał tam frankista Aleksander Zwierchowski, o którego nikczemnej zdradzie pisał obszernie w swoich pamiętnikach Władysław Daniłowski (Minusinsk 1867 69).

OKRES POZYTYWIZMU

UTWORZONY na początku 1864 r. przez cara Aleksandra "Komitet dla spraw Królestwa Polskiego" rozpoczął "ściślejsze zespolenie kraju z cesarstwem rosyjskim" od masowego wysiedlania rdzennie polskiego żywołu na Sybir i konfiskaty dóbr ziemskich. Jak podają "Les deportations en Sibirie, le nombre des deportés et leurs sort dans l'exil" (Rkp. Czartoryskich nr. 5577) urzędnicy rosyjscy pod koniec 1866 r., określali liczbę zesłanych w głąb Rosji i na Syberję Polaków na 250 tysięcy osób. Był to kwiat narodu polskiego. Studenci, ziemianie, oficerowie, księża stanowili poważną część tych najofiarniejszych synów Polski. Przystąpili też Moskale do dalszego wywłaszczania szlachty. Na Ukrainie, Podolu i Wołyniu skonfiskowano Polakom w roku 1863/64 — 383.761 morgów ziemi, której wartość wynosiła setki milionów rubli. Postarano się pozatem o przeprowadzenie uwłaszczenia włościan w sposób, który miał zapewnić wieczną wdzięczność carskim urzędnikom ze strony ciemnego i biednego ludu, a dziedziców doprowadzić do ruiny, finansowej.

I oto, w okresie ogólnej żaloby narodowej zaszedł wypadek, który wywarł wielkie wrażenie w kraju. Do Królestwa powrócił Leopold Kronenberg, przebywający zagranicą od chwili podania się Wielopolskiego do dymisji. Na powrót "ministra skarbu Rządu Narodowego" (tak nazywano Kronenberga), którego stanowisko i znaczenie w stronnictwie "Białych", były znane tysiącom ludzi, nikt nie liczył. Opinji publicznej starano się wytłumaczyć, że obecność Kronenberga w kraju potrzebna jest dla zbudowania ważnej kolei strategicznej z Warszawy do Brześcia Litewskiego. Posiadał on bowiem kredyt zagranicą i dostateczny mir w kraju. Lepiej jednak wyjaśnił ten niezwykle fakt Mikołaj Berg, który pisał ("Zapiski o powstaniu polskim", t. III str. 424 428), że stało się to dzięki łapówkom, zapłaconym generałom rosyjskim.

Po powrocie do Warszawy wystąpił Kronenberg odrazu jako potężny finansista, ostry, lekceważący, z drwiąco-chytrym uśmiechem na ustach. Zaczął on bardzo często zaglądać do Zamku, i to nie tylko w dni powszednie, ale i w niedziele, w czasie uroczystych, niejako urzędowych przyjęć, uzyskując zawsze przed innymi wstęp do gabinetu namiestnika. Hr. Berg nie brał łapówek pospolitych, nie odmawiał jednak współudziału w wielkich przedsięwzięciach lub sprawach finansowych, np.: przypuszczali go neoficycy bankierzy stolicy do udziału bez pieniędzy w różnych przedsiębiorstwach lub nabywali dla niego akcje. Namiestnik naturalnie zgadzał się na to, a po obrachunku z wielką przyjemnością chował do kieszeni pokaźną sumkę. Podobnych współników, jak pisze M. Berg ("Zapiski..." t. III, str. 424 428), mieli chrzczeni żydzi warszawscy także i w Petersburgu. Kronenberg dla interesów tego rodzaju utrzymywał w stolicy Rosji specjalnego agenta w osobie żyda Jelenkiewicza.

Mógł więc Kronenberg nie obawiać się odwetu zaborców moskiewskich za finansowanie powstania styczniowego. Nie siedział on w więzieniu, nie był pociągany do śledztwa, nie odwiedził Syberji i majątek jego nie uległ konfiskacie.

Zbyt rozległe i wpływowe stosunki posiadał on w stolicy nad Newą, gdzie nawet car był dla niego życliwie usposobiony.

Zrozumiałe więc staje się, dlaczego i hr. Berg dawał pierwszeństwo Kronenbergowi przed generałami i cywilnymi dygnitarzami rosyjskimi, wpuszczając go o każdej porze dnia do swoich apartamentów. Gdy ukazała się w Warszawie broszura Ustimowicza "O spiskach i zamachach na życie hr. Berga", na której końcu zamieszczono imienny spis znanych członków organizacji powstańczych 1863 r., wśród których figurowało nazwisko "ministra skarbu Rządu Narodowego", nie przestraszył się on tem zbyt. Namiestnik bowiem posunął swoją przychylność dla "żydowskiego przyjaciela" do tego stopnia, że polecił pracę Ustimowicza wycofać z handlu, nie zważając, że sam pierwś dał upoważnienie do jej ogłoszenia.

Gorzej działo się w kraju kierowniczej warstwie narodu. W dalszym ciągu śledzono i przeprowadzano masowe aresztowania. Wchodzono do domów, rozbijano ściany, włożono do każdego zakątka. Nie darowano nawet podziemiom klasztornym; zaczęto rozbijać groby i otwierać trumny spoczywających tam snem wiecznym zakonników. W stosunku do ziemian represje trwały dalej. Wystarczyło najmniejsze podejrzenie, ażeby przyszedł nakaz satrapów moskiewskich przymusowej sprzedaży majątku nieszczęśliwca. Systematycznie przeprowadzana zagłada szlachty folwarcznej, będącej wyrazicielką polskiej idei narodowej, zapewniła wiele korzyści żydostwu polskiemu. Zrujnowane ziemianstwo musiało kołatać do żydów o pożyczkę lub o posadę. Powstająca plutokracja, przeważnie pochodzenia żydowskiego, nie mogła być w niezgodzie z synami Izraela. Młodzież żydowska wstępowała gromadnie po 1863 r. do średnich i wyższych szkół. Zaroilo się w Królestwie od chrzczonych i niechrzczonych żydowskich lekarzy, adwokatów, techników, dziennikarzy i literatów. Zajmowali oni w szybkim tempie miejsca inteligencji polskiej, wyniszczonej podczas powstania, gnijącej w kopalniach Syberji lub pędzącej tułaczy żywot na obczyźnie.

Pomógł żydom panujący wówczas nastrój — zespolenie eksperymentów asymilacyjnych i doktryny pozytywistycznej. Niedarmo Kronenberg i jego satelici potrafili natchnąć zmęczone społeczeństwo polskie myślą, że krajowi bardzo zależy sa zyskaniu sympatii mas żydowskich, liczących w samej Warszawie około stu tysięcy osób.

Panujący wszechwładnie po powstaniu styczniowym pozytywizm włączył do swego programu doktrynę asymilacji. Prawie wszyscy pozytywści owego czasu byli filosemitami, bratali się z żydami, uważając za wzór cnót obywatelskich bankiera Kronenberga, nagrodzonego przez rząd moskiewski za usługi orderem św. Włodzimierza III klasy (z czem było połączone nadanie dziedzicznego szlachectwa rosyjskiego) i bankiera Jana Blocha, którego testament zaczyna się od słów: "Byłem całe życie żydem i umieram jako żyd" (*I was my whole life a Jew and J. die as a Jew...* — "The Jewish Encyclopedia". Funk and Wagnalls Company, New York and London, t. III, str. 252).

Pozytywści wychodowali grupę literatów i dziennikarzy pochodzenia żydowskiego, która obsadziła tłumnie prasę warszawską. Wśród księgarzy i wydawców najważniejszych pism stolicy widzimy: Gluecksberga, Lewentala, Stan. Kronenberga, braci Orgelbrandów, E. Leo, M. Wołowskiego, Krzywickiego, R. Okręta i innych. Otaczają się ci chrzczeni i niechrzczeni dyktatorzy ówczesnej opinii polskiej współpracownikami też przeważnie żydowskiego pochodzenia, jak to: St. Kramsztyk, B. Rajchman, H. Elzenberg, D. Zgliński, Niedzielski, Niemirowski, Chęciński i mni. Pełno ich było zarówno w pismach zachowawczych ("Gazeta Polska", "Słowo"), jak i postępowych ("Przegląd Tygodniowy", "Niwa", "Nowiny").

Było jednak w Polsce wielu przeciwników asymilacji żydów. Obawiano się słusznie, że osłabione społeczeństwo nie tylko nie spolszczy żydów, przyjmujących licznie w okresie pozytywizmu chrzest, lecz samo zżydzieje i pójdzie na służbę żydowskich ideałów. Zaczęto badać szczerłość intencji żydów,

chcących nawrócić się na katolicyzm. Świadczy o tem korespondencja judofilskiego "Kraju" z Warszawy: "Wielu z pomiędzy przyjmujących chrzest żydów kołatało najprzód do kapłanów katolickich, lecz tak byli przyjęciem ich zrażeni, że zwrócili się do protestanckich" (S. Hirszhorn: "Historia żydów w Polsce", str. 242). Zainteresowano się znowu Frankistami. Stwierdzono, że ci najgorętsi rzecznicy asymilacji żydów, chociaż przyjęli chrześcijaństwo przeszło sto lat temu, pozostają jednak w ścisłej łączności pomiędzy sobą i z synami Izraela. Słusznie obawiali się patrjoci polscy —wznowionego po powstaniu styczniowym — masowego porzucania wiary ojców przez inteligencję żydowską. Na przykładzie Kronenberga widzieli, jak neofici polscy umieli przystosować się do każdej okoliczności. Pobłażliwość rządu rosyjskiego dla tego, który finansował 1863 r., nasuwała też niejednemu ciekawe przypuszczenia co do możliwości istnienia poza sutemi łapówkami innych, ukrytych dla społeczeństwa polskiego nici, łączących satrapów moskiewskich, (często pochodzenia niemieckiego) z czołowymi przedstawicielami żydostwa polskiego. A że cele przywódców Izraela nie były przyjazne dla narodu polskiego, to łatwo się można przekonać, przeczytawszy okólnik kierowników politycznych kół żydowskich, wydany w listopadzie 1898 r. do żydów polskich. Odezwa ta brzmi: "Bracia i współwyznawcy! Trzeba, ażeby kraj (t.j. Galicja — przypisek) został naszym królestwem... Starajcie się potrochu usunąć Polaków ze wszystkich ważniejszych stanowisk i kupić w waszych rękach wszystkie nici władzy społecznej. Wszystko, co do chrześcijan należy, powinno stać się waszą własnością, związek izraelski dostarczy wam potrzebnych do tego środków. Już zaczęto na ten cel zbierać potrzebne fundusze, a udaje się lepiej, niż przypuścić było można. Dla doprowadzenia do skutku planu wyrwania stanowczo Galicji chrześcijanom, wszyscy nasi wielcy i bogatsi zapisali się na znaczne sumy. Da baron Hirsz (wkrótce potem umarł — przypisek), dadzą Rotszyldzi, Bleichröderowie i Mendelsohnowie i inni dadzą... Bracia i współwyznawcy! Dołączcie wszelkich usiłowań, ażeby doprowadzić do skutku to, co zamierzamy"... (L. Viel. "Le Juif sectaire" str. 173).

Jak w świetle tej odezwy, a była ona zapewne jedną z wielu, wygląda finansowy udział w powstaniu styczniowym Kronenberga, który przez poszczególnych badaczy historycznych jest wychwalany za to, że bez jego pomocy finansowej nie mogłyby organizacje powstańcze rozwinąć skutecznej agitacji? Jemu zawdzięczała więc w lwiej części Polska, że setki tysięcy najwerniejszych Jej synów marniało w tajgach syberyjskich lub gniło w ziemi. W kraju zaś pozostały masy biernych, wśród których żerowali synowie "narodu wybranego".

Przywódcy żydostwa polskiego nie zniechęcili się wstrętami, czynionymi wychrztom przez światlejszą część naszego społeczeństwa. Rzucono hasło małżeństw mieszanych. Wynaleziono wielu zubożałych arystokratów, pragnących pozłocić swe herby. W krótkim czasie przedstawiciele najstarszej arystokracji polskiej weszli w związki rodzinne z potomkami frankistów a także z neofitami. Wołowscy, Lascy, Epsteinowie, Kronenbergowie, Blochowcie, Rotwandowie, Reichmanowie, Halpertowie, Goldfederowie koligają się z Woronieckimi, Ryszczewskimi, Potulickimi, Lasockimi, Ilińskimi, Skarbkami, Morsztynami, Wielopolskimi, Kościelskimi, Jundziłłami, Wodzyńskimi, Hołyńskimi, Poklewskimi i in. Klasycznym przykładem wychrzty, który, zdawałoby się, że wrósł nieodwołalnie w społeczność polską, był Jan Bloch, herbu Ogończyk. Wpływowy ten bankier, podkreślający swój patrjotyzm polski na każdym kroku, czego dowodem miało być skolidowanie się z pięcioma wybitnymi rodami kraju, inaczej przedstawił się potomności w testamencie swoim. Mógł się on śmiało zaliczyć do grona tych żydów, na których cześć wygłoszone zostało w 1875 r. w kahale lwowskim odpowiednie przemówienie. Mędrzec Syjonu oświadczył m.in., iż "...prawdą jest, że niektórzy żydzi dają się chrzcić, ale fakt ten tylko przyczynia się do wzmocnienia naszej potęgi, gdyż chrzczeni żydzi zawsze żydami zostają"... (Rudolf Vrba: "Die Revolution in Russland, statistische und sozialpolitische Studien").

Służyli też często zrujnowani karmazyni polscy za parawan dla nieczystych, podejrzanych spekulacji. Wynajmowali ich żydowscy plutokraci do zarządów swoich przedsiębiorstw, do komitetów, mianując ich członkami rad nadzorczych. Ponieważ utytułowani radcowie mieli takie samo pojęcie o handlu, o metodach "czystego kapitalizmu", jak chłop o astronomji, przeto zarządzili się żydzi sami bez żadnej kontroli.

Przyszedł 1905 r., o którym pisał zasymilowany żyd J. Unsicht ("O pogromy ludu polskiego"), że "nastał moment decydujący — rozłamu między polskością i żydostwem". Potulna, wychowana przez frankistów: Krzywickiego, Matuszewskiego, Wołowskiego, Niemirowskiego i in., neofitów: Kraushara, Posnera, Mendelsohna i in. oraz żydów: Askenazego, Dicksteina i in., inteligencja polska zobaczyła z przerażeniem obok siebie, zamiast układnych neofitów i asymilatorów, aroganckiego Żabotyńskiego, Radka, Grosnera i in. Spostrzeżono gęstą sieć spisku antypolskiego, uknutego przez żydów, do którego wciągnięto nieświadomione masy ludu polskiego. Z krzykiem "precz z białą gęsią" kroczyli po ulicach Warszawy czarni bundyści, subsydjowani przez ochrzczonego miljonera Łazarza Polakowa i... Powszechny Związek Izraelski.

Komitet statystyczny miasta Warszawy wykazał, że wypadki 1905 r. zburzyły i zniszczyły w Królestwie około 2.000 mniejszych zakładów przemysłowych, należących do Polaków. Cofnięty został o dziesiątki lat wstecz swojski, dopiero kielkujący przemysł. Lud roboczy zubożał. Wielcy kapitaliści żydowscy drwili zaś sobie z tej "pseudo-antykapitalistycznej rewolucji".

ZAMKNIĘCIE

Książka niniejsza ma charakter pionierski: rozpoczyna ona systematyczne badania w dziedzinie dotychczas przez uczonych naszych pomijanej i przemilczanej. Zrozumiałe jest przeto, iż będąc pierwszym właściwie studjum naukowym w tym zakresie nie ma ona bynajmniej pretensyj do wyczerpania tematu, który dopiero dalsze prace historyków polskich w pełni zbadają i wyświełtlą. Będzie to dla autora wielką radością, jeżeli trud przezeń podjęty stanowić będzie zachętę i bodziec do dalszych poszukiwań w tej dziedzinie. Badania owe przyniosą niewątpliwie szereg rewelacji, których obecnie częstokroć nawet domyślać się nie potrafimy.

Autor kierował się w swojej pracy jedynym celem, jakim było najbardziej obiektywne przedstawienie prawdy dziejowej, rozumiejąc dokładnie, jak niezmiernie ważne jest dla narodu, ażeby poznał rzeczywisty, niesfałszowany ubocznymi względami, obraz swojej przeszłości. Widząc zaś, jak dalece służba prawdzie wymaga niejednokrotnie odwagi cywilnej i siły charakteru, nie może się powstrzymać od wyrażenia na tem miejscu serdecznego podziękowania Redakcji "Myśli Narodowej", która, drukując poszczególne rozdziały pracy w postaci artykułów, umożliwiła opublikowanie jej w formie książkowej.